HORYZONTY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KULTURY
REVUE MENSUELLE POLONAISE

ROK II KWIECIEŃ—MAJ 1947 AVRIL—MAI NR 1—2

SUISSE SZWAJCARIA SCHWEIZ



Spis treści

Klisze reprodukcyj linorytów i szkiców zostały wykonane z teki St. Gliwy pt. „Z ziemi włoskiej do Polski..." oraz z książki „Monte Cassino" Z. Turkiewicza, Rzym 1944.

Sommaire

Les clichés des reproductions des gravures sur linoléum et des esquisses étaient faits d'après la collection de St. Gliwa sous le titre „De l'Italie à la Pologne" et d'après le livre „Monte Cassino" de Z. Turkiewicz, Rome 1944.

Redakcja: Fribourg, Suisse, Case postale 247, Téléphone 21892, Compte de chèques postaux IIa 3219.

HORYZONTY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KULTURY
REVUE MENSUELLE POLONAISE

ROK II KWIECIEŃ—MAJ 1947 AVRIL—MAI NR 1—2

Od Redakcji

Ze względów technicznych zmuszeni byliśmy we wrześniu ub. roku do zawieszenia na dłuższy okres czasu naszego wydawnictwa. Mimo nadzwyczajnych trudności, wynikających z nieuregulowanych dotychczas możliwości płatniczych między poszczególnymi krajami, przystępujemy obecnie do dalszej pracy nad realizacją naszego programu redakcyjnego. Jest on znany Czytelnikom i sympatykom Horyzontów, których sądowi pozostawiamy ocenę dotychczasowych osiągnięć. Liczna korespondencja, jaką zewsząd otrzymujemy, wydaje się potwierdzać słuszność istnienia czasopisma, które rezygnując z t. zw. linii politycznej może bez jakichkolwiek uprzedzeń spojrzeć rzeczywistości polskiej w oczy. Ocena jej bez jak najżywszych kontaktów z Krajem, gdzie rozwija się bardzo intensywne życie powojennej Polski, byłaby daleka od celowości. Dlatego też postaraliśmy się o współpracę pisarzy i publicystów polskich, przebywających w Kraju.

Wychodząc z założenia, że nieznajomość spraw polskich, aczkolwiek nazywa się Polskę „sumieniem świata", pozostawia w dalszym ciągu wiele do życzenia — będziemy starali się w drugim roku naszej działalności wydawniczej zdobyć dla zagadnień polskich opinię cudzoziemską. Informacje bowiem zagranicznych korespondentów nie wychodzą przeważnie poza normy oceny politycznej. Przemilczają one wiele istotnych zagadnień nieświadomie, często zaś i świadomie... i złośliwie. Stanowią więc bardzo zawodne i kruche pomosty, wiodące do poznania Polski. Dlatego też Horyzonty będą zamieszczały tłumaczenia, wzgl. opracowania w języku francuskim, ważniejszych artykułów, których treść będziemy uważali za istotną dla pogłębienia wśród cudzoziemców znajomości zjawisk kulturalnych, społecznych i gospodarczych dzisiejszej Polski.

Podajemy wreszcie do wiadomości naszych Czytelników fakt przejęcia przez Horyzonty dorobku „Odbudowy", czasopisma naukowo-technicznego, ukazującego się dotychczas na terenie Szwajcarii. Wydane cztery numery „Odbudowy" świadczą chlubnie o wysiłkach zespołu redakcyjnego, którego starania zmierzały do wzbogacenia polskiej literatury fachowej o wydawnictwo tego typu. Zarówno pod względem treści jak i szaty ilustracyjno-graficznej potrafiła „Odbudowa" zdobyć sobie poważną pozycję. Pragnąc kontynuować działalność tego czasopisma wprowadzamy do Horyzontów nowy dział, w którym obok krótkich notatek zamieszczane będą artykuły polskich i cudzoziemskich autorów, przedstawicieli świata gospodarczego, technicznego itp. Z natury rzeczy interesować nas będą najbardziej zagadnienia materialnej odbudowy Kraju, o której wynikach będziemy starali się jak najbardziej wyczerpująco informować naszych Czytelników.

Ze względu na to, że jesteśmy wydawnictwem, które znikąd nie otrzymuje subsydiów, a którego budżet obciążają w wysokim stopniu bezpłatne wysyłki do obozów uchodźców w Niemczech i Austrii, zwracamy się w końcu z gorącym apelem regularnego wpłacania należności za dostarczane numery i jednanie nam nowych prenumeratorów.

Ku sprawiedliwości uniwersalnej

(Teza traktatu pokojowego z Niemcami)

Tendencje całkujące

Cechą najbardziej zasadniczą czasów obecnych jest coraz powszechniejsze narastanie tendencji uniwersalistycznych we wszystkich dziedzinach i kierunkach życia społecznego. Rozwój techniki, jaki dokonywuje się z piorunującą szybkością w ciągu ostatnich stu lat, doprowadził już na odcinku gospodarczym, wojennym i komunikacyjnym do takiego stadium, że można mówić już zupełnie śmiało o zaistnieniu jakiegoś „One world“, jak nazwał to Amerykanin W. Willkie. Komunikacja, handel, przemysł i wojna stworzyły sytuację tak zupełnie nową, że ludzkość przez dziesiątki wieków (bo aż do połowy ubiegłego stulecia) żyjąca w zupełnie innych relacjach odległościowych i czasowych tylko z najwyższym trudem przyzwyczaja się i dostosowuje do wymogów ustrojowych i politycznych, narzuconych jej przez rozwój techniki*).

Opanowanie energii atomowej otwiera możliwości, jakie określić nawet nie jesteśmy jeszcze zdolni. Ten piorunujący rozwój techniki, w chwili obecnej najbardziej boleśnie dający się odczuć ludności przez udoskonalenie machiny wojennej, nie doprowadził jednak jeszcze do wyciągnięcia przez ludzi ostatecznej konsekwencji w dziedzinie światowo-ustrojowej. Jesteśmy więc świadkami, jak z jednej strony mózg ludzki podporządkowuje sobie coraz to nowe siły przyrody, z drugiej jednak strony — w dziedzinie stosunków międzynarodowych — ludzie jeszcze ciągle obstają przy swych atawistycznych skłonnościach, nie zwracając wielkiej uwagi na fakt zmian technicznych. A raczej zwracając uwagę, ale nie potrafiąc się do tych zmian dostosować w dostatecznie prędkim, równym rozwojowi technicznemu, tempie. Układ sił międzynarodowych jak również ustrój polityczny świata jest w stosunku do rozwoju komunikacji, przemysłu i techniki wojennej co najmniej spóźniony o lat pięćdziesiąt.

To stwierdzenie, którego bliższa analiza nie jest przedmiotem tego artykułu, jest tragedią współczesnego świata. Niemniej jednak w wyniku ostatniej wojny narody zaczynają powoli zdawać sobie sprawę z tego, iż tylko jakiś jednolity ustrój światowy zdolny jest zagwarantować zmaltretowanej ziemi — mającej przed sobą jeszcze gorsze perspektywy dalszych zniszczeń — słuszny i rozumny pokój. Wprawdzie jakkolwiek ta świadomość absolutnej konieczności tego rodzaju rozwiązania jest już powszechna, to jednak nie przegryzła ona jeszcze niestety grubego welonu egoistycznych interesów narodowych oraz wszelkiego rodzaju narodowych przyzwyczajeń, sympatii, zastrzeżeń i lęków, nie mówiąc już nawet o drastycznej rozpiętości ustrojów poszczególnych państw, co w rezultacie niesłychanie utrudnia znalezienie wspólnej platformy ujednolicającej. Niemniej już teraz — zdając sobie sprawę z rozwojowych konieczności — powołano do życia szereg instytucji międzynarodowych, obdarzonych większą możliwością działania niż Liga Narodów. Będą one w stanie stwarzać i egzekwować różnego rodzaju prawa i koncepcje w skali uniwersalnej, mogąc tym samym doprowadzić w przyszłości do „rządu światowego“. W tego rodzaju kolejności działania przejawiają się wpływy Anglosasów, którzy zawsze wolą doprowadzać uprzednio do urzeczywistnienia się pewnych fragmentów, a później dopiero konstruować zasadę, niż odwrotnie. Pragną oni jednym słowem budować od dołu do góry, od szczegółów do zasady, zdając sobie sprawę z tego, iż zrealizowanie już dzisiaj jednolitej instytucji politycznej i gospodarczej rządzącej światem jest jeszcze bardzo trudne.

Z tych właśnie tendencji wyrastają wszelkie poczynania, jakich jesteśmy świadkami. Narody Zjednoczone są pierwszą próbą ingerencji zbiorowości międzynarodowej w sprawy suwerennych narodów. Próbą jeszcze właściwie konkretnie ani razu nie zrealizowaną, próbą jeszcze bez wyraźnych rezultatów — ale niemniej wskazującą na pewne uniwersalistyczne tendencje, ożywiające dziś narody. Do tej samej kategorii zjawisk należy zaliczać próby międzynarodowego ujednolicenia komunikacji. Założenie i działalność Międzynarodowego Banku Odbudowy. Koncepcję UNESCO. Działalność FAO.

Wszystkie te poczynania są jednak dopiero w początkowym stadium swego rozwoju i — aczkolwiek nie wątpimy, że świat stoi w przededniu swej unifikacji — to jednak nie mamy żadnej pewności czy nastąpi ona w drodze pełnego i owocnego zrealizowania wyliczonych pobieżnie organizacji.

Jest jednak jeszcze dziedzina społecznego współżycia, przechodząca w latach ostatnich zdecydowaną ewolucję ku uniwersalizmowi, mianowicie prawodawstwo międzynarodowe. Dziedzina społecznie ważna, gdyż tak jak z jednej strony litera prawa ustala się jako rezultat opinii i odczuć prawnych społeczeństw, więc jest wyrazem pewnych ewolucji światopoglądowych — tak z drugiej strony raz ustalona sama formuje życie wewnętrzno- i zewnętrznonarodowe. Wydaje się, iż prawo międzynarodowe wkroczyło na drogę przemian; konsekwencje tego dla procesu unifikacji świata jak i dla losów poszczególnych narodów — mogą być doniosłe.

*) Nie zapominajmy, że zarówno Aleksander Wielki, Cezar jak i Napoleon posługiwali się przy wysyłaniu wiadomości o swoich zwycięstwach konnymi sztafetami, że przez te dziesiątki wieków koń był najszybszym środkiem lądowej lokomocji. Od 800 do 1800 roku Europa liczyła zawsze około 180 milionów ludności. I dopiero wynalazki XIX i XX wieku tak zasadniczo przekształciły ramy, w jakich rozwija się człowiek. Samolot, radio, samochód, opanowanie energii atomowej — zmieniły radykalnie pojęcie czasu i przestrzeni, zaś rozwój medycyny i higieny doprowadził do zwiększenia się ludności Europy z liczby 180 milionów w roku 1800 na 460 milionów w roku 1914.

„To pierce the veil“

Aż do czasów „epoki Norymbergi“ — co może się stać w dziedzinie prawno-politycznej równie doniosłym określeniem jak w dziedzinie fizyczno-politycznej „epoka energii atomowej“ — aż do tych czasów prawo międzynarodowe stało na stanowisku, że państwo jest zjawiskiem prawnym, odpowiadającym analogicznym instytucjom wewnętrzno-narodowym, a mianowicie organizacjom publicznym, spółkom akcyjnym i tym podobnym zespołom. W myśl zasad cywilnego prawa rzymskiego (po dziś dzień obowiązującego wewnątrz narodów) organizacja, związek, instytucja, spółka akcyjna czy też inne zespoły — jako tzw. osoby prawne — ponoszą jedynie odpowiedzialność cywilną. Nie mogą one ponosić odpowiedzialności karnej, gdyż nie mają rzeczywistego bytu, nie istnieją odrębnie od ludzi tworzących tego rodzaju organizacje, a więc nie są w stanie również popełniać przestępstwa, gdyż dopuścić się ich może jedynie człowiek fizyczny. Tylko w stosunku do jednostek fizycznych wewnętrzne prawo cywilne zostało spenalizowane, uznając iż jedynie one mogą być karane. Nastąpiło to w dobrze zrozumianym interesie wspólnoty społecznej i narodowej. Nastąpiło już zresztą bardzo dawno i niewątpliwie dziś świadomość możności karania człowieka za popełnione winy jest powszechnie ugruntowana i aprobowana. Inaczej jednak wygląda sprawa z zespołami organizacyjnymi, ideowymi czy gospodarczymi. Jeśli naruszą lub złamią one zawarte przez siebie umowy lub zobowiązania — zmuszone są tylko do uiszczenia odszkodowania w przepisanej i zasądzonej wysokości, natomiast nie podlegają żadnej karze. Są — krótko mówiąc — bezkarne. Tak stanowi wewnętrznonarodowe prawo cywilne.

Tę właśnie zasadę prawa cywilnego przejęło prawo międzynarodowe: ponieważ państwo jest zespołem analogicznym do instytucji wewnętrzno-narodowych, jest więc ono też pewną odpowiednio wielką osobą prawną i jako taka odpowiadać może tylko cywilnie. Państwo jest osobą prawną, suwerenną i nieodpowiedzialną pod względem karnym, odpowiadającą jedynie za to, do czego się umownie zobowiązało i to — w wypadku niedotrzymania — wyłącznie w formie odszkodowania. Stąd też bierze swój początek zasada reparacyj czyli odszkodowań, znana w prawie cywilnym. Reparacja jest odszkodowaniem a nie karą.

Z tej zasady suwerenności państwowej wywodzi się też teza, iż urzędnik, działający w myśl przepisów swojego państwa, nie może zostać ukarany, gdyż z jednej strony był wykonawcą poleceń suwerennego państwa, z drugiej zaś broniła go uznana powszechnie zasada, iż przestępstwo zachodzi tylko w tym wypadku, jeżeli prawo je uprzednio określiło. Tak chcą reguły prawa rzymskiego. W tym stanie rzeczy zarówno państwo jak i jego szefowie czy urzędnicy nie podlegają żadnym karom.

Jak w interesie wspólnot narodowych zaczęto niegdyś karać jednostki, tak w czasach współczesnych zorientowano się, że w interesie ugruntowania pokojowego współżycia międzynarodowego leży karanie przestępców wojennych, zbrodniarzy stojących na czele państw, rozpoczynających wojny agresywne. Tego rodzaju zamiar stał się po pierwszej wojnie światowej powodem żądania pewnych kół międzynarodowych, by przeciw Wilhelmowi II i jego ministrom został wytoczony proces karny. Zamiar jednak nie został urzeczywistniony — faktycznie z przyczyn politycznych, formalnie jednak z powodów prawnych, gdyż prawo międzynarodowe nie przewidywało tego rodzaju postępowania. Kulisy całej afery wraz z projektem sądu nad Wilhelmem opisuje Lloyd Georg w swych „wersalskich pamiętnikach“.

Prawo postępuje krok za życiem. W kodeksie określone są tylko te przestępstwa, które dotychczas uznawane były jako wykroczenia. Tymczasem jednak w naszych oczach nastąpiło zastosowanie przez Niemców takiej zbrodniczej organizacji zabijania ludzi, mordowania całych narodów, jakiej nigdy przedtem nie dopuszczał w najśmielszych nawet fantazjach żaden pisarz. Czy w takim stanie rzeczy — wobec faktu, iż zbrodnie te niewątpliwie naruszyły powszechne poczucie prawa w sposób gwałtowny i zasadniczy, że z drugiej jednak strony dotychczasowe prawodawstwo międzynarodowe nigdy w takiej sprawie nie zajmowało żadnego stanowiska, gdyż nie przewidywało tego rodzaju wykroczeń — czy w takim stanie rzeczy zbrodnie te miały ujść bezkarnie?

W rezultacie zmian, jakie zaszły w świecie w latach ostatnich, w rezultacie praktyk niemiecko-hitlerowskich, tak rażąco sprzecznych z uznawanymi kanonami elementarnej międzynarodowej etyki i moralności, na koniec i prawo międzynarodowe, odstępując tutaj od litery formalnej na rzecz powszechnego przeświadczenia moralnego, zdecydowało się wreszcie na *„to pierce the veil“* — jak brzmi techniczne wyrażenie amerykańskie — czyli postanowiło *„przebić zasłonę“* suwerenności państwowej.

Tego „przebicia zasłony“ dokonał swymi sentencjami i swoim statutem Międzynarodowy Trybunał w Norymberdze, który przez sam fakt ukonstytuowania się i posadzenia na ławie oskarżonych szefów państwa niemieckiego uznał, że jednostka dokonywująca czynów zbrodniczych nie może się zasłonić przed odpowiedzialnością rozkazem, interesem czy prawem własnego państwa. Dopuszczono więc karanie jednostek za działanie państwa. Uznano, iż rozkaz nie stwarza bezkarności. W tym momencie państwo przestało stanowić dla jednostki ochronę jej działalności, a więc tym samym naruszona została podstawa suwerenności państwa. Ta nowa zasada prawa międzynarodowego, będąca zasadniczym odstępstwem od koncepcji cywilistycznych, doprowadziła na szubienicę, do więzienia lub nawet do samobójstwa dowódców partii hitlerowskiej i kierowników państwa niemieckiego. Samobójstwo Himmlera czy Goebelsa było poza tym już a priori uznaniem przez b. szefów hitleryzmu takiej właśnie koncepcji prawnej, było jej a priori zwycięstwem.

Tak powstało pierwsze „przebicie zasłony“. Drugie przebicie — też dokonane przez Trybunał Norymberski — było jeszcze doniośléjsze, jeszcze bardziej podważające suwerenność państwa, bardziej mogące zmienić reguły

międzynarodowych stosunków. Trybunał Międzynarodowy uznał mianowicie — wbrew dotychczasowym kanonom prawa cywilnego i prawa międzynarodowego — pewne zespoły i organizacje za zbrodnicze, a więc za podlegające zwyczajnej procedurze karnej. Członkowie SS, kierownicy NSDAP, członkowie i urzędnicy Gestapo i innych organizacji niemieckich mają ulec ukaraniu nie za swą indywidualną działalność, lecz za sam fakt przynależenia do zbrodniczej organizacji. W ten sposób została stworzona w prawie międzynarodowym *odpowiedzialność karna zespołu.*

Odpowiedzialność karna zespołu to nie to samo co odpowiedzialność zbiorowa. Pierwsza obejmuje bowiem dobrowolnych członków organizacji, uznanej za zbrodniczą, druga natomiast stosowana jest jako środek terrorystyczny i polega na karaniu tych wszystkich, którzy w chwili popełnienia czynu inkryminowanego znajdują się z przyczyn przypadkowych w obrębie działania władzy karzącej (mieszkańcy domu, pasażerowie pociągu, goście w kawiarni, przechodnie na ulicy itp.), lub też złączeni są z przestępcą więzami krwi (rodzina, rodzeństwo). Odpowiedzialność zespołu obejmuje tylko jednostki dobrowolnie do zespołu należące i jako takie świadome jego celów. Dlatego też za zbrodniczą organizację uznano w Norymberdze kierownictwo partii, ponieważ należenie do NSDAP było w zasadzie dobrowolne, a nie uznano za zbrodniczy sztab główny niemieckiej armii, gdyż należenie doń mogło być przymusowe w wyniku rozkazu wojskowego. Ponadto partia w swych teoretycznych założeniach z góry przyjmuje konieczność popełniania przestępstw przeciw ludzkości, podczas gdy w założeniach sztabu było tylko prowadzenie wojny, niestety jeszcze za przestępstwo przeciw ludzkości nawet przez Norymberski Trybunał nie uznanej.

„Przestępstwo przeciw ludzkości" — oto nowe sformułowanie prawne, będące jeszcze jednym przebiciem zasłony państwowej.

Do tej pory państwo było najwyższym źródłem prawa publicznego dla swych obywateli. Kodeksy karne układało każde państwo dla siebie (abstrahując tutaj od wzajemnych podobieństw, wpływów i analogii między kodeksami, jako rezultatów jednakowych przejść historycznych lub jednakowego podłoża kulturalnego) — a więc istniały tylko przestępstwa skierowane przeciw własnemu państwu, czy dawniej własnemu monarsze. Określano je zwrotem „crimen laesae maiestatis".

Tymczasem pojawiło się obecnie nowe określenie „crimen laesae humanitatis" — zbrodnia obrażająca ludzkość, zbrodnia przeciw ludzkości. W Polsce określenie to po raz pierwszy padło z ust prokuratora Sawickiego Jerzego na procesie Greisera w Poznaniu. Cóż to za zbrodnie, które zwracają się nie tylko (lub wcale nie) przeciw państwu, lecz przeciw całej ludzkości?

Do nich w pierwszym rzędzie zaliczyć należy nową zupełnie zbrodnię, której dotychczasowe kodeksy nie określały jako przestępstwa, nawet w ogóle jej nie wymieniały, gdyż ludzie po prostu nie wyobrażali sobie, iż może ono zaistnieć — a mianowicie zbrodnię *ludobójstwa.* Okazało się, że można wymordować cały naród lub nawet parę narodów, albo co najmniej żywić intencje tego czynu. Co dzisiaj po doświadczeniach drugiej wojny światowej wydaje się nam zupełnie możliwe i realne, to przed nią, w czasach gdy układano obowiązujące po dziś dzień kodeksy, uchodziło za majak chorej wyobraźni jeśli w ogóle było przedmiotem rozpatrywaia. Majaki jednak okazały się faktami, wobec których należy zastanowić się, czy częściowo zrealizowane próby wymordowania całego narodu trzeba uznać za podniesione do wielokrotnej potęgi zabójstwo jednego człowieka, czy też mamy tu do czynienia z jakimiś zupełnie nowymi gatunkami zbrodni?

Dalej do tych „crimen laesae humanitatis" zalicza się bezprawne i jednostronne zerwanie umowy międzynarodowej połączone z agresją wojenną, następnie wysiedlanie i przesiedlanie ludności jakiegoś terytorium nie na mocy dwustronnej umowy, lecz tylko jednostronnej decyzji państwa silniejszego, w końcu kulturalne i gospodarcze dewastowanie podbitego narodu. To ostatnie ma na celu zniszczenie zupełne narodu przez doprowadzenie go do stanu pewnej specyficznej formy ogólnego marazmu, w którym występuje zjawisko samobójstwa narodowego, objawiające się przez gwałtowny spadek urodzin czy też przez wynaradawianie się.

Dziś jeszcze zbrodnie te nie są objęte żadnym kodeksem karnym, gdyż prawo międzynarodowe nie posiada w ogóle takiego kodeksu. Równocześnie jednak ugruntowało się powszechne przeświadczenie, iż uczynki tego rodzaju stoją w rażącej sprzeczności z elementarnym poczuciem jakiejś wszechludzkiej sprawiedliwości. Właśnie nie narodowej, nie nacjonalistycznej — ale nadnarodowej. Są to owe „obrazy ludzkości całej".

Konsekwencją stwierdzenia przez prawników faktu, iż w nowoczesnym świecie zaistniały zbrodnie przeciw ludzkości — stały się dwie tezy, ustanowione przez Trybunał w Norymberdze: *jednostka odpowiada za działalność państwa, oraz: zespół może ulec odpowiedzialności karnej.*

W tej chwili, póki jeszcze — jak zwykle w czasach przemian rewolucyjnych — litera prawa nie nadąża za zmianami i ewolucją ducha praw, zasady wyżej wyszczególnione stwarzają możliwości dużych nadużyć. To właśnie jest przyczyną oporu, jaki stawiają w tym względzie jednostki a nawet pewne grupy spośród społeczeństwa starszego, obdarzone wysokim poczuciem sprawiedliwości, ale równocześnie zbyt już zrutynizowane i konserwatywne, by zrozumieć rodzące się konieczności. Jeżeli jeszcze, dla pełności obrazu, dodamy, iż przez Narody Zjednoczone podjęte zostały prace, w których uczestniczą i polscy przedstawiciele — zmierzające ku utworzeniu jednolitego dla całej kuli ziemskiej kodeksu karnego — to jasno uprzytomnimy sobie generalną linię kierunkową, po jakiej rozwija się poczucie prawne dzisiejszych społeczeństw. Gdy zwyciężą pewne zasady, gdy otrzymają one swoją oprawę prawną, być może nawet jednolitą dla całej ziemi — to konsekwencje tego dla całego życia społecznego będą ogromne. Zasada taka jak „crimen laesae hu-

Wspomnienie pośmiertne

Jan Modzelewski

Nad nawiązaniem ścisłych stosunków polsko-szwajcarskich na polu ekonomicznym oraz w dziedzinie wymiany dóbr kulturalnych pracowało wielu wybitnych ludzi z poprzedniego pokolenia. Ostatni pionierzy tej wielkiej idei, zapoczątkowanej przez hr. Platera i Gottfryda Kellera, to śp. Prezydent prof. I. Mościcki oraz zmarły dnia 14 marca br. Jan Modzelewski.

Na trumnie, niesionej przez studentów polskich uniwersytetu fryburskiego, którymi tak gorliwie opiekował się zmarły, złożono najwyższe odznaczenia polskie i zagraniczne — wielką wstęgę orderu Polonia Restituta, złoty Krzyż Zasługi, komandorię Legii Honorowej, orderu Św. Sawy i Gwiazdy Rumuńskiej.

Dwudziestoletnia działalność dyplomatyczna Jana Modzelewskiego, ministra R. P. w Bernie od r. 1918 do 1938, uwieńczona została podpisaną przez niego umową handlową polsko-szwajcarską z r. 1922, następnie paktem między tymi dwoma państwami zawartym trzy lata później, w końcu lozańską umową polsko-turecką z roku 1923.

Druga część jego niestrudzonej działalności to prace charytatywne. Jako delegat Polskiego Czerwonego Krzyża przy głównej siedzibie tej organizacji w Genewie roztacza on podczas ostatniej wojny światowej opiekę nad uchodźcami, pomaga im wybitnie przez towarzystwo Pro Polonia, będąc jego duszą i głównym organizatorem.

Wolny czas od innych zajęć poświęcał zmarły na działalność kulturalną. Początkowo będąc opiekunem Muzeum Polskiego w Rapperswil'u i Solurze położył wielkie zasługi dla propagandy naszej sztuki wśród obcokrajowców, zaś w ostatnich latach swojego życia stał na czele największego polskiego wydawnictwa naukowego na emigracji, jakim jest encyklopedia polska „La Pologne", ujęta w trzy obszerne tomy.

O ogromie straty, spowodowanej śmiercią ministra Jana Modzelewskiego, świadczy nie tylko głęboki żal całej kolonii polskiej w Szwajcarii, lecz również opinia prasy szwajcarskiej, składającej hołd naszemu zasłużonemu Rodakowi.

---

manitatis" i łącząca się z nią „rozkaz nie stwarza bezkarności", są w pierwszym rzędzie zasadami bijącymi w suwerenność państwa. Przestaje być ono wtedy najwyższym źródłem oraz fundamentem prawa i użytkowej etyki. Na miejsce norm podawanych przez rządy poszczególnych narodów zostaną zastosowane (są już stosowane! jesteśmy w pełnym toku zmian, o których mówię!) normy wytworzone przez jakieś ponad-narodowe poczucie prawa i sprawiedliwości, wspólne dla ludności całego globu. Państwo przestaje już być najwyższym prawodawcą. Jego piedestał zajmuje ludzkość, jeszcze mało organizacyjnie określona, ale już krystalizująca się pod nieudolną na razie formą NZ.

Idąc dalej należy stwierdzić, iż państwo, które swemu obywatelowi nie potrafi stworzyć ochrony przed konsekwencjami czynów popełnionych w jego służbie — z jednej strony przestaje być czynnikiem oddziaływującym wiążąco na obywatela, z drugiej strony wręcz pozbawione zostaje możności prowadzenia wojen. Przedtem (do drugiej wojny światowej) reguła „rozkaz stwarza bezkarność" dawała poczucie bezpieczeństwa obywatelom nawet tych państw, które przegrały wojnę. Teraz bezpieczeństwo to zmniejszyło się o całe 50%, to jest (uwzględniając jeszcze ciągle niedoskonałość naszej ludzkości) zagwarantowane ono może być tylko w wypadku wygrania wojny. Teoretycznie jest to właśnie tylko 50%.

Analogicznie do dziedziny gospodarczej i politycznej powstaje teraz jakaś nowa sprawiedliwość, która wyrasta ponad państwo, która nie uznaje granic państw czy narodów. Sprawiedliwość, która chce być i prawdopodobnie będzie silniejsza od reguł, dyktowanych prawami jednych narodów. Jest to jakaś sprawiedliwość immanentna, uniwersalna. Wydaje się wysoce prawdopodobnym, że w swym ostatecznym sformułowaniu prawnym będzie ona niedaleka chrześcijańskiemu Dekalogowi. Jerzy Zagórski w „Tygodniku Powszechnym" (28. IV. 1946) umieścił w swym artykule „Sens Norymbergi" zdanie, które warto tutaj przytoczyć: *„Powstaną prawa dostojniejsze niż służba własnej ojczyźnie, fałszywie pojęta. ...Jest to oczywiście nawrót do starej, znanej, chrześcijańskiej koncepcji moralnego prawa natury, powszechnego, to znaczy obejmującego wszystkie narody i absolutnego, to znaczy takiego, od którego nie ma ucieczki".*

W ten sposób Trybunał Norymberski (a za nim trybunały poszczególnych narodów, zajmujące się teraz sądzeniem niemieckich zbrodniarzy wojennych) uderzył w zasadniczy sposób w suwerenność państwową i wypowiedział w donośny sposób pierwsze litery alfabetu. Ostatnie litery tego alfabetu będą oznaczać, że dokonano pracy, o jakiej wyraził się amerykański przewodniczący sądu w Norymberdze, sędzia Jackson, w zdaniu: „konieczny jest prawo międzynarodowe, któremu będą podlegały narody tak, jak jednostki podlegają prawom swych państw".

Tendencją współczesnych czasów, „duchem czasów naszych" jest to, by właśnie zapanowały uniwersalistyczne teorie i zasady prawne. Należy wobec tego podjąć rozpoczętą przez Trybunał w Norymberdze pracę i dalej cytować kolejne litery tego prawnego alfabetu.

(Dokończenie nastąpi)

CASIMIR KOŹNIEWSKI (Pologne)

Vers la Justice Universelle

(Une thèse du traité de paix avec l'Allemagne)

Les tendances unificatrices.

La marque dominante des temps actuels est un accroissement de plus en plus général, dans tous les domaines et dans tous les sens de la vie sociale, des tendances universalistes. Le développement de la technique, s'accomplissant depuis un siècle déjà avec une rapidité prodigieuse, a abouti, dans le domaine social, dans celui des méthodes de guerre et dans les moyens de communication à une situation telle qu'on peut sans autre parler de l'existence d'un «one world», comme l'a dit l'Américain W. Wilkie. Les moyens de communication, le commerce, l'industrie et la guerre ont créé une situation à ce point nouvelle que l'humanité, qui depuis des millénaires (soit jusqu'à la première moitié du siècle dernier) avait une notion de distance et de temps complètement différente, ne s'habitue et ne s'adapte qu'avec la plus grande peine aux exigences de la politique intérieure et extérieure, qui lui ont été imposées par le développement technique. N'oublions pas qu'Alexandre le Grand, César et Napoléon se sont servis d'estafettes de cavalerie lors de la proclamation de leurs victoires, qu'à travers ces siècles le cheval était le moyen de communication terrestre le plus rapide. Ce sont surtout les inventions des 19e et 20e siècles qui ont transformé profondément les cadres dans lesquels l'homme se développe. L'avion, la T. S. F., l'automobile, la maîtrise de l'énergie atomique ont changé d'une manière radicale les notions de temps et d'espace. Grâce au développement de la médecine et de l'hygiène, la population de l'Europe s'est accrue ; en 1800, le nombre d'habitants de ce continent était de 180 millions, en 1914 l'Europe en comptait déjà 460 millions. La maîtrise de l'énergie atomique ouvre des perspectives que nous ne sommes pas à même de déterminer à l'heure actuelle. Ce développement technique, rapide comme l'éclair, se fait momentanément sentir à l'humanité de la manière la plus douloureuse: par la perfection de la technique de guerre; et jusqu'à présent, elle n'a pu amener l'humanité à tirer des conséquences définitives dans le domaine des relations mondiales universelles. Nous voyons donc, d'une part, l'intelligence humaine s'approprier toujours de nouvelles forces de la nature, d'autre part cependant, dans le domaine des relations internationales, les hommes persister à suivre leurs penchants ataviques de conservatisme national sans bien se rendre compte du fait des changements techniques. Et même s'ils prêtent attention à ces merveilles de la technique, l'allure avec laquelle ils s'y adaptent n'équivaudra jamais à la rapidité de ces progrès techniques mêmes. L'évolution de la situation internationale, la constitution politique du monde sont en retard d'au moins cinquante ans sur le développement des communications, de l'industrie et de la technique de guerre.

Ce fait, dont l'analyse plus détaillée n'entre pas dans le cadre de cet article, constitue une tragédie pour le monde contemporain. Néanmoins, à la suite de la dernière guerre mondiale, les peuples sont amenés peu à peu à la conviction que seul un organisme uniforme mondial, quel qu'il soit, est apte à apporter une garantie de paix à la terre maltraitée — à notre terre qui envisage des perspectives bien pires encore d'anéantissement mutuel. Malheureusement, si la conscience de la nécessité absolue de cette solution est universelle, elle n'arrive pas encore à percer le rideau épais des égoistes intérêts nationaux, des habitudes nationales, des réserves, des appréhensions, des sympathies, etc.; sans parler des écarts prononcés qui existent entre les constitutions des différents Etats, écarts qui rendent extrêmement difficile la recherche du plan unifiant. Cependant, les nations déjà conscientes de la nécessité d'une évolution ont créé et créent de nombreuses institutions internationales qui, possédant un champ d'activité plus étendu que celui de la Société des Nations, osent établir et appliquer différentes lois et conceptions à l'échelle universelle, lois et conceptions qui pourraient conduire à l'avenir jusqu'au «gouvernement mondial».

Dans cette succession d'activités on reconnaît aisément l'influence des Anglo-Saxons qui préfèrent toujours amener d'abord la réalisation de quelques fragments et ensuite seulement procéder à la construction du principe entier, et non pas le contraire. En un mot, ils préfèrent bâtir en commençant par la base et non par le sommet, ils préfèrent passer du particulier au général et ne perdent jamais de vue le fait que la réalisation d'une institution politique et économique homogène, susceptible de gouverner le monde, représente de nos jours une tâche excessivement difficile.

On retrouve ces mêmes tendances à l'origine de toutes les tentatives dont nous sommes témoins. Les Nations Unies fournissent un premier exemple de l'ingérence de la communauté internationale dans les affaires des nations souveraines. Jusqu'à présent, cette ingérence n'a pas été réalisée encore d'une manière concrète et n'a donc apporté aucun résultat concret. Elle est cependant une manifestation de certaines tendances universalistes qui, à l'heure actuelle, animent les peuples. Les essais d'unification du trafic international, la fondation et l'activité de la Banque des Réparations Internationales, l'idée de l'UNESCO, la mise en mouvement du F. A. O., constituent d'autres preuves de ce même phénomène.

Cependant toutes ces tentatives n'en sont qu'à leurs débuts et — bien que nous ne doutions pas que le monde soit à la veille de son unification — nous n'avons pas de garantie que cette unification suivra la voie tracée par les organisations superficiellement mentionnées ci-dessus.

Il existe néanmoins un domaine des relations sociales qui a subi ces dernières années une nette évolution dans le sens de l'universalisme. C'est la législation internationale, un domaine d'une importance capitale du point de vue social, puisque d'une part, la loi écrite est le résultat des opinions et sentiments de la société à l'égard du droit, d'autre part, une fois fixée, elle influence la vie nationale tant extérieure qu'intérieure. Il semble que le droit international est entré dans la voie des transformations; les conséquences de ce phénomène peuvent être extrêmement importantes pour le processus de l'unification du monde, ainsi que pour la destinée des différents peuples.

«To pierce the veil»

Jusqu'à «l'époque de Nuremberg» — qui a apporté, dans le domaine juridique et politique le même bouleversement que l'époque de l'énergie atomique a suscité dans le domaine des sciences naturelles et dans celui de la politique — jusqu'alors, le droit international partait du point de vue que l'Etat est un phénomène juridique qui correspond aux institutions analogues existant à l'intérieur d'une nation: celles des restitutions publiques, des sociétés anonymes et d'autres groupements semblables. Selon les principes du droit civil romain (en vigueur jusqu'à l'heure actuelle au sein des peuples), une organisation, une corporation, une institution ou une société anonyme n'assument, en tant que personne morale, que la responsabilité civile. Elles ne peuvent pas assumer la responsabilité pénale, puisqu'elles n'ont pas de vie réelle, n'existent pas indépendemment des personnes qui les composent. Par conséquent, elles ne peuvent pas commettre de délit, ce dernier ne pouvant être commis que par une personne physique. Ce n'est donc qu'en relation avec des personnes physiques que le droit civil intérieur a été doté de possibilités pénales, et il a été admis que les personnes physiques peuvent être punies. Ce principe, posé dans l'intérêt évident de la communauté sociale et nationale, date de longtemps, et la possibilité d'infliger une peine à une personne pour un délit commis est de nos jours généralement établie et reconnue. Toutefois la chose change d'aspect s'il s'agit d'organisations culturelles ou économiques.

Si elles portent atteinte aux engagements qu'elles ont conclus ou qu'elles les rompent, elles sont seulement obligées de payer une indemnité dont le montant est prescrit et réglé par la loi et les tribunaux, mais elles ne subissent aucune peine. Bref, elles restent impunies. Telles sont les dispositions du droit civil interne.

Ce principe du droit civil a passé dans le droit international qui a admis le point de vue que l'Etat, étant un groupement analogue aux groupements nationaux internes, est de ce fait une personne morale d'une importance respectivement plus grande et que ce n'est qu'en tant que telle qu'elle peut être responsable dans le sens du droit civil. L'Etat est une personne morale souveraine et n'assumant aucune responsabilité selon le droit pénal. Il n'assume la responsabilité que pour ce à quoi il s'est engagé d'une manière contractuelle ; dans le cas de l'inobservation des engagements contractés, la responsabilité ne consiste qu'en une indemnité. Nous avons ici la source du principe de la réparation ou indemnité, notion connue dans le droit civil. La réparation est un dédommagement et non pas une peine.

Ce principe de la souveraineté de l'Etat est aussi à l'origine de la thèse qui veut qu'un fonctionnaire, agissant conformément aux prescriptions en vigueur dans son Etat, ne peut être puni. D'une part il était l'exécuteur des ordres de l'Etat souverain, d'autre part on a reconnu le principe qu'un crime n'existe que dans le cas où la loi l'avait désigné préalablement comme tel. Ainsi disent les règles du droit romain. Dans ces circonstances, l'Etat comme ses chefs ou ses fonctionnaires ne subissent pas de peines.

De même que jadis, dans l'intérêt des communautés nationales, on a commencé à punir des individus coupables, on s'est aperçu de nos jours, qu'il est dans l'intérêt de la vie commune internationale de châtier les coupables de guerre, les chefs des Etats qui commencent les guerres d'agression. C'est dans ce dessein qu'après la première guerre mondiale, certains cercles internationaux exigeaient des poursuites pénales contre Guillaume II et ses ministres. Ce dessein ne fut cependant pas exécuté — en réalité pour des raisons politiques, formellement toutefois pour des raisons juridiques, parce que le droit international ne prévoyait pas de telles poursuites.

Dans ses «Mémoires de Versailles», Lloyd George décrit les dessous de cette affaire, ainsi que le projet de créer un tribunal pour juger Guillaume II.

Le droit est en retard d'un pas en comparaison avec la vie. Seuls les crimes indiqués dans le code sont jusqu'ici reconnus comme tels. En attendant, les Allemands pratiquaient sous nos yeux un système foncièrement criminel: meurtres en masse, extermination de peuples entiers, forfaits que l'imagination d'écrivain même la plus hardie aurait eu peine à concevoir. Ces crimes ont sans doute bouleversé le sentiment de justice universel d'une manière fondamentale et violente; mais, jusqu'à présent, le droit international n'a jamais pris position vis-à-vis de ces faits, parce qu'il ne les a pas prévus: était-ce une raison pour que ces crimes restent impunis?

A cause des transformations par lesquelles a passé le monde ces dernières années, à cause des pratiques germano-hitlériennes qui étaient en contradiction flagrante avec les canons reconnus de l'éthique et de la moralité élémentaires et communs à tous les hommes, le droit international s'est finalement résolu, pour satisfaire la conviction morale universelle, à abandonner ses exigences formelles, il s'est décidé à «to pierce the veil» — «percer le voile», comme dit le terme technique américain — de la souveraineté de l'Etat.

C'est le Tribunal International de Nuremberg, avec ses sentences et son statut, qui réussit à percer le voile de la souveraineté de l'Etat. Par le fait même de sa créa-

tion, par le fait aussi que les chefs de l'Etat allemand ont été traduits en justice, il a reconnu que l'individu — s'il commet des actes criminels — ne peut se soustraire à la responsabilité en prétextant, pour se protéger, l'ordre, l'intérêt ou le droit de son propre Etat. On admit donc que l'individu est punissable pour les actes de l'Etat. On reconnut que ce n'est pas l'ordre qui crée l'impunité. A ce moment-là, l'Etat cesse d'être une protection pour l'activité de l'individu — les fondements de la souveraineté de l'Etat étaient ébranlés. Ce nouveau principe du droit international, qui s'écarte des conceptions fondamentales du droit civil, mena à la potence, à la prison, ou même au suicide (le suicide de Himmler ou de Gœbbels était déjà une reconnaissance a priori, par les ex-chefs de l'hitlérisme, de ces mêmes conceptions juridiques) les chefs du parti hitlérien et de l'Etat germanique.

Ce fut la première «percée du voile». La seconde, accomplie également par le Tribunal de Nuremberg, est encore plus importante: elle mine dans une plus large mesure la souveraineté de l'Etat et elle est plus susceptible encore de modifier les règles des relations internationales. A l'encontre des canons du droit civil et du droit international en vigueur jusqu'à présent, le Tribunal International reconnut certains gouvernements et organisations comme criminels, soumis par conséquent à la procédure pénale ordinaire. Les membres des S. S., les chefs de la N. S. D. A. P., les membres et fonctionnaires de la Gestapo et d'autres organisations allemandes sont passibles de peine non pas pour avoir agi individuellement, mais pour le fait même d'avoir été membres de l'organisation criminelle. C'est ainsi que s'est formée, dans le droit international, la notion de *responsabilité pénale d'un groupement*.

La responsabilité pénale d'un groupement n'est pas à confondre avec la notion de responsabilité collective. La première concerne les membres volontaires d'une organisation reconnue criminelle. La seconde, par contre, est employée comme moyen de terreur et elle est basée sur le châtiment de tous ceux, qui au moment même de l'accomplissement de l'acte incriminé, se trouveraient fortuitement à la portée des autorités (les habitants d'une maison, les voyageurs en chemin de fer, les clients au restaurant, les passants dans la rue, etc.) ou encore des proches parents du criminel (la famille, les frères et sœurs). La responsabilité d'un groupement ne concerne que les individus faisant volontairement partie de ce groupement et, en tant que membres de ce dernier, conscients de ses buts. C'est pour cette même raison qu'à Nuremberg on a reconnu comme criminels les dirigeants du parti, parce que l'adhésion à la N. S. D. A. P. était en allemande n'a pas été reconnu coupable, car on pouvait y principe volontaire. Par contre, l'état-major de l'armée appartenir par contrainte, par suite d'un ordre militaire. En outre, le parti admettait dans ses principes théoriques la nécessité de commettre des crimes contre l'humanité — dans les principes de l'état-major par contre, il n'était question que des méthodes de guerre. Même le Tribunal de Nuremberg n'a malheureusement pas encore reconnu ce fait comme un crime contre l'humanité...

«Le crime contre l'humanité» — voilà la nouvelle définition juridique qui contribue à «percer le voile» de la souveraineté de l'Etat.

Jusqu'ici, l'Etat était la source suprême du droit public pour ses citoyens. Chaque Etat rédigeait les codes pénaux à son propre usage (abstraction faite de ressemblances, d'influences réciproques et d'analogies entre les codes, résultant de procès historiques analogues ou d'un même fondement culturel). Il n'existait donc que le crime envers son propre Etat ou, jadis, envers son propre monarque. On les définissait comme «crimen laesae majestatis».

De nos jours apparaît la nouvelle définition «crimen laesae humanitatis» — le crime de lèse-humanité, le crime contre l'humanité. En Pologne, cette définition a été formulée pour la première fois par le procureur Georges Sawicki lors du procès Greiser à Poznan. Quels sont ces crimes qui ne sont pas seulement (ou même pas du tout) dirigés contre l'Etat, mais contre l'humanité entière?

En premier lieu, il faut citer un crime que les codes n'avaient jamais désigné comme tel, qu'ils ne mentionnaient même pas, parce que les hommes ne le connaissaient point et ne pouvaient imaginer qu'il pût exister: le meurtre d'une nation.

Or, il s'est avéré qu'on peut assassiner une nation entière, qu'on peut projeter le dépeuplement de toute une nation, et même de plusieurs nations. Ce qui, après les expériences de la deuxième guerre mondiale, nous paraît aujourd'hui tout à fait possible et réel, était considéré avant la deuxième guerre mondiale, à l'époque où l'on élaborait les codes qui sont encore en vigueur à l'heure actuelle, comme étant le produit d'une imagination morbide. Cependant, ces fictions sont devenues des faits; dès lors, on peut se demander si cette tentative d'anéantir une nation entière — tentative qui a été partiellement réalisée — doit être classée comme le multiple meurtre d'une personne, ou si nous avons à faire, dans ce cas, à un nouveau genre de crime.

Dans un sens plus large, on ajoute à ces «crimen laesae majestatis» la rupture illégale et unilatérale du traité international, combiné avec une agression belliqueuse. La déportation et le transfert de la population d'un territoire n'est pas la conséquence d'un traité conclu entre deux parties, mais de la décision unilatérale du plus fort. La dévastation économique et culturelle du peuple vaincu, but de l'anéantissement total, entraîne une forme spéciale du désordre national, à savoir le suicide national, provoqué par une brusque dénatalité ou aussi par la dénationalisation.

A l'heure actuelle, le code pénal ne s'occupe pas encore de ces crimes, et le droit international n'a même pas de code pénal. Mais en même temps mûrit déjà la conviction générale que de pareilles actions sont en opposition évidente avec le sentiment élémentaire d'une justice commune à tous les êtres humains — non de la justice nationale ou nationaliste, mais de la justice supranationale. De telles actions sont des «offenses contre l'humanité entière».

Les juristes ayant constaté que des crimes contre l'humanité ont été commis dans le monde moderne, le Tribunal de Nuremberg émit deux thèses: *l'individu est responsable de l'activité de l'Etat — une certaine totalité peut subir la responsabilité pénale.*

En ce moment où, provisoirement, la lettre du droit (comme c'est généralement le cas dans les temps de transformations révolutionnaires) ne peut encore suivre les transformations et l'évolution spirituelle du droit — les principes mentionnés plus haut peuvent donner lieu à de graves abus. Voilà la cause principale de la résistance qu'offrent à cet égard certains hommes ou même certains groupes appartenant à l'ancienne génération, qui ont certes un sens très marqué de la justice, mais qui en même temps sont déjà trop routiniers et conservateurs pour comprendre ces nécessités nouvelles.

Lorsque nous aurons ajouté que les Nations Unies ont entrepris des travaux (auxquels ont aussi participé des représentants polonais) et que ces travaux ont pour but d'aboutir à un code pénal homogène et uniforme pour la terre entière — nous pourrons nous représenter clairement la ligne générale que suit le développement du sens de la justice au sein des sociétés contemporaines. Si certains principes triomphent, s'ils reçoivent leur cadre juridique propre, si possible un cadre homogène pour la terre tout entière, — toute la vie sociale s'en ressentira. Des principes tels que «crimen laesae humanitatis» et «l'ordre ne crée pas l'impunité» sont avant tout des principes qui attaquent la souveraineté absolue de l'Etat comme tel. L'Etat, à ce moment, cesse d'être la source suprême et le fondement du droit et de l'éthique utilitaire. Au lieu des normes données par les gouvernements des différentes nations — on appliquera les normes produites par un sentiment supranational du droit et de la justice commun à l'humanité de la terre entière; (en fait, on commence à les appliquer, nous sommes déjà engagés dans les transformations qu forment le thème de nos considérations). L'Etat a déjà cessé d'être le législateur suprême. C'est l'humanité qui hérite sa place éminente, l'humanité qui n'est pas encore assez organisée, mais qui s'est déjà cristallisée dans la forme provisoirement maladroite des Nations Unies.

De plus, il faut noter que l'Etat, ne pouvant mettre les citoyens à l'abri des conséquences qu'entraînent les actes qu'il leur commande, perd un puissant moyen d'agir sur les citoyens; on enlève à l'Etat la possibilité de faire la guerre. Autrefois (jusqu'à la deuxième guerre mondiale) la règle: «l'ordre crée l'impunité» procurait un sentiment de sécurité même aux citoyens des Etats qui avaient perdu la guerre. Aujourd'hui, cette sécurité diminue de 50 %, c'est-à-dire (si nous considérons l'imperfection de l'humanité) qu'elle ne peut être garantie que si la guerre est gagnée. Théoriquement ce sont ces 50 %.

Dans le domaine de la justice, nous assistons à une évolution analogue à celle qui se produit dans le domaine politique et économique: une nouvelle justice surgit qui dépasse les Etats et qui ne reconnaît pas les frontières entre les Etats ou les peuples. Une justice qui veut être forte et qui le sera probablement plus que la règle dictée par les droits des différents peuples. C'est une justice immanente. Une justice universelle. Il est très vraisemblable que, sous sa forme définitive, elle ne sera pas très éloignée du Décalogue chrétien. Dans son article: «Le sens de Nuremberg» du *Tygodnik Powszechny* (du 28 avril 1946), Georges Zagórski écrit cette phrase qui mérite d'être citée ici:

«Des droits surgiront qui seront supérieurs au service mal compris de sa propre patrie... C'est naturellement le retour à l'ancienne conception chrétienne bien connue du droit naturel moral, du droit universel, c'est-à-dire d'un droit qui embrasse tous les peuples et qui est absolu, un droit auquel on ne peut échapper.»

C'est ainsi que le Tribunal de Nuremberg (et après lui les tribunaux des différents pays qui s'occupent à l'heure actuelle de juger des criminels de guerre allemands) a attaqué d'une façon fondamentale la souveraineté de l'Etat. Il a prononcé distinctement les premières lettres d'un nouvel alphabet juridique. Les dernières lettres de ce même alphabet signifieront l'achèvement d'un travail dont le président du tribunal américain, le juge Jackson, disait: «Un droit international, auquel les peuples sont assujettis comme les personnes individuelles sont soumises aux droits de leurs Etats, est devenu une nécessité.»

Les tendances actuelles, «l'esprit de nos temps» veulent que les théories universalistes et les principes du droit parviennent à s'imposer.

Après ce que nous avons exposé, on comprendra qu'il convient de poursuivre les travaux commencés par le Tribunal de Nuremberg et d'énoncer les lettres suivantes de cet alphabet juridique. *(A suivre.)*

Fregata brytyjska na redzie pokoju

Szkic ten stanowi wstęp pisany dla zbioru uwag i spostrzeżeń o Anglii, który pojawi się wkrótce w Londynie. Książka ta stanowić będzie trzeci z kolei zbiór autora tych uwag osnuty na tle W. Brytanii. Pierwszy pt. *Anglia — wyspa nieznana*, pojawił się wczesną wiosną 1941 r. w Londynie nakładem firmy M. I. Kolin. Książka ta, wyczerpana jeszcze w r. 1942, pojawiła się obecnie w drugim wydaniu nakładem Orbisu w Londynie poprzedzona nową przedmową. Druga rzecz, wspomniana w toku tego artykułu, *Kamienie i kwiaty*, Przewodnik sentymentalny po W. Brytanii, pojawiła się w r. 1945 nakładem Książnicy Polskiej w Glasgow. Dla orientacji autor przypomina również szkic pt. *Victoria station a land's end* zamieszczony w zbiorze *Wielka Brytania*, wydany przez Książnicę Polską w Glasgow w r. 1942, a potem przedrukowany na Bliskim Wschodzie. Wspomniany szkic stanowił próbę ujęcia nastrojów społeczeństwa brytyjskiego w pierwszych miesiącach wojny.

(Przyp. aut.)

1.

Fregata brytyjska dotarła do portu po sześciu prawie latach niebezpiecznej podróży; a raczej może znalazła się na redzie portu. Była to niebezpieczna przeprawa: przez burze, szkwały, przez wody usiane rafami. Spojenia fregaty brytyjskiej zatrzeszczały w tej wojnie, ale wytrzymały. Dzisiaj fregata ta stoi na redzie portu, zbita burzami, z poszarpanymi żaglami; patrzy ku brzegowi, który nie uśmiecha się do niej pogodą. I to jest najgorsze w tej podróży brytyjskiej fregaty.

Albowiem wie ona, że w porcie nie czeka jej pokój. Horyzont zaciągnięty jest chmurami, a sam port kipi falami. Fregata brytyjska nie może wejść do portu: po sześciu latach podróży, po sześciu latach zmagania się z żywiołem wojny nie uzyskano pokoju. I dlatego nie można wywiesić w pełni bandery zwycięstwa, nie można ogłosić nastania ery istotnego pokoju.

2.

Tego rodzaju stan zawieszenia i niepewności musi budzić uczucia niechęci, przygnębienia, rozczarowania. Fali tego rozczarowania, które zagarnęło Europę o wiele silniej i dobitniej, nie potrafiła W. Brytania uniknąć. Jest to jeszcze jeden dowód, że losy jej związane są dzisiaj mocniej niż kiedykolwiek z losami Europy i że nie sposób dzisiaj mówić o zwycięstwie W. Brytanii skoro wojna nie została wygrana przez Europę.

Rozczarowanie i rozgoryczenie jest dzisiaj zaprawą codziennego chleba W. Brytanii. Dotyczy ono nie tylko dziedziny politycznej, szczególnie polityki zagranicznej, ale również i rozmaitych spraw z własnego niejako podwórka. Nadzieje na „nowy, wspaniały świat“, nadmiernie rozkołysane w czasie wojny, zostały poważnie utemperowane już na schyłku zmagań wojennych; szeroki ogół zdawał sobie sprawę, że okres po wojnie nie może być łatwy. Jest rzeczą znamienną, iż wypowiedzi żołnierzy brytyjskich piszących na łamach swoich gazetek żołnierskich, były utrzymane w tonie wysoce powściągliwym, niekiedy raczej pesymistycznym. Żołnierze ci, którzy obejrzeli ruiny i zgliszcza Europy w czasie walk we Włoszech, Francji czy Rzeszy, streszczali swoje wrażenia i wnioski w słowach zatroskanych, pełnych lęku i wątpliwości. Wiersze ogłoszone w zbiorze poświęconym poezji żołnierskiej tej wojny — ze wstępem Siegfrieda Sassoona, jednego z poetów pierwszej wojny światowej — przepojone były nutą powagi, obiektywizmu; nie sposób było znaleźć tam wybuchów zapału, patriotyzmu, nacjonalizmu, które cechowały utwory poetów tamtej wojny. Raczej spotykało się w wierszach poetów-żołnierzy tej wojny przeświadczenie, że trzeba dokonać obowiązku złamania wroga, tak jak dokonuje się operacji chirurgicznej; w strofach poetów wojennych spotykało się opanowaną dojrzałość ludzi, którzy patrzą na wroga raczej z politowaniem aniżeli z nienawiścią. Z wierszy wojennych zebranych w antologii powyżej wspomnianej wyzierała troska o jutro, pytanie jak człowiek potrafi podźwignąć się z upadku, jakie wiary wskrzesi, ażeby odnaleźć utraconą harmonię?

3.

Wydaje mi się, że ten dojrzały tom, zawierający spowiedź poetów-żołnierzy, zawiera sporo z nastroju, jaki panuje na wstępie tzw. ery pokojowej. Anglicy, którzy patrzyli na spustoszenie na kontynencie, mają oczywiście inne spojrzenie na sprawy, aniżeli ci obywatele W. Brytanii, którzy przeszli tylko bombardowanie niemieckie albo tylko rozmaite prywacje, jak racjonowanie i inne braki spowodowane wojną, zadłużeniem się kraju, zubożeniem swojej ojczyzny. Ale niemniej i ta ostatnia kategoria, znacznie liczniejsza aniżeli ta pierwsza, zdaje sobie sprawę — nieraz może podświadomie — iż trudności jakie nas czekają będą olbrzymie i że trudno owoc tej wojny nazwać mianem zwycięstwa. Dowodem na to była reakcja ogółu na zapowiedziane uroczystości związane z rocznicą złamania Rzeszy Hitlera, czyli tzw. *Victory Day Parade.* Zapowiedź tych uroczystości nie zyskała sobie — powiedzmy szczerze — zbytniego poklasku wśród ogółu angielskiego. Albowiem społeczeństwo czuło, że *Victory* nie jest całkowite, gdyż nie przyniosło wolnego i otwartego świata; że w warunkach kiedy własny kraj walczy z rozlicznymi trudnościami urządzanie parad wojskowych jest może czymś niewłaściwym. Zastrzeżenia wobec *Victory Day Parade* były poważne. Niemniej, gdy uroczystości te zostały urządzone, tłumy Londynu jak i te masy, które zjechały by przypatrzyć się ceremonii i festynowi, dały pokaz wielkiej dyscypliny, opanowania; wyraziły swoją radość w sposób zarówno spontaniczny jak godny. *Victory Day Parade* była manifestacją siły Imperium; była dowodem, iż ogół angielski nie szaleje z radości w rocznicę tzw. zwycięstwa, ale że docenia ogrom ofiar poniesionych przez *British Empire* i że chce zrobić wszystko, ażeby owoce zwycięstwa nie zostały zmarnowane.

Ta spokojna i godna manifestacja w *Victory Day* dawała klucz do zrozumienia nastrojów społeczeństwa angielskiego

4.

Miesiące powojenne przyniosły to, co język angielski zwie mianem „*anti-climax*“. Było to po części nieuniknione, albowiem każde wielkie napięcie musi przynieść w następstwie zluźnienie, którego cechą niejako składową jest depresja, przygnębienie.

„*Anti-climax*“ tej wojny różni się jednak wielce od nastrojów po tamtej wojnie. Wówczas bowiem istniała nadzieja, że uda się odbudować świat, że uda się ocalić to, co zostało rozbite. Że nadejdzie era prawdziwego pokoju. Nadzieje te szły tak daleko, iż ogłoszono, że wojna 1914—1918 była „wojną, która skończyła wojny“. Wojną, która „zapewniła byt demokracji“, zabezpieczyła na zawsze niejako ich istnienie.

Tego rodzaju nadziei i pewności nie mamy obecnie. Odnosi się to nie tylko do bardziej przewrażliwionych Europejczyków z pobitego kontynentu, ale i do samych optymistycznych Anglików, których organiczny niejako optymizm stanowił nieraz przedmiot podziwu i zazdrości (a niekiedy, powiedzmy to otwarcie, zniecierpliwienia) ludzi z kontynentu. Nie znaczy to oczywiście, ażeby Anglicy R. P. 1946-ego pogrążeni byli w tym samym pesymiźmie, co mniej szczęśliwe narody Europy, stratowane nie tylko wojną ale i okupacją; znaczy to tylko, że nawet przyrodzony optymizm angielski, niechęć do rozważania zbyt długo ponurych perspektyw, zastanawiania się nad nieludzkimi wprost trudnościami, jakie nagromadziła przed nami wojna, nad zniszczeniem, okrucieństwem, upadkiem ludzkich wartości — że wszystko to nie wystarczy już do zahamowania niepokoju. Cały ten pancerz optymizmu, wiary w życie, przekonania, że przecież „jakoś to będzie“ — czemu mniej więcej odpowiada słowo angielskie „*to muddle through*“ — dowodzi, że cała ta animalna wiara w życie wystawiona jest na niezwykle ciężką próbę. Że mobilizacja wszystkich pożytecznych haseł życiowych jak „*smiling through*“, „*chin up*“ i „*cheerio*“ nie wystarcza; że Anglicy rozumieją ogrom katastrofy, jaka nas dosięgła.

5.

Na własnym podwórku W. Brytania ma do pokonania wielkie trudności. Wynikają one z rozlicznych względów i przesłanek. Z tego, że W. Brytania zaszanowała wprawdzie swoje siły ludzkie, straciła niewiele krwi — ogólne straty Imperium Brytyjskiego w rannych, zabitych, zaginionych wynoszą zaledwie półtora miliona — ale za to poniosła olbrzymie ofiary finansowe i ekonomiczne; wojna lotnicza, wojna sprzętu jest nader kosztownym przedsięwzięciem. Stąd zadłużenie W. Brytanii w krajach Imperium — ma ona poważne zobowiązania np. w stosunku do Indyj, których przemysł wojenny rozbudowany w czasie konfliktu zasilał poważnie W. Brytanię — ma długi wobec Kanady, Stanów Zjedn. Wszystkie te zobowiązania zmuszają W. Brytanię do stosowawia polityki finansowej niezwykle surowej: zarządzenia o wywozie dewiz są dzisiaj w tym kraju niemal tak surowe jak w Rzeszy przedwojennej. W. Brytania produkuje na eksport, a słowo eksport jest dzisiaj nieco magicznym zaklęciem, które działa na surowe umysły ludzi z *Board of Trade* i *Treasury*. Eksport jest wielkim hasłem: eksportować albo zginąć — w tak dramatycznej formie ujmuje się nieraz zagadnienie w Anglii dzisiejszej. Najlepsze wytwory idą na eksport. Odnosi się to zarówno do odzieży jak aut, maszyn do pisania lub skór. Trzeba eksportować, trzeba zbierać obce waluty. Sama Anglia skazana jest na sporo lat — pono do 1950-ego a może nawet dłużej — na system, który w czasie wojny został ochrzczony mianem „*austerity*“.

Obywatele W. Brytanii stosują się karnie do zarządzeń powojennej „*austerity*“. Pogodzili się z tym, że będą musieli chodzić dalej w racjonowanej odzieży, że będą kupony na ubrania, że będą karty na żywność, że może nawet chleb będzie racjonowany. Znoszą te wszystkie dopusty boże w przekonaniu, że inaczej nie można. Podczas gdy obywatele Stanów Zjednoczonych płyną na fali tego, co zowie się dowcipnie „*folly of normalcy*“, szaleństwem powrotu do normalnego życia, obywatele starej Anglii godzą się na przedłużenie norm wojennych. W Stanach Zjednoczonych mówi się o podniesieniu poziomu życia i tak już zawrotnie wysokiego, jeżeli porównać go z poziomem obecnej Europy — w Anglii przyjmuje się ze stoicyzmem stałe jego obniżanie.

Ale w tej dyscyplinie społeczeństwa brytyjskiego widzieć należy wielkie walory. Anglia zdecydowana jest przetrwać z zaciśniętymi zębami okres powojnia. Tak jak przetrwała wojnę.

6.

Nadzieje na szybkie unormalizowanie życia, na nowe domy („*houses for heroes*“), na odbudowę miast, na rozkręcenie przemysłu, na pełne zatrudnienie, nie zostały spełnione i nie mogły być spełnione. Albowiem W. Brytania poniosła zbyt wielkie ofiary ekonomiczne i finansowe, wyszła nadmiernie zubożała z tej przeprawy, ażeby mogła sobie pozwolić na powrót do normalności. Nie wygrała też wojny sama, lecz w zaprzęgu wielkiej trójki; a nawet na własnym odcinku — od strony zachodu i południa Europy — nie wygrała tej wojny tak całkowicie jakby się można było spodziewać. Bez wielkiej pomocy amerykańskiej nie byłoby zwycięstwa na zachodzie i południu Europy.

Uzależnienie Anglii od Ameryki i to w całym szeregu wypadków, na wielu planach i płaszczyznach, jest faktem, który był jasny dla poważnych obserwatorów już od r. 1940. Było rzeczą jasną, że sama wojna nie może być wygrana w żaden sposób przez samą W. Brytanię. Że pełna pomoc Stanów także nie wystarczy. Że innymi słowy Ameryka musi wejść do wojny i to stosunkowo szybko.

Anglia wygrała wojnę na swoim odcinku — w zachodniej i południowej Europie — w zespole z Ameryką.

Praca zespołowa, ten wspaniały *team-work* obu mocarstw, była wzorowa. Wszelkie tarcia, jakie istniały i istnieć musiały — albowiem w każdym zespole żywym tarcia są nieuniknione — nie potrafią zmienić faktu, że oba te kraje sprzęgły się przez wojnę obecną bardziej aniżeli przez wojnę poprzednią. I że od tej współpracy zależy przyszłość *British Empire*.

7.

Nie tylko na płaszczyźnie bezpieczeństwa obu obszarów — obrony *Western Hemisphere* — oba kraje muszą współpracować dalej. Na terenie Dalekiego Wschodu ich współdziałanie narzuca się jako konieczność. Głos amerykański na obszarze Oceanu Spokojnego będzie o wiele poważniejszy aniżeli dawniej. W całym zespole zagadnień Bliskiego i Średniego Wschodu — i to zarówno jeżeli chodzi o Dardanele jak Palestynę — Ameryka ma dzisiaj swoje zdanie. Polityka brytyjska zaś stara się czynić wszystko, ażeby utrzymać to zainteresowanie Ameryki zagadnieniami Europy i Azji.

Poza sprawami wspólnoty strategicznej są zagadnienia wielkiej polityki, są zagadnienia gospodarcze. I są również zagadnienia natury moralnej, sprawy wspólnoty demokratycznych organizmów zagrożonych dzisiaj bardzo poważnie.

W. Brytania i Stany Zjednoczone są dzisiaj obrońcami tych podstawowych praw człowieka, które nie dały się stratować barbarią hitlerowską. Oba te mocarstwa — pomimo wszelkie różnice kultury, tradycji, hierarchii wartości życiowych, które są różne w tych krajach — zgodne są w tym, że należy świat otworzyć, że trzeba mu dać szeroki oddech swobody. Oba te państwa są przekonane, że trzeba nam powietrza liberalizmu, poszanowania człowieka, że trzeba nam rozluźnienia granic, przepisów. Jest to program zasadniczo humanitarny i oba kraje są dzisiaj w fazie zarówno międzynarodowej jak humanitarnej.

Jest wielkim nieszczęściem, że nie wszystkie kraje świata są niejako na tej samej fali. Jest niewątpliwie faktem, że pewne obszary świata — jak Indie brytyjskie, jak Indie holenderskie, jak Burma, jak Malaje — ogarnięte są tą samą gorączką nacjonalizmu co kraje Europy wschodniej i płd.-wschodniej po pierwszej wojnie światowej. Azja domaga się dzisiaj usamodzielnienia, podobnie zresztą jak kontynent afrykański. Jest to logiczny wynik uprawy oświaty, wynik rządów białego człowieka, który rozbudził apetyty wolnościowe w elitach społeczeństw afrykańskich i azjatyckich. Ale te wszystkie apetyty i żądania mogą i powinny być zaspokojone w ramach wolnego świata. W. Brytania gotowa jest dzisiaj na przeprowadzenie daleko idących zmian w swojej polityce w Indiach. Gotowa jest pójść na liberalne, postępowe rozwiązania na innych polach swojego wpływu i administracji. Albowiem Imperium Brytyjskie nie jest terenem zamkniętym dla zmian, dla ulepszeń. Jako największy obszar zorganizowanej ludzkiej swobody *British Empire* coraz bardziej sterujące ku ideałowi *British Commonwealth of Nations*, ma wielkie marginesy i luzy — jak każdy system liberalny. Nie jest bowiem ani to Imperium ani żadne państwo demokratyczne idealne: tylko państwa totalne są doskonałościa. Systemy ludzkie i humanitarne muszą być niedoskonałe, jak człowiek, który je tworzy.

8.

Mocarstwa anglo-saskie chciałyby przeforsować wizję „*one world*" tego jednego świata, który jest jedynym logicznym rozwiązaniem naszych kłopotów. Dlatego idą one na inicjatywy bardzo szerokiej natury. Dlatego gotowe są pójść na organizację „parlamentów ludów świata", które wysuwał Bevin. Dlatego nie obce są im idee międzynarodowych sił zbrojnych. Dlatego gotowe są dzielić się straszliwymi tajemnicami atomowymi w razie powstania odpowiedniego autorytetu międzynarodowego, ponadpaństwowego.

W tych to właśnie hasłach, w tych to programach widzimy wielki cel i misję narodów anglo-saskich. Stara kultura angielska pomaga tutaj młodej, ambitnej kulturze amerykańskiej w powołaniu do życia haseł jutra. W budowaniu nowego humanizmu. W tworzeniu zrębów świata, w którym człowiek mógłby czuć się wolny. Świata, w którym nowoczesne państwo, tyran najokrutniejszy, mogłoby się niejako „rozwodnić", mogłoby stracić swoje kły i pazury.

9.

W tych to zawołaniach i programach pozwalamy sobie widzieć zalążki tego, co niejednokrotnie nazywaliśmy wspólną cywilizacją anglo-saską. Ta wspólna cywilizacja tworzy się na naszych oczach. Od tego, czy cywilizacja ta będzie miała dosyć siły, ażeby upowszechnić się, wejść najszerzej w świat, zależy przyszłość naszego globu.

Anglia ma w tym zespole zadanie wielkie i odpowiedzialne. Albowiem ona to, dzisiaj uważana przez wielu Amerykan za pierwszą linię obrony U. S. A., za przyczółek amerykański w Europie, może przez odpowiednią politykę sprawić, że Stany Zjednoczone nie stracą zainteresowania dla Europy. Ona to może sprawić, że odwrót najlepszych umysłów z kontynentu nie przybierze charakteru masowego odpływu. Że sytuacja w Europie zostanie opanowana. Że kontynent pocznie się powoli dźwigać z rozbicia i podziału.

10.

Dla tych co przybędą do W. Brytanii po wojnie, ażeby po raz pierwszy odkrywać dla siebie W. Brytanię, pozostają te same rady i wskazówki co dla nas wszystkich, którzy na rozmaite zawody i w rozmaitych porach próbowaliśmy odcyfrować charakter angielski i kulturę tego kraju. Niech nie tylko pozostają na bruku Londynu i innych wielkich skupień ludzkich, ale niech szukają tej Anglii na prowincji, w cichej dalekiej jeszcze *country*, w wielkich *pub*'ach i *inn*'ach, na drogach Sussex, Somersetu, Devonu. Tam bowiem dalej jest i żyje Anglia odwieczna, Anglia o wiele mniej standartowa, zamerykanizowana, aniżeli ulice Londynu, Liverpoolu, Manchesteru.

Świetny pisarz i historyk Holandii dr Renier, którego książka „*English — Are They Human?*" jest bodaj najlepszą nowoczesną psychoanalizą społeczeństwa brytyjskiego, bystrą syntezą charakteru narodowego, powiedział, że droga jaką Anglia będzie kroczyła jest drogą „większego uczłowieczenia". Dr Renier twierdzi, że charakter angielski został poważnie zmieniony i urobiony przez siły purytanizmu, przez *Public Schools*, przez takie instytucje jak Eton, Harrow, Rugby; że Anglik doby elżbietańskiej czy nawet ery oświecenia był inny, że dopiero na schyłku 18. wieku rozpoczął się proces tworzenia tego „rytuału psychicznego", jak powiada Renier, który wywołał zatamowanie uczucia. Badacz holenderski uważa, że Anglik stał się ofiarą tego „rytuału", który wywołuje zahamowania, uczuciowe opory, niedobory serca i wyobraźni. Że rozluźnienie tych zahamowań, że porzucenie tego rytualizmu przyniesie powrót Anglii na łono „ludzkości", bardziej swobodnego człowieczeństwa.

Spostrzeżenia zawarte w świetnej książce dra Reniera zbiegają się często z moimi spostrzeżeniami, poczynionymi zarówno na kartach mojej książeczki „Kamienie i kwiaty" jak i wcześniej wydanej „*Anglia — wyspa nieznana*". Autor tych słów czynił swoje uwagi niezależnie od pracy holenderskiego obserwatora; pracę jego poznał dopiero po napisaniu swoich obu zbiorów. Nie sposób nie zgodzić się z wnioskami Reniera; ale wydaje mi się, że wojna obecna dokonała wielu zmian, które idą właśnie w kierunku przez Reniera przewidzianym.

Wojna bowiem dokonała nie tylko większego niż kiedykolwiek przemieszania warstw społecznych (ewakuacja ludności miast na wieś; zbliżenie się ludzi w czasie nalotów we wspólnych *shelters* i schronach; demokratyzacja armii angielskiej, gdzie stosunek oficera do żołnierza był w tej wojnie wzorowy), ale obudziła przekonanie, że trzeba zastrzyku nowej krwi. *Labour Party* ma tę zasługę, że wprowadza tych nowych ludzi. Reakcja konserwatystów musi również wyrazić się w mobilizacji młodych sił. Wojna zatem dokonała tego, co można by nazwać dynamizacją społeczeństwa angielskiego.

Miejmy nadzieję, że przez wyniesienie nowych ludzi, że przez danie lepszych szans masom do uzyskania wyższego wykształcenia — szkoła brytyjska i wszechnice wstępują na tę drogę wcale wyraźnie — Anglia upowszechni te swoje cechy, które dotychczas były nieraz nadmiernie ograniczone do pewnej tylko warstwy. Społeczeństwo angielskie ma wszelkie widoki na przeprowadzenie tej cichej a bardzo potrzebnej rewolucji. Albowiem nie zapominajmy, że jeżeli chodzi o demokrację, to ma ona dwa oblicza: polityczne i społeczne. W dziedzinie demokracji politycznej Anglia uzyskała wspaniały rozwój. Jej budowa wykazała odporność w dobie wojny, jakkolwiek nie znaczy to, ażeby wielkie zasady angielskie: *fair play*, obiektywizm, szacunek dla cudzego zdania — wyszły bez szwanku z tej wojny, która oglądała nadmierną ingerencję rządu w sprawy prasy oraz pokazy kierowania opinią publiczną. Byłoby złą usługą wobec przyjaciół angielskich, gdybyśmy ukrywali, że oblicze moralne Anglii wyszło z tej wojny nie bez skazy. Powstały one z tego, że przejęto się zgubnymi hasłami państw totalnych, że dyscyplinę społeczną starano się tłumaczyć jako *embargo* na wszystkie niewygodne tematy, że narzucono własnej opinii milczenie wobec pewnych spraw, że nie dopuszczano uczciwej informacji. Dzisiaj społeczeństwo angielskie reaguje na te wojenne zabiegi rozczarowaniem, poczuciem, że zostało wprowadzone w błąd. Reakcja ta jest zrozumiała.

Demokracja polityczna uzupełniona być winna demokracją społeczną. I oto w tej dziedzinie wielki naród angielski ma niewątpliwie sporo do zrobienia. Usunięcie nadmiernej rozbieżności między bogactwem a nędzą, klasami posiadającymi a pracującymi — albowiem jak powiedział dwa lata temu Sir William Beveridge ponad 80 procent dochodu społecznego gromadzi się w rękach ponad 9. procent ludzi — zmiana warunków pracy warstwy robotniczej, zniesienie *slums*, udostępnienie oświaty, polepszenie szpitalnictwa: wszystko to jest potrzebne dla ugruntowania w tym wielkim kraju demokracji społecznej. Wierzymy, że W. Brytania dokona tego wysiłku. Tego rodzaju próba doda tylko sił temu krajowi, wyzwoli nowe energie.

11.

I dlatego właśnie W. Brytania ma historyczną szansę zostania *leaderem* Europy, możność i sposobność, której unikała tak długo, od której uchylała się tak długo. Zubożała Anglia, niepewna jutra — albowiem świadoma niepewności tzw. pokoju — ma w stosunku do Europy dalej wielkie atuty moralne. Ma wielki prestiż, którego nie potrafiła jeszcze wyzyskać.

Europa zapomni chętnie Anglii jej liczne przewinienia, do której Angia przez usta swoich czołowych przedstawicieli przyznaje się nieraz i to bardzo otwarcie, jeżeli kraj ten podniesie hasło zjednoczenia kontynentu, jeżeli przejdzie do ofensywy liberalnego człowieczeństwa, nowego humanizmu. Gdy dzisiaj, po dziewięciu latach pobytu w tym kraju, zastanawiam się, co najwięcej mnie z tym społeczeństwem związało, wydaje mi się, że to właśnie: możność wypowiedzenia własnego sądu; fakt, że spotykałem tu więcej niż w jakimkolwiek kraju ludzi, którzy przyznawali się otwarcie do błędów. Którzy krytykowali rozsądnie własny rząd i własne partie. Ludzi, którzy dążyli do obiektywizmu. Do sprawiedliwego rozsądu. Im dalej zaś idę w tym bardziej jestem skłonny mniemać, że to nie tyle „*cleanliness is next to godliness*", ile: „*justice is next to godliness*".

Te właśnie cnoty sprawiedliwego sądu, szerokości horyzontu, dopuszczenia własnej pomyłki, umiejętność spojrzenia z góry na siebie, na nasze ludzkie błędy — to są wielkie cechy wielkiego narodu.

12.

Na pewno ci, co będą starali się odkryć Anglię na swój wzór i sposób, będą przechodzić te same fazy co my, którzyśmy przedtem starali się odcyfrować charakter angielski. Więc życząc im "dobrych łowów", możemy im dać tylko takie ostrzeżenie:

Anglia jest dziwacznym krajem: albowiem odkrywanie jej nigdy się nie kończy. Są kraje jasne, przejrzyste, gdzie cechy narodowe, cnoty i wady, małości i wielkości, leżą niejako na wystawie, są jawne, otwarte. Inaczej jest w Anglii. Tutaj trzeba badać, szukać, odkrywać — albowiem tak jak krajobraz angielski, niepoznaczony, nieopatrzony w strzałki, wskazówki i zachęty, tak i charakter tego kraju, trzeba

samodzielnie odkryć. Będziecie doznawali najbardziej sprzecznych uczuć: wahań, wychylania się wskazówki raz w jedną raz w drugą stronę. Jednego dnia będziecie pełni zachwytu dla Anglików, drugiego pełni zniechęcenia, by nie powiedzieć — wrogości. Raz będziecie chwalić, raz wymyślać. Dawajcie upust obu uczuciom. Nic w tym nie ma zdrożnego. Jest to ludzkie, zrozumiałe.

Na pewno będą takie dni, kiedy będziecie oskarżać Anglików o wszystkie grzechy główne i powszednie. O obłudę, cynizm, małość — Bóg wie o co. Ale potem przyjdą dni, kiedy wpadniecie w drugą ostateczność. Będziecie zachwycać się wielkimi cnotami tego narodu, dokonacie nagle odkryć niespodziewanych.

I wydaje mi się, że harmonię i balans w tych wychyleniach — doświadczanych przez każdego z nas — uzyskacie dopiero w stwierdzeniu czy objawieniu, które przychodzi raczej późno, ale niemal zawsze na tych, co chcą uczciwie badać, oglądać Anglię nie tylko otwartymi oczyma, ale wszystkimi zmysłami, a także rozumem i sercem: jest to wielka rasa.

Z tym objawieniem-przekonaniem pozostaje każdy człowiek, który mieszkał dłużej w Anglii, który przeszedł tu rzeczy dobre i złe, chwile podniosłe i smutne, zawody, upadki wiary, zniechęcenie. Po wszystkich zawodach, rozgoryczeniach ma się w tym kraju zawsze sposobność powiedzenia prawdy, możność sprzeczki, sporu. Ma się zawsze ludzi, którzy patrzą daleko, którzy zachowują wartości człowieka, którzy powiedzą otwarcie co myślą, którzy nie są niewolnikami propagandy. I właśnie dlatego, że można dalej w tym kraju mówić i sprzeczać się, że dalej spotyka się tutaj więcej aniżeli w innych krajach ludzi o wielkim spojrzeniu, ludzi dążących do sprawiedliwości, która jest najbliższa boskości, dlatego że jest dalej w tym kraju garść ludzi, którzy uznają błędy swojego kraju i którzy potrafią przyznać się do błędów, dlatego, że świetny obiektywizm angielski nie jest tylko legendą ale faktem — chociaż ograniczonym może nadmiernie do pewnych kół — dlatego że człowiek czuje się dalej w tym kraju wolny pomimo wszystkie ograniczenia — dlatego właśnie na wszystkich niecierpliwych poszukiwaczy z kontynentu spływa jednak objawienie: to jest wielka rasa. I uznając spostrzeżenia bystrego badacza holenderskiego dra Reniera, że charakter narodowy angielski winien pójść po szlaku wyzbycia się rozmaitych *„inhibitions“* i większego „uczłowieczenia“, chcielibyśmy, ażeby w nowej syntezie człowieka kraj ten zachował swoje dawne *„stocks“*, swoje dawne podpory, zręby: te właśnie cechy obiektywizmu, dążenia do sprawiedliwości, ten humanizm i liberalizm, które kazały nam widzieć w Anglii na niewidzianego, na ślepo, na odległość — wielkość.

Niech wszyscy ci, co przez wahania i wychylenia entuzjazmu i rozgoryczenia, zapału i zawodu, szukać będą swojej formuły Anglii, pamiętają, że te wahania są czymś normalnym. Czymś nieuniknionym. Dowodzą bowiem one nie tylko naszej inności od charakteru angielskiego, ale i faktu, że ten charakter brytyjski jest czymś żywym, twardym, skoro możemy nań tak żywo reagować. Że jest czymś realnym, mocnym, istotnym. I że wojna dokonała na pewno wiele zmian zmierzających do „uczłowieczenia“ tego osobliwego tworu i zlepu siły, sentymentalizmu, zatamowań, pruderii i purytanizmu, humoru i powagi, liberalizmu i dyscypliny, rytuału i swobody, animalnych instynktów i *common sense*'u. Niech każdy, kto szuka na własną rękę, na przełaj, poprzez teorie i rzeczy znane, czytane czy zasłyszane, syntezy Anglii i Anglika, pamięta o tych wahaniach i wychyleniach, o tych sprzecznościach i kontrastach. I niech pamięta, że zapewne jednego dnia, po wszystkich sprzeczkach, zawodach i uniesieniach, opuszczając ten kraj, gdzie zostawił przyjaciół oddanych i umysły bardzo ludzkie, powie sobie — może w pasji, może nawet w niechęci, może wbrew sobie samemu — to jest wielka rasa.

ZBIGNIEW GRABOWSKI (Londres)

Traduit par HÉLÈNE LIBEREK

La frégate britannique touche au port de la paix

Cette esquisse a été écrite comme préface à un recueil de remarques et d'observations sur l'Angleterre, qui paraîtra prochainement à Londres. Ce livre sera le troisième ouvrage de l'auteur sur ses impressions de la Grande-Betagne. Le premier, intitulé «Angleterre — Ile inconnue», a paru au début du printemps 1941 à Londres aux éditions M. I. Kolin. Ce volume, épuisé déjà en 1942, va paraître dans une seconde édition chez «Orbis» à Londres, précédé d'une nouvelle préface. Le deuxième ouvrage mentionné dans cet article «Pierres et Fleurs», guide sentimental à travers la Grande-Bretagne, a paru en 1945 aux éditions «Ksiaznica Polska» à Glasgow. Comme indication, l'auteur rappelle également l'étude «Victoria Station i Land's End», contenue dans le recueil «Grande-Bretagne» en 1942, puis imprimée dans le Proche-Orient. Cette esquisse donnait un aperçu de l'atmosphère sociale britannique dans les premiers mois de la guerre. *(Note de l'auteur.)*

I.

La frégate britannique est parvenue au port après un dangereux voyage de presque six années: ou plutôt elle s'est trouvée devant le port. Quelle pénible traversée à travers l'orage, les rafales, l'onde semée d'écueils! Les jointures de la frégate ont craqué pendant cette lutte, mais elles ont tenu bon. Aujourd'hui elle est là sur le rivage, battue par la tempête, ses voiles arrachées; elle contemple la rive dont le sourire est si peu accueillant. Et c'est là la tragédie du retour de la frégate.

Elle sait bien que la paix ne l'attend pas au port. L'horizon est assombri de nuages et le port lui-même bouillonne de vagues. La frégate anglaise ne peut l'atteindre: après six ans de navigation, six longues années d'effort de guerre, la paix n'est pas gagnée. C'est pourquoi l'on ne peut déployer largement les bannières de la victoire, ni acclamer la venue d'une ère de paix véritable.

II.

Un tel état d'attente et d'incertitude ne peut que provoquer l'ennui, l'abattement, la déception. Cette désillusion qui envahit l'Europe de façon si poignante, l'Angleterre n'a pu l'éviter. Preuve, après bien d'autres, que son destin est lié aujourd'hui plus étroitement que jamais à celui de l'Europe, et que d'aucune façon on ne peut parler de victoire anglaise quand la guerre n'a pas été gagnée par l'Europe.

Les déceptions, l'amertume, sont devenues maintenant le pain quotidien de la Grande-Bretagne, non seulement en ce qui concerne le domaine politique, surtout celui de la politique étrangère, mais tout l'ensemble de sa vie intérieure. Les rêves d'un «monde nouveau et magnifique», caressés longuement pendant la guerre, ces rêves se sont vus anéantis déjà avant la fin de la lutte; la masse s'est rendu compte bientôt que l'époque d'après-guerre ne serait pas facile. Fait caractéristique, les déclarations des soldats britanniques, notées en marge de leurs journaux militaires, révélaient un état d'humeur maussade, parfois même pessimiste. Ces soldats avaient vu les ruines et les cendres fumantes d'Europe pendant les batailles d'Italie, de France, ou du Reich, et leurs impressions s'exprimaient en termes soucieux chargés de crainte et de doute. Les vers publiés dans les recueils consacrés à la poésie militaire de cette guerre — préfacés par Siegfried Sassoon, l'un des poètes de la première guerre mondiale — étaient imprégnés de sérieux et d'objectivisme; il était impossible d'y découvrir les éclats d'enthousiasme, de patriotisme, de nationalisme, qui caractérisaient les œuvres poétiques de l'autre guerre. Les vers ces poètes-soldats témoignaient plutôt de la seule volonté et du simple devoir de briser l'ennemi, comme on effectue une opération chirurgicale; on découvrait dans ces strophes de poètes guerriers la maîtrise d'hommes mûrs qui regardent l'ennemi avec commisération plutôt qu'avec haine. Les vers rassemblés dans l'anthologie mentionnée plus haut évoquaient le souci du lendemain, la question des possibilités pour l'homme de se relever de sa chute, les croyances à faire naître pour retrouver l'harmonie perdue.

III.

Il semble que ce recueil si développé, dépositaire des confidences de ces poètes-soldats, nous révèle beaucoup de l'atmosphère qui règne au début de l'époque appelée « ère de paix ». Les Anglais qui ont assisté à la dévastation du continent envisagent la situation bien différemment du reste des citoyens britanniques; ceux-ci n'eurent à subir que les bombes allemandes ou diverses privations telles que le rationnement ou autres restrictions provoquées par la guerre, l'endettement, l'appauvrissement de leur patrie. Cette dernière catégorie, sensiblement plus nombreuse que la première. se rend compte néanmoins — parfois peut-être inconsciemment — des difficultés immenses qui nous attendent, et qu'il est bien malaisé de nommer victoire le fruit de cette guerre. La preuve en fut évidente dans la réaction de la masse à l'annonce des manifestations célébrées pour commémorer la défaite du IIIe Reich, c'est-à-dire du « Victory Day Parade ». La nouvelle de cette cérémonie — nous pouvons le dire franchement — ne suscita pas d'applaudissements excessifs de la part de la foule anglaise. Sans doute le peuple se rendait-il compte que la « victoire » était incomplète et n'avait pas apporté la liberté au monde; qu'à un moment où la patrie est aux prises avec d'innombrables difficultés, l'organisation d'une parade militaire est peut-être quelque peu déplacée. La réserve fut sérieuse. Pourtant, dès que les fêtes furent préparées, la foule londonienne comme les masses accourues au spectacle de la cérémonie et du festin donnèrent l'exemple d'une discipline et d'une retenue remarquables. Elles manifestaient leur joie aussi

spontanément que dignement. Le « Victory Day Parade » fut l'expression de la puissance de l'Empire; il démontra que le peuple britannique ne témoigne pas d'une joie exubérante à la célébration de sa victoire, mais qu'il sait apprécier la grandeur du sacrifice accompli par l'Empire et empêcher à tout prix que les fruits de la victoire ne soient dispersés.

Cette manifestation si calme et si digne du « Victory Day » nous fit mieux comprendre l'état d'âme de la nation anglaise.

IV.

Les premiers mois d'après-guerre apportèrent ce que le langage anglais nomme « anti-climax », conséquence inévitable, car tout effort excessif est suivi d'une relâche, caractérisée par plus ou moins de dépression, d'abattement.

« L'anti-climax » de cette guerre est pourtant bien différent de l'atmosphère qui succéda au conflit précédent. Il existait alors quelque espérance de pouvoir reconstruire le monde, de cimenter à nouveau ce qui avait été détruit, de se rapprocher d'une ère de paix véritable. Les espoirs allaient si loin que le conflit 1914—1918 fut considéré comme étant « la guerre qui mettait fin aux guerres », celle qui devait « assurer le règne de la démocratie » et défendre même son existence dans l'avenir.

Actuellement nous ne connaissons ni espérance ni assurance semblables. C'est le cas non seulement pour les Européens les plus sensibles du continent ruiné, mais aussi pour les Anglais les plus impassibles, dont l'optimisme en quelques sorte organique a bien souvent provoqué l'étonnement et l'envie des gens du continent (parfois même, avouons-le, leur impatience). Cela n'indique évidemment pas que les Anglais, en cette année de grâce 1946, aient été atteints du même pessimisme que les nations européennes moins heureuses, rasées par la guerre et par l'occupation; cela signifie simplement que même l'optimisme inné des Anglais, leur dédain des trop sombres méditations en face des difficultés presque surhumaines que cette guerre a amassées devant nos pas, en face des destructions, des cruautés, de la perte des valeurs humaines — que tout cela ne suffit pas pour empêcher l'anxiété. Toute cette armature d'optimisme, de foi dans la vie, de certitude que « pourtant tout s'arrangera », — à laquelle convient à peu près l'expression anglaise « to muddle through » — toute cette foi animale dans l'existence est basée sur de rudes et inimaginables épreuves. La mobilisation de slogans si utiles dans la vie comme « smiling through », « chin up » ou ou « cheerio », ne suffit pas. Les Anglais comprennent l'étendue de la récente catastrophe.

V.

Sur son propre terrain, la Grande-Bretagne rencontre d'immenses difficultés, résultant de causes multiples. Parce qu'elle a su économiser ses réserves humaines, elle n'a répandu que peu de son sang — les pertes générales de l'Empire britannique, en blessés, tués ou disparus s'élèvent à peine à un million et demi. Mais par contre, elle a dû supporter d'énormes sacrifices financiers et économiques; la guerre aérienne, la guerre mécanique est une entreprise bien coûteuse. De là, l'endettement de l'Angleterre dans tous les Etats de l'Empire. Elle a par exemple de sérieux devoirs vis-à-vis des Indes dont l'industrie de guerre, développée pendant le conflit, lui fut une ressource importante; elle a des dettes envers le Canada, les Etats-Unis. Ces diverses obligations la forcent à maintenir une politique financière des plus rigoureuses: les ordonnances concernant l'exportation des devises sont aujourd'hui aussi sévères dans ce pays que dans le Reich d'avant-guerre. La Grande-Bretagne produit pour l'exportation, et le terme « export » a de nos jours une résonnance quelque peu magique qui agit sur les esprits froids des gens de « Board of Trade » et « Treasury ». L'« export » est un grand mot: exporter ou mourir, telle est la forme dramatique que revêt parfois le problème de l'Angleterre actuelle. Les meilleurs produits sont destinés à l'étranger, qu'il s'agisse de vêtements, d'autos, de machines à écrire ou de peaux. Il faut à tout prix exporter et amasser des valeurs étrangères. Livrée à elle-même, l'Angleterre est condamnée pour bien des années — jusqu'en 1950 et même au delà — à un système baptisé durant la guerre « austerity ».

Le citoyen anglais s'adapte avec discipline aux ordonnances de l'« austerity » d'après-guerre. Il a accepté de porter encore des vêtements rationnés, de recevoir de nouveaux coupons d'habillement, de nouvelles cartes alimentaires, de voir même le pain rationné. Il supporte tous ces châtiments célestes avec la certitude qu'il ne peut en être autrement. Tandis que le citoyen américain nage dans ce qu'on appelle avec malice « folly of normaley », — la folie du retour à une vie normale — le sujet de la vieille Angleterre, lui, admet la prolongation des conditions de guerre. Aux Etats-Unis on parle de la hausse du niveau de la vie — déjà par trop élevé en comparaison de celui de l'Europe d'aujourd'hui. — En Angleterre, on se soumet avec stoïcisme à sa diminution croissante.

Mais sous cette discipline même de la nation britannique se cachent de grandes valeurs. L'Angleterre est décidée à traverser, les mâchoires serrées, cette ère d'après-guerre, aussi parfaitement qu'elle a traversé le conflit.

VI.

L'espoir d'un retour à une vie normale, de nouvelles demeures « houses for heroes », de la reconstruction des cités, du développement de l'industrie, de pleines occupations, n'a pas été et n'a pu être réalisé. Car la Grande-Bretagne a dû se résoudre à de trop grands sacrifices économiques et financiers, est sortie trop appauvrie de cette aventure, pour pouvoir se permettre un retour à une vie normale. Elle n'a pas gagné la guerre seule, mais attelée au harnais des trois grands; même sur son propre champ d'action — à l'ouest et au sud de l'Europe — elle ne l'a pas gagnée entièrement comme on aurait pu s'y attendre. Sans l'aide efficace de l'Amérique, la victoire n'aurait pas échu à ces régions du continent.

La dépendance britannique de l'Amérique, dans de nombreux cas et des domaines divers, est un fait qui est apparu déjà nettement à l'observateur sérieux dès l'année 1940. Il était clair que la guerre ne pouvait être gagnée en aucune façon par la Grande-Bretagne seule. Que toute l'aide des Etats-Unis ne suffirait pas non plus. Bref, que l'Amérique devait entrer en guerre et assez rapidement.

L'Angleterre est sortie victorieuse de la lutte sur son propre champ — de l'ouest et du sud de l'Europe — mais aux côtés de l'Amérique. Cette collaboration, ce magnifique « team-work », des deux nations a été exemplaire. Tous les frottements qui ont pu naître inévitablement — car dans toute communauté agissante les dissensions existent toujours — n'ont pas empêché les deux Etats de s'unir bien plus étroitement que pendant l'autre guerre. C'est de cette œuvre commune que dépend l'Empire britannique.

VII.

Ce n'est pas en vue de la seule sécurité de leurs territoires — défense de l'hémisphère occidental — que les deux nations doivent continuer à collaborer. Dans les terres lointaines de l'Orient, leur commune influence se révèle nécessaire. La voix de l'Amérique prendra beaucoup plus d'importance qu'autrefois dans tout l'espace du Pacifique. Elle a aujourd'hui son mot à dire dans l'ensemble des problèmes du proche et du moyen Orient — aussi bien en ce qui concerne les Dardanelles que la Palestine. La politique anglaise s'efforce de maintenir cet intérêt de l'Amérique pour les affaires d'Europe et d'Asie.

En dehors des problèmes de la stratégie commune, il y a ceux de la grande politique et ceux de l'économie. Il y en a d'autres encore de nature morale et qui concernent les organes démocratiques, gravement menacés en ce moment.

La Grande-Bretagne et les Etats-Unis sont devenus les défenseurs de ces droits primordiaux de l'homme, que la barbarie hitlérienne n'est pas arrivée à faire disparaître. Malgré la grande diversité de leur culture, de leur tradition, malgré la hiérarchie de leurs valeurs vitales, les deux puissances sont d'accord qu'il est de toute nécessité de créer un monde nouveau, de lui permettre de respirer librement. Elles partagent cette certitude qu'il nous faut une atmosphère de libéralisme, le respect de l'individu, le relâchement des frontières, des prescriptions. C'est un programme en principe humanitaire, et les deux nations s'entendent aujourd'hui sur ce plan aussi bien international qu'humain.

Par malheur, tous les Etats du monde ne suivent pas le même courant. Il est incontestable que certaines surfaces de notre globe — les Indes britanniques, les Indes néerlandaises, la Birmanie, la Malaisie — sont pénétrées de la même fièvre de nationalisme que les Etats de l'Europe orientale et sud-orientale après la première guerre mondiale. L'Asie réclame aujourd'hui son indépendance, comme d'ailleurs le continent africain: résultat logique de la propagation de l'instruction, résultat de l'ingérence des blancs qui ont su réveiller les appétits de liberté dans les élites de la société africaine et asiatique. Mais tous ces appétits, toutes ces revendications ne peuvent être assouvis que dans le cadre d'un monde libéré. La Grande-Bretagne est prête maintenant à réaliser de profondes modifications dans sa politique envers les Indes. Elle est sur le point d'arriver à des solutions libérales, progressives, sur les autres champs de son influence et de son administration. En effet, l'Empire britannique n'est pas fermé à tous changements et améliorations. Centre le plus vaste des libertés humaines organisées, il tend de plus en plus vers l'idéal d'un « *British Commonwealth of Nations* » et témoigne, comme tout système libéral, de vues très larges. Ni pareil Empire, ni aucun Etat démocratique, ne peuvent être absolus: seuls les Etats totalitaires sont parfaits. Les systèmes humains et humanitaires demeurent imparfaits comme les hommes qui les forment.

VIII.

Les puissances anglo-saxonnes voudraient à tout prix réaliser cette vision d'un monde unique, «*one world*», seule solution logique de nos difficultés. Voilà pourquoi ils donnent suite à une initiative d'aussi vaste envergure; pourquoi ils sont prêts à organiser les «parlements des nations» qu'a projetés Bevin; pourquoi ils ne sont pas étrangers à l'idée de forces armées internationales; pourquoi ils parlent déjà de se partager les terribles secrets atomiques, au cas où serait élue une autorité internationale capable, au-dessus des gouvernements nationaux.

Sous ces appels, ces programmes, nous découvrons justement les vastes buts, la mission des Etats anglo-saxons. La vieille culture anglaise est ici conseillère de la jeune et ambitieuse culture américaine, pour préparer les appels de demain; pour créer un nouvel humanisme; pour tracer les limites d'un monde où les hommes se sentiraient libres; d'un monde où l'Etat moderne, le plus cruel tyran, pourrait en quelque sorte se «fondre» et perdre ses crocs et ses griffes.

IX.

Ces appels, ces programmes nous font donc entrevoir les germes de ce que, plus d'une fois, nous avons appelé la civilisation anglo-saxonne. Cette civilisation commune prend vie sous nos yeux. Aura-t-elle des forces suffisantes pour se populariser, pour se répandre largement dans le monde? C'est de là que dépend l'avenir de notre globe.

Dans cette collaboration, l'Angleterre doit faire face à des devoirs et à des responsabilités immenses. Du fait que beaucoup d'Américains la considèrent aujourd'hui comme la première ligne de défense des Etats-Unis — leur avant-garde en Europe — elle peut, par une politique bien adaptée, faire en sorte que les Etats-Unis ne perdent pas de leur intérêt pour l'Europe. Elle peut empêcher que le départ des meilleures forces intellectuelles du continent ne prenne le caractère d'un abandon massif. Elle peut aider à maîtriser la situation en Europe, aider celle-ci à se relever peu à peu de ses ruines et à mettre un terme à ses divisions.

X.

Tous ceux qui viendront en Grande-Bretagne après la guerre, pour la découvrir une première fois, bénéfi-

cieront des mêmes conseils, des mêmes indications que nous tous qui, de différentes façons et à des époques diverses, avons essayé de déchiffrer le caractère et la culture britanniques. Qu'ils ne s'attardent pas sur les pavés de Londres ou des autres grandes agglomérations, mais qu'ils cherchent l'Angleterre de la province dans la campagne plus éloignée et plus calme, dans les fermes et les auberges champêtres, sur les routes de Sussex, Somerset, Devon. C'est là que se trouve et vit la vraie Angleterre, combien moins standardisée, moins américanisée que celle des rues de Londres, Liverpool, Manchester.

Le remarquable écrivain et historien hollandais, Dr Renier, dont l'ouvrage «English - Are They Human ?» est certainement la meilleure analyse psychologique moderne de la société anglaise, synthèse très nette de l'âme nationale, le Dr Renier déclare que la voie suivie désormais par l'Angleterre sera celle de «l'anoblissement de l'homme» (Wiekszego uczlowieczenia). Il certifie que le caractère anglais a été sérieusement influencé par un fort puritanisme, par les «Public Schools», par des institutions comme Eton, Harrow, Rugby; que l'Anglais de l'époque d'Elisabeth ou même de celle de la Renaissance était bien différent; qu'à la fin seulement du 18e siècle s'est développé ce «ritualisme psychique» si étouffant pour les sentiments. L'observateur hollandais estime que l'Anglais a été victime de ce «ritualisme», qui réfrène les sentiments, désunit le cœur et l'imagination. Le relâchement d'une telle répression, le rejet d'une telle doctrine, ramèneront l'Angleterre à une forme de vie plus spontanée et plus humaine.

Les considérations émises dans l'excellent livre du Dr Renier se rapprochent souvent des miennes, exprimées aussi bien dans mon petit recueil «Pierres et Fleurs», que dans celui paru auparavant «Angleterre — Ile inconnue». L'auteur de ces lignes a noté ses impressions, ignorant encore l'étude de l'observateur hollandais; il n'en a pris connaissance qu'une fois ses deux ouvrages achevés. Il est impossible d'être en désaccord avec les conclusions de Renier; il me semble au contraire que les changements effectués par la guerre actuelle vont justement dans le sens prévu par lui.

La guerre n'a pas seulement causé plus fortement qu'en aucun cas la fusion des couches sociales (évacuation à la campagne de la population des villes, rapprochement des hommes pendant les bombardements, dans les «shelters» et abris communs, démocratisation de l'armée anglaise où les rapports entre officiers et soldats furent exemplaires) : elle a éveillé la conviction de la nécessité d'un sang neuf. Le «Labour Party» a justement le mérite d'introduire des hommes nouveaux. La réaction des conservateurs devra, elle aussi, s'affirmer par la mobilisation de forces jeunes. En un mot, la guerre a provoqué ce qu'on peut appeler le dynamisme de la société anglaise.

Espérons qu'en préparant ces êtres nouveaux, en donnant aux masses plus de chances de parvenir à une instruction supérieure — l'école et l'université britanniques s'engagent manifestement dans cette voie — l'Angleterre popularisera des qualités qui furent jusqu'ici les prérogatives d'une certaine classe. La nation anglaise a toutes les possibilités d'entreprendre cette révolution silencieuse et combien nécessaire! N'oublions pas d'ailleurs que la démocratie a deux aspects : politique et social. Dans le domaine de la démocratie politique, la Grande-Bretagne évolue magnifiquement. Si sa constitution a prouvé sa résistance pendant la guerre, cela ne signifie pas que les grands principes anglais : «fair play» objectivité, estime pour les idées d'autrui, soient sortis intacts du conflit, qui démontra trop l'ingérence du gouvernement dans les affaires de la presse et dans la direction de l'opinion publique. Nous rendrions un mauvais service à nos amis britanniques en affirmant que le moral anglais est sorti sans reproches de cette guerre. Leurs erreurs sont nées de l'influence des principes néfastes des Etats totalitaires, de l'«embargo» décrété, sous prétexte de discipline sociale, sur tous les thèmes délicats, de l'obligation de taire son opinion personnelle sur certains faits, de l'interdiction de toute information honnête! Maintenant le peuple anglais, déçu, réagit contre ces écarts dus à la guerre et se rend compte qu'il a été induit en erreur. Cette réaction n'est que trop compréhensible.

La démocratie politique devrait être complétée par la démocratie sociale. Et c'est précisément dans ce domaine que la nation anglaise a beaucoup à entreprendre. Le rapprochement entre la richesse et la misère, entre les classes capitalistes et celles des travailleurs — car, certifiait deux ans auparavant Sir William Beveridge, plus du 80 % du revenu social s'accumule aux mains du 9 % de la population — les conditions de travail de la couche ouvrière, la suppression des «slums», l'accès à l'instruction, l'amélioration des hôpitaux : tout cela est nécessaire pour servir de base à une démocratisation sociale de ce vaste territoire. Nous sommes certains que la Grande-Bretagne réalisera cet effort. Un tel essai ne peut la rendre que plus puissante, susciter en elle une nouvelle énergie.

XI.

Voilà pourquoi la Grande-Bretagne a cette chance historique de devenir le «leader» de l'Europe, possibilité qu'elle a évitée, dont elle s'est évadée si longtemps. L'Angleterre appauvrie, incertaine de son lendemain — consciente plutôt de l'incertitude de cette prétendue paix — garde vis-à-vis de l'Europe de grands atouts moraux. Elle jouit d'une immense prestige dont elle n'a pas su encore tirer profit.

L'Europe oubliera volontiers les multiples fautes de l'Angleterre — qu'elle-même avoue parfois, et très franchement, par la bouche de ses plus hauts représentants — si cette nation adopte le principe de l'unification du continent, si elle passe à l'offensive pour la libération de l'individu, pour un nouvel humanisme. Quand aujourd'hui, après neuf ans de séjour dans le pays, je cherche ce qui m'a le plus attaché à ce peuple, ce doit être, me semble-t-il, cette possibilité d'exprimer son avis personnel. Le fait est que j'ai rencontré là plus que partout ailleurs des gens suffisamment sincères pour reconnaître leurs erreurs, pour critiquer raisonnablement leur propre gouvernement, leur propre parti; des gens parvenus à une réelle objectivité, à un jugement équitable. Plus je vais de l'avant, plus j'incline à croire, non que «cleanliness is next to godliness», mais que: «justice is next to godliness».

Jugement équitable, vues larges, conscience de ses propres erreurs, capacité de voir de haut aussi bien son moi que nos fautes humaines — ce sont là les grandes vertus d'une grande nation.

XII.

Assurément, ceux qui essayeront de découvrir une Angleterre modelée à leur manière auront à subir les mêmes phases que nous, leurs prédécesseurs dans cette tentative. Aussi, tout en leur souhaitant «bonne chasse», nous ne pouvons leur donner que ces quelques avertissements.

L'Angleterre est un pays bizarre, car on n'a jamais fini de le découvrir. Il y a des pays clairs, transparents, où les caractères nationaux, qualités et défauts, petitesses et grandeurs, sont comme exposés, visibles. Il en est autrement en Angleterre. Ici, il faut sonder, chercher, explorer — car, tel un paysage anglais, indistinct dépouillé d'indicateurs encourageants, tel est le caractère de ce pays, qu'il faut apprendre à connaître personnellement. Vous ressentirez les impressions les plus contradictoires: hésitations, comparables aux oscillations de l'aiguille sur le cadran d'un manomètre, d'un côté puis d'un autre. Un jour, vous serez plein d'admiration pour les Anglais, le second jour de dépit, pour ne pas dire de haine. Une fois vous serez élogieux, une autre fois hargneux. Donnez libre cours à l'une et l'autre humeur. Il n'y a là aucun mal. C'est humain, compréhensible.

Il y aura certainement des jours où vous accuserez les Anglais de tous les péchés mortels et véniels, de perfidie, de cynisme, de mesquinerie — Dieu sait encore de quoi! Mais il viendra aussi des jours où vous passerez à l'autre extrême. Vous vous extasierez sur les grandes vertus de cette nation, vous ferez tout à coup des découvertes insoupçonnées.

Vous ne parviendrez, me semble-t-il, à une harmonie, à un équilibre de ces hésitations — éprouvées par chacun de nous — que par des constatations ou alors par une révélation; tôt ou tard, elle est toujours accordée à ceux qui ont la volonté d'étudier sincèrement, d'observer l'Angleterre non seulement les yeux ouverts, mais de tous leurs sens, de toute leur raison et de tout leur cœur : c'est une grande race.

Cette révélation persiste chez tous ceux qui ont habité plus longtemps le pays, supporté le bon et le mauvais, les moments heureux ou pénibles, les déceptions, les revers de la foi, le découragement. Toute peine, tout chagrin trouve chez ce peuple une solution franche, une possibilité de discussion, de controverse. Il existe toujours des gens aux vues larges, gardiens des valeurs humaines, qui savent dire ouvertement leur pensée, et ne sont pas esclaves de la propagande. Et justement parce qu'il est admis de parler et de discuter, parce qu'on rencontre plus qu'ailleurs des êtres au regard profond, des êtres épris d'une justice toute divine; parce que, bien loin dans ce pays, existent des hommes conscients des erreurs de leur patrie et qui ne craignent pas d'avouer leurs propres fautes; parce que la magnifique objectivité des Anglais n'est pas légendaire, mais bien réelle, quoique trop exclusive à certains milieux; parce que l'on se sent ici toujours libre, malgré les restrictions; parce que tous les chercheurs impatients du continent acquièrent enfin cette révélation: c'est une grande race. Et si nous approuvons les déductions du clairvoyant observateur hollandais Dr Renier sur le caractère national anglais qui devrait s'émanciper de ces diverses «inhibitions», et parvenir à plus d'humanité, nous voudrions cependant que, dans la nouvelle synthèse de l'homme, cette nation conservât ses anciens «stocks», son ancienne charpente, ses cadres: toutes ces qualités d'objectivité, de recherche de la vérité, cet humanisme et ce libéralisme, qui nous ont forcés à découvrir en Angleterre à travers l'inconnu, l'invisible, le lointain — sa grandeur.

Tous ceux qui, dans l'hésitation, les accès d'enthousiasme ou de tristesse, d'ardeur ou d'abattement, chercheront à se créer une formule de l'Angleterre, devront se rappeler que ce flottement est absolument normal, inévitable. Il prouve non seulement notre éloignement de la pensée anglaise, mais la vitalité, la force de ce caractère, capable de susciter d'aussi vives réactions : caractère vigoureux et qui s'affirme. La guerre seule a pu opérer des transformation telles que l'«humanisation» de ce singulier conglomérat de force, sentimentalité, de maîtrise, de pruderie et de puritanisme, de gaîté et de gravité, de libéralisme et de discipline, de ritualisme et de liberté, d'instinct animal et de «common sense». Celui qui cherchera par ses propres moyens, dans les théories et les faits connus, lus ou entendus, la synthèse de l'Angleterre et de l'Anglais, devra s'attendre à ce flottement, à ces contradictions et ces contrastes. Un jour, après bien des controverses, des déceptions et des rancunes, en quittant ce pays, y laissant des amis dévoués et des pensées très humaines, il se dira certainement — peut être avec passion, peut-être même avec répugnance, peut-être malgré soi — c'est une grande race.

La bibliothèque de Himmler à Sława

Quelques semaines après que Poznan fut libéré de la domination allemande, je commençai à travailler à la Bibliothèque universitaire. Ma tâche était de sauver les bibliothèques abandonnées ou déplacées par les Allemands. J'étais justement en train de réfléchir à laquelle des cinq bibliothèques qui avaient demandé mon aide, j'allais d'abord accorder mes soins, lorsque s'annonça un chauffeur-mécanicien. Celui-ci déclara qu'à Slawa, en Basse-Silésie, sur l'ancienne frontière de 1939 de la Pologne avec l'Allemagne, se trouvait un grand château, et dans ce château des livres empilés de la cave au grenier. Il prétendait qu'il y avait en outre des archives dont les Allemands avaient jeté une partie et qui se mouillaient et s'abîmaient. «Bien que le front passe à 25 km. de là, disait-il, quelques-uns de mes camarades et moi nous sommes enhardis à aller à Slawa et à habiter dans cette ville presque complètement vide depuis le départ des Allemands.

L'un d'entre nous avait habité là pendant la guerre. C'est un boulanger-pâtissier, et il raconte que plus d'une fois les gens de la Gestapo l'ont appelé au château afin d'y faire des gâteaux succulents et des tartes pour Himmler et ses invités. Car, — me raconta mon interlocuteur —, Hitler avait offert ce château à Himmler. Les propriétaires en avaient été chassés. On y avait transporté quantité de livres venant du monde entier ainsi que des archives de Berlin.

Je répondis à ce mécanicien que je ferais l'impossible pour aller là-bas. Je racontai la chose au directeur de notre bibliothèque, puis au recteur de l'Université, et je les persuadai rapidement de l'urgence qu'il y avait à sauver d'abord cette bibliothèque.

J'entrepris le voyage dès le lendemain. Il n'y a que 108 km. de Poznan à Slawa, mais il me fallut quatre jours pour faire ce parcours, car je dus en route obtenir des autorités russes la permission d'entrer dans la zone de guerre. Je fis les dernières dizaines de kilomètres à pied bien qu'il y ait une gare à Slawa, — mais les voies du chemin de fer étaient détruites. J'arrivai sur les lieux le 2 avril de l'année passée. Je me rendis au château. En effet, le château était rempli de livres. Après un premier examen, je constatai aussitôt que ces livres avaient été amenés ici et non ailleurs pour répondre à une certaine idée directrice; il n'était en effet question ni de littérature, ni d'art, ni de technique. Par contre, on y trouvait un grand nombre de livres d'histoire, de sociologie, de droit, des œuvres maçonniques, juives, ainsi que des biographies de grands personnages. Dans cinq ou six très grandes salles, des rayons tapissaient les murs; il y avait en outre au milieu des salles des étagères sur lesquelles étaient installés des classeurs avec étiquettes. Mais lorsque je tirai le premier classeur venu, j'y trouvai des dossiers vides de couleur verte avec l'inscription: «Sicherheitsdienst des R. F. S. S. D. Hauptamt». Il n'y avait donc pas de doute possible. Les renseignements de mon Poznanien étaient exacts. A Slawa se trouvaient des archives de Himmler, évacuées de Berlin.

Après des recherches de plusieurs heures, marchant sur des tas de livres et de papiers qui s'amoncelaient partout, je trouvai dans un petit secrétaire la clef de la classification des archives. Grâce à cette clef, je pus conclure que toutes les affaires politiques intérieures de l'Allemagne, — en premier lieu les dossiers des prisonniers politiques dans les camps allemands, les papiers secrets ayant trait à la poursuite des ennemis de l'hitlérisme à l'intérieur de l'Allemagne, les rapports des espions, tout ce qui se rapportait à la contrepropagande antihitlérienne, — se trouvait dans le château de Slawa. Il y avait plus loin des papiers ayant trait à l'appréciation par la Gestapo des rapports de l'Allemagne avec divers autres pays. Il y avait là beaucoup de documents touchant la pénétration de l'action du Vatican; il y avait en particulier un dossier: «Deutsche Konterpropaganda in der Schweiz». Mais il n'était rien resté de ces papiers.

Voici ce que me raconta, le jour suivant, le seul Polonais qui eût habité à Slawa pendant la guerre, un pâtissier originaire des environs de Poznan. Souvent, me dit-il, on apportait des livres ici. C'étaient des ouvriers civils qui les déchargeaient. Cependant, il arrivait des autos remplies de paquets que les gendarmes eux-mêmes enlevaient après avoir interdit l'entrée du château. C'étaient sans doute les archives. Mais à la mi-janvier 1945, les agents de la Gestapo commencèrent à jeter des dossiers par la fenêtre dans le cour du château. Ils les arrosèrent de benzine et l'incendie dura six jours, sans interruption. Puis ils s'enfuirent». Voilà ce que me dit le pâtissier.

Mais il apparut que la Gestapo n'avait pas eu le temps de tout brûler. Une partie des archives était restée dans le grenier; devant le château je retirai de la boue plusieurs milliers d'actes, je les séchai et les classai. Parmi ceux-ci, j'en trouvai un qui m'ouvrit les yeux, quelques jours après mon arrivée à Slawa, sur le but de cette bibliothèque.

Le Troisième Reich — dit le document — a quelques ennemis implacables qu'il doit combattre. Sans cela, tout le système nazi est voué à l'extermination.

Ces ennemis sont: 1° la franc-maçonnerie, 2° l'Eglise chrétienne, avant tout le catholicisme, 3° le judaïsme, 4° le marxisme, surtout sous sa forme bolchévique. Il s'agit non seulement de vaincre ces ennemis sur le champ de bataille, mais aussi dans le domaine scientifique, soit en critiquant du point de vue philosophique leur conception de la vie, soit en tournant en ridicule leur moralité, leurs côtés faibles, etc. Dans ce but, Himmler rassembla à Slawa des livres volés dans toute l'Europe concernant ces quatre disciplines et les considérant pro ou contra.

Il se trouva donc, entre autres livres, la première édition londonnienne de la Constitution maçonnique de l'année 1723, les travaux antimaçonniques de Taxil, une vieille édition de la Somme théologique de St-Thomas d'Aquin, ainsi que les œuvres de Rosenberg qui propageaient le nouveau paganisme, le Talmud d'Amsterdam et des centaines d'ouvrages antisémites, — les premières éditions de Marx et de Lassalle et des quantités de publications antisocialistes.

Ainsi, dans ce paisible château situé sur les rives du plus grand lac de Silésie, les cruels chefs nazis créèrent un centre scientifique qui avait pour but d'aider l'armée allemande à vaincre l'adversaire dans le domaine pseudo-scientifique. Ainsi que je pus en conclure d'après les papiers épars, en tête de chaque section se trouvait un spécialiste. C'est ainsi que la section maçonnique était dirigée par le Dr Hans Riegelmann, — la section juive par Richard Heddersgott, — la section marxiste par Ehlers. Je ne parvins cependant pas à découvrir qui dirigeait la section relative au christianisme qui, par le nombre de volumes, était la section la plus importante avec celle de la Franc-maçonnerie. Ces quatre chefs avaient des aides: bibliothécaires, secrétaires, dactylos, au nombre de soixante-dix environ.

Ce nouveau cerveau de l'hitlérisme avait en outre deux sections scientifiques accessoires, à savoir: une salle qui contenait tout ce qui était lié à l'inquisition et aux tortures dans l'Antiquité, au moyen âge, en Mongolie et en Chine. Les savants de la Gestapo à Slawa portaient un grand intérêt à ces livres dans un but pratique; et ce qui le prouve, c'est que j'y ai trouvé, ouverts à la page où des gravures représentaient diverses manières de torturer, différents ouvrages du XVIIe siècle édités dans les Pays-Bas.

Autrement dit, cette section s'occupait à rechercher les anciens procédés de torture. Voici à quelle triste tâche s'était attelée la science! Je pense qu'un détail aussi caractéristique devrait intéresser les juges de Nuremberg.

La deuxième section accessoire n'était pas moins digne d'intérêt. Les rayons d'un long couloir du premier étage étaient chargés dans leur première moitié d'encyclopédies et de dictionnaires du monde entier, et dans leur deuxième moitié étaient placées des biographies concernant surtout des personnages contemporains. J'y trouvai des annuaires, correspondant au Who's who anglais, dans toutes les langues européennes.

A quoi cela pouvait-il bien servir, peut se demander mon auditoire. C'est bien simple: des employés spécialisés étudiaient l'activité politique, sociale et religieuse des diverses personnalités marquantes. Les supérieurs appréciaient dans quelle mesure ces personnalités étaient dangereuses pour le régime nazi. Ensuite on classait ces noms dans des fichiers avec diverses annotations concernant le degré de danger que représentaient ces personnalités pour l'Allemagne. On y lisait: *verdächtig, festzuhalten* ou bien *sofort festzuhalten*.

Pour mieux les distinguer, ces fichiers étaient en quatre couleurs: les franc-maçons étaient couchés sur des fiches bleues, les ecclésiastiques sur des blanches, les Juifs sur des jaunes, et les socialistes sur des rouges. Il faut regretter que l'on n'ait pu conserver même pas la moitié de ces fichiers; malheureusement les fugitifs et les voleurs que l'on rencontre toujours dans les guerres, passant par Slawa, crurent apparemment trouver des trésors cachés dans les fichiers, car ils éparpillèrent les fiches en les sortant des tiroirs. D'autres en brûlèrent pour faire du feu. Naturellement, tout ceci se passa avant mon arrivée. Ce que j'ai trouvé a été sauvé. Ainsi que nous le vîmes, les ouvrages bibliographiques servirent aussi, il est vrai, d'une manière un peu spéciale à ces savants de la Gestapo.

Lorsque je pense à cela, je ne puis m'empêcher de citer un exemple frappant qui montre de quelle manière les agents de la Gestapo se servaient de la science, non seulement pour combattre les ennemis du nazisme, ce dont j'ai parlé plus haut, mais aussi pour tirer des conclusions extrêmement dangereuses, ayant un caractère policier.

Des archives que j'ai sauvées, la plus grande partie concernait l'Eglise. Parmi les documents secrets ayant trait à l'espionnage de l'Eglise catholique, j'ai trouvé entre autres l'acte suivant:

En 1941, la police secrète de Westphalie remarqua que les prêtres catholiques du diocèse d'Osnabrück-Paderborn, ainsi que les laïques catholiques des milieux intellectuels s'intéressaient beaucoup à la personne de Charles-Quint, faisaient des conférences à son sujet et le glorifiaient. Et, écrivait l'historien en uniforme de la Gestapo, comme Charles-Quint s'est distingué de manière désastreuse dans notre histoire, puisqu'il a été partisan de la décentralisation de l'Allemagne, ce qui fut plus tard une cause de sa faiblesse, le culte actuel pour Charles-Quint ne peut s'interpréter autrement que comme une manifestation du séparatisme politique rhénan et westphalien. C'est pourquoi, il faut poursuivre les adeptes du culte de Charles-Quint et les arrêter en tant qu'ennemis du Reich. Voici à quelles conséquences abjectes et à quels buts non moins abjects l'histoire servait pour ce bâtard allemand de la science.

Ainsi que je l'ai dit plus haut, je n'ai sauvé qu'une partie des archives, peut-être seulement dix pour cent. A en juger d'après la clef de classification, il y avait là des documents d'une importance inouïe pour l'histoire du nazisme allemand. Cependant, j'ai réussi à sauver pas moins de trente mille actes dont plusieurs concernaient mon pays. Il y avait par exemple un rapport au sujet de l'enseignement clandestin dans le General Gouvernement pendant la guerre; une description exacte des œuvres d'art enlevées aux trésors des cathédrales de Gniezno, Pelplin et Poznan, des listes d'archives et des ouvrages les plus précieux de nos bibliothèques transportées en Allemagne,

A. WOJCIECHOWSKI (Szwajcaria)

L'art graphique polonais pendant la deuxième guerre mondiale

L'art graphique polonais — dont j'ai essayé, dans la publication «Ars Polonica», de retracer le développement jusqu'en 1939 — connut dans l'entre-deux-guerres une période brillante. Ce magnifique essor fut paralysé par le deuxième conflit mondial, au moins dans quelques domaines comme, par exemple, la lithographie. En revanche, la guerre développa d'autres domaines, ceux qui permettaient à l'artiste de travailler même dans les conditions les plus précaires. Je pense ici en premier lieu aux dessins et aux esquisses au crayon, à l'encre de Chine et au fusain. C'est là d'ailleurs un phénomène aisément compréhensible : il faut se rappeler que, dans l'émigration, le peintre, le dessinateur étaient en même temps des soldats qui servaient en général sur le front, et que leur «atelier» se réduisait à un carnet de notes, un bloc à dessins et quelques crayons. Ils ne pouvaient guère emporter davantage dans leur havre-sac.

Nous rencontrons un groupe assez important de ces peintres et dessinateurs en «battle-dress» dans la brigade, et plus tard dans la division des Carpathes, laquelle formait une partie du deuxième Corps d'armée polonais qui combattit en Italie. Leurs noms ne sont pas inconnus. Nous y relevons, entre autres, celui de J. Jarema, qui fut membre du groupe d'avant-guerre «Kapisci» et qui travailla en son temps à la restauration du château royal du Wawel à Cracovie. Nous y trouvons également celui de Sigismond Turkiewicz dont un grand nombre de compositions sont réunies dans l'excellent album «Montecassino»: 78 esquisses à l'encre de Chine qui donnent une image réaliste de la lutte des soldats polonais lors de la conquête du célèbre monastère occupé par les Allemands. L'artiste y atteint, par de brusques changements de thèmes, à des effets de contraste qui parlent au spectateur d'une manière saisissante: d'une part, le mouvement de l'armée, les colonnes d'autos, les tanks, les motocyclettes, des images pleines de vie, de dynamisme et, après elles, sans transition, le vide du champ de bataille, avec les squelettes déchiquetés des arbres, ou encore le silence éloquent d'une petite ville détruite.

La plupart des artistes de l'émigration qui se groupaient autour du deuxième Corps en Italie firent connaître l'ensemble de leurs œuvres lors de deux expositions, organisées dans les salles du Cercle international des artistes plastiques, à la Via Margutta, à Rome. La première fut l'exposition que les peintres polonais organisèrent après leur arrivée du Moyen-Orient ; la seconde, l'exposition d'adieu des soldats qui repartaient, fut ouverte en juin 1946.

Outre les artistes que nous avons mentionnés plus haut, deux autres, Szyszko-Bohusz et St. Westwalewicz, prirent également part à ces expositions. Pendant la guerre, ceux-ci enrichirent particulièrement l'art graphique polonais par leurs nombreux dessins et esquisses qui furent souvent reproduits dans la presse de l'émigration. Westwalewicz, et avec lui H. Laar s'occupèrent aussi d'illustrations destinées à un livre de Wankowicz dont nous parlerons encore à la fin de cet article. Par les thèmes qu'elles traitent, beaucoup de ces esquisses sont

---

enfin des documents aussi importants que ceux qui se rapportaient à la puissante action des Polonais dans la Haute-Silésie allemande, dont les Allemands refusaient de reconnaître le caractère polonais, etc.

En outre, j'ai mis en sûreté à Slawa l'une des plus riches documentations de presse de cette guerre. Il y avait là-bas des extraits de journaux du monde entier — littéralement, car on y trouvait même des articles de journaux australiens, brésiliens, transvaliens, etc., concernant les évènements de cette guerre. J'ai sauvé 80 % de ces archives.

En ce qui concerne les livres, j'ai pu en mettre 130 à 140 mille en sûreté ; je les ai transportés à Poznan où ils seront classés et catalogués. La plupart de ces livres avaient été volés à diverses personnes et à des organisations antihitlériennes en Allemagne. Mais il ne manquait pas de livres de provenance polonaise, grecque et yougoslave. En juin 1945, profitant de la présence des armées russes, j'ai pu rendre les livres volés en Russie. De grandes bibliothèques privées françaises ainsi que des archives confisquées, au cours de perquisitions, à diverses institutions françaises, contenues dans vingt-quatre caisses, seront sous peu rendues à leurs propriétaires.

J'ai travaillé seul à la mise en sécurité de cent trente mille ouvrages et trente mille documents, d'avril 1945 au 12 janvier de cette année, même par vingt degrés au-dessous de zéro, et sans feu.

Je suis heureux qu'il m'ait été donné de conserver pour ma Patrie, au milieu de circonstances quelquefois dramatiques, cette importante collection d'ouvrages qui, sous le couvert de la science, devait servir aux desseins criminels des hitlériens, — ainsi que ces archives qui témoignent des plans dévastateurs de l'Allemagne. Je suis persuadé que, dans les mains de nos savants, ces ouvrages serviront à une science saine, — et les archives aideront à rendre un juste jugement contre les plus grands fauteurs de trouble que l'histoire ait jamais connus.



F. Topolski, Jeńcy niemieccy pod Loreto
Soldats allemands fait prisonniers par les polonais près de Loreto

liées au paysage italien : preuve en soient les œuvres de K. Domanska, W. Nowicki ou T. Wojnarski ; toutefois elles n'appartiennent plus au domaine de l'art graphique de guerre, mais sont des esquisses de paysages.

A côté du groupe italien, d'autres artistes polonais, résidant, eux, en Angleterre, travaillaient aussi dans le même domaine. Ceux-ci forment, sous le nom de «Association des artistes polonais en Angleterre», le deuxième grand groupe d'émigration. On y remarque des artistes plastiques tels que Z. Haupt, M. Zulawski, A. Kossowski, Konarska et d'autres. Parmi les œuvres d'art graphique de guerre, la première place revient aux dessins de Félix Topolski, qui représentent la vie des soldats polonais en Italie, au Proche-Orient, en Afrique, aux Indes et en Birmanie.

Le groupe le plus récent des peintres et artistes graphiques polonais a créé, avec d'autres artistes plastiques, le «Centre culturel et artistique polonais en Allemagne» dont le siège est à Hanovre ; des écrivains en font également partie. Leurs œuvres ont seulement ceci de commun avec l'art graphique de guerre qu'on y voit souvent des silhouettes en uniforme, des sentinelles allemandes près de leurs mitrailleuses, des barbelés. Mais il s'agit là plutôt d'un martyrologe que l'art graphique illustre avec une sombre expression de tragique et de souffrance. Telles sont les esquisses de Georges Zielezinski (Munich), élève du professeur Kowarski, et artiste déjà connu avant la guerre. Les titres de ses dessins, qui sont exécutés en majeure partie à la craie et au fusain, se passent de commentaires: «Sur les barbelés», «Vers les gaz», «Le poêle», «Sonderkommando». Nous voyons les images tragiques des détenus maltraités, des silhouettes décharnées errant dans l'épais brouillard qui laisse deviner, à l'arrière-plan, le gibet du camp. A cause de ce tragique, du frisson qu'il provoque, et de sa manière si expressive de souligner l'horrible, Zielezinski peut, sans grande exagération, être appelé le Goya polonais du XXe siècle.

De tous ces artistes — dont nous n'avons parlé que d'une manière fragmentaire — se distingue assez nettement Stanislaw Gliwa, ne serait-ce déjà que par la technique dont il se sert. En effet, dans ses œuvres de guerre, cet artiste adopte presque exclusivement la gravure sur linoléum. Avant la guerre, il avait travaillé un certain temps à Cracovie. C'est de cette époque que datent ses illustrations de la revue culturelle et sociale *Krak*. Cette période de Cracovie fut avant tout pour lui une période de collaboration avec le sculpteur et dessinateur Szukalski, celui même qui fonda la «tribu des Szukalski», artiste qui joint à une très grande puissance d'expression une tendance constante à ciseler les détails. Cette marque caractéristique de Szukalski, nous la retrouvons chez son élève. En ciselant les détails, il s'efforce de combler les lacunes qui proviennent de la fragilité du matériel employé. Après la dispersion de la «tribu» et le départ de Szukalski pour Sosnowiec, Gliwa quitte à son tour Cracovie pour Katowice où il s'établit. Là il s'occupe principalement de dessin et d'art graphique appliqué.

Après la campagne de Pologne, en 1939, il reprend son activité artistique dans les conditions primitives du camp de prisonniers, en faisant les portraits de ses camarades. Le choix de ce thème est caractéristique pour la majorité des artistes polonais qui travaillent derrière les barbelés. De même que, par nécessité, ils ont dû se réfugier dans le domaine du dessin parce qu'ils n'avaient à leur disposition ni toiles ni couleurs, de même la carence des sujets les contraignit à se vouer à l'art du portrait. Cette prédilection pour le portrait dure d'ailleurs maintenant encore, et non seulement chez Gliwa — dont nous reproduisons ici les portraits à titre d'œuvres représentatives de l'art graphique de guerre — mais aussi chez d'autres artistes graphiques, par exemple chez St. Westwalewicz que nous avons déjà cité.

Au nombre des travaux d'illustration plus importants, faits à l'étranger, il faut compter l'interprétation graphique du livre de M. Wankowicz, «La bataille du Mont-Cassin». M. Wankowicz, célèbre par son livre «Na tropach Smetka»*), décrit dans son œuvre les combats qui aboutirent à la conquête du Mont Cassin par les Polonais. A côté de sa valeur littéraire, ce livre possède aussi de grandes qualités graphiques qu'on peut incontestablement attribuer au travail de Gliwa.

De Gliwa encore, nous reproduisons des gravures sur linoléum dans le premier numéro de *Horyzonty* et nous pensons qu'elles donnent un reflet fidèle de l'art graphique polonais issu de la deuxième guerre mondiale. Leur technique relativement difficile, et qui ne produit pas beaucoup d'effet, donne cependant à leur auteur, en comparaison avec l'eau-forte par exemple, des possibilités inépuisables dans l'emploi du jeu de l'ombre et de la lumière. En comparaison avec la gravure sur bois, qui est peut-être la forme la plus populaire de l'art graphique, la gravure sur linoléum, à cause de la fragilité du matériel employé, ne permet pas une aussi grande netteté de la ligne, de même que, dans le dessin, la craie, le fusain, ni même la plume ne peuvent rendre les traits subtils qui sont si caractéristiques de la gravure sur bois. C'est pour cela aussi que la gravure sur linoléum, qu'il faut considérer avant tout comme une technique procédant par traits, ne laisse pas de créer parfois, à l'aide de ces traits, des surfaces entières recouvertes uniformément de couleur. On ne trouve pas ici de contrastes accusés, pas de brusques coupures, par contre une tendance évidente à adoucir les contours. C'est précisément ces notes dominantes que portent les œuvres de Stanislaw Gliwa, le principal graveur sur linoléum de l'émigration polonaise.

Il n'est pas étonnant qu'il soit, avec ses excellents tableaux, à la tête des artistes graphiques polonais qui travaillent à l'étranger. D'autant plus que ses œuvres ne sont pas issues de sa seule fantaisie créatrice, mais possèdent une base de réalisme et d'authenticité, car leur auteur, en qualité de soldat du deuxième Corps, a pris part aux plus durs combats qu'a livrés cette unité.

*) Littéralement: «Sur les traces de Smetek». Smetek est un demi-dieu de la mythologie slave.

LUDWIK GOCEL (Polska)

Biblioteka Himmlera w Sławie

W kilka tygodni po uwolnieniu Poznania z okupacji niemieckiej rozpocząłem pracę w Bibliotece Uniwersyteckiej. Polegała ona głównie na ratowaniu porzuconych, wzgl. zrabowanych bibliotek. Zastanawiałem się właśnie nad sprawą niesienia pomocy jednej z pięciu bibliotek, z których wszystkie potrzebowały jej równocześnie, kiedy zjawił się u mnie jakiś młody szofer-mechanik. Twierdził on, że w Sławie na Dolnym Śląsku, położonej przy dawnej polsko-niemieckiej granicy z 1939 roku, znajduje się wielki zamek, gdzie od piwnic aż po strych nagromadzone są książki. Ponadto mają być tam archiwa, których część Niemcy wyrzucili, a które obecnie niszczeją na skutek wilgoci. Jakkolwiek front w tym miejscu oddalony jest tylko 25 km — mówił — miał on razem z kilku kolegami odwagę wybrać się do Sławy i zamieszkać w tym mieście, prawie zupełnie opustoszałym po odejściu Niemców.

— Jeden z nas — mówił dalej — mieszkał tam w czasie wojny. Jest to cukiernik i opowiada, że kilka razy wzywali go na zamek ludzie z Gestapo, aby piekł smakowite ciastka i torty dla Himmlera i jego gości. Bo zamek ten Hitler podarował był Himmlerowi. Właściciele zostali wyrzuceni. Zwieziono tam ogromne ilości książek z całego świata, jak i z archiwów w Berlinie.

Odpowiedziałem mechanikowi, że uczynię wszystko, aby tam dotrzeć. Zreferowałem sprawę dyrektorowi naszej Biblioteki, a następnie rektorowi uniwersytetu i przekonałem ich bardzo prędko o konieczności ratowania przede wszystkim tej biblioteki.

Już następnego dnia udałem się w podróż. Z Poznania do Sławy jest tylko 108 km. Potrzebowałem jednak cztérech dni, aby przebyć tę przestrzeń, ponieważ zmuszony byłem starać się po drodze o zezwolenie władz rosyjskich na wjazd do strefy wojennej. Ostatnie 10 km przebyłem pieszo, pomimo że w Sławie znajduje się dworzec. Jednak tor kolejowy był zniszczony.

2. kwietnia ub. roku osiągnąłem cel podróży. Udałem się natychmiast na zamek, który rzeczywiście wypełniony był książkami. Już po pobieżnym tylko zbadaniu sytuacji stwierdziłem od razu, że książki te zostały tutaj zwiezione według pewnego planu, z pewną myślą przewodnią. Nie chodziło w tym wypadku ani o literaturę, ani o sztukę lub dzieła techniczne. Przeciwnie, znalazłem tam dużą ilość dzieł historycznych, książek z zakresu socjologii, prawa, rozprawy dotyczące wolnomularstwa i zagadnień żydowskich, a także biografie wybitnych osobistości. W pięciu lub sześciu bardzo dużych salach półki z książkami zakrywały ściany. Ponadto w pośrodku sali znajdowały się półki, na których ustawione były katalogi zaopatrzone w napisy. Kiedy wyciągnąłem pierwszy z brzegu — znalazłem w nim puste zielone kartoteki z napisem *„Sicherheitsdienst des R. F. S. S. D. Hauptamt"*. Jakakolwiek pomyłka była wykluczona. Informacje mojego Poznaniaka były więc dokładne. W Sławie znajdowały się ewakuowane z Berlina archiwa Himmlera.

Po wielogodzinnych poszukiwaniach, w czasie których natrafiałem wszędzie na spiętrzone stosy książek i papierów, znalazłem w małym sekretarzyku klucz do klasyfikacji archiwów. Dzięki niemu mogłem w następstwie dojść do wniosku, że wszystkie zagadnienia wewnętrznej polityki Niemiec — przede wszystkim zaś akty politycznych więźniów w niemieckich obozach, tajne przepisy dotyczące ścigania nieprzyjaciół hitleryzmu na terenie Niemiec, raporty szpiegów, wszystko co dotyczyło antyhitlerowskiej kontrpropagandy — znajdowało się na zamku w Sławie. Były tam również i papiery, analizujące z punktu widzenia Gestapo stosunki Niemiec z innymi krajami oraz wiele dokumentów omawiających działalność Watykanu. Z papierów tych nie pozostało nic.

Dalszych szczegółów dowiedziałem się następnego dnia od jedynego Polaka, piekarza pochodzącego z okolic Poznania, który mieszkał w Sławie w okresie wojny.

Często — opowiadał mi — przywożono tutaj książki. Wyładowywali je cywilni robotnicy. Przyjeżdżały również tutaj i samochody naładowane paczkami. Te jednak wyładowywali osobiście żandarmi, zamykając wówczas dostęp do zamku. Były to niewątpliwie archiwa. W połowie stycznia 1945 zaczęli agenci Gestapo wyrzucać akty przez okno na podwórze. Oblali je następnie benzyną, a palenie trwało sześć dni bez przerwy. Potem uciekli.

Takie były relacje piekarza.

Okazało się jednak, że Gestapo nie miało czasu spalić wszystkiego. Część archiwum pozostała na strychu. W błocie przed zamkiem znalazłem kilka tysięcy aktów. Wysuszyłem je i uporządkowałem. W kilka dni po moim przybyciu do Sławy znalazłem wśród nich akt, który otworzył mi oczy na cel tej biblioteki.

Trzecia Rzesza — tak mówił dokument — ma kilku nieprzejednanych wrogów, których musi zwalczać. Bez tej walki cały system nazistowski wydany jest na zgubę. Nieprzyjaciółmi tymi są: 1) wolnomularstwo, 2) kościół chrześcijański, a zwłaszcza katolicyzm, 3) żydowstwo, 4) marksizm, przede wszystkim w formie bolszewizmu. Nie wystarcza nieprzyjaciół pokonać na polu bitwy, trzeba to uczynić również w dziedzinie nauki, bądź to krytykując z punktu widzenia filozoficznego ich koncepcję życia, bądź też przez ośmieszanie ich moralności, słabych stron itp. W tym celu gromadził Himmler w Sławie zrabowane w całej Europie książki, które dotyczyły tych czterech dziedzin, aby je następnie skwalifikować jako *pro* i *contra*.

Tak więc znalazło się tutaj m. in. pierwsze wydanie londyńskiej Konstytucji Masońskiej z 1723 r., prace antymasońskie Taxil'a, stare wydanie „Summa Theologiae" św. Tomasza z Akwinu, dzieła Rosenberga propagujące neopoganizm, Talmud Amsterdamski i setki antyżydowskich dzieł, pierwsze wydanie Marksa i Lasalla oraz mnóstwo antysocjalistycznych publikacyj.

W ten sposób stworzyli sobie okrutni przywódcy nazistowscy w zacisznym zamku, położonym nad brzegami największego jeziora śląskiego, naukowe centrum, którego celem było niesienie pomocy niemieckiej armii w pokonaniu wroga na polu pseudonaukowym. Jak mogłem wywnioskować z rozrzuconych papierów — na czele każdej sekcji stał specjalista. I tak sekcją wolnomularską kierował dr Jan Riegelmann, żydowską Ryszard Heddergott, marksistowską Ehlers. Nie udało mi się jednak dociec, kto stał na czele sekcji zajmującej się chrześcijaństwem, która — sądząc z ilości tomów — była najważniejszą obok wolnomularskiej. Czterej ci kierownicy mieli pomocników: bibliotekarzy, sekretarzy, maszynistki — w ogólnej liczbie około 70 osób.

Ten nowy „mózg" hitleryzmu miał ponadto dwie boczne sekcje naukowe, a mianowicie: salę, w której mieściło się wszystko, co dotyczyło Inkwizycji i tortur starożytności, średniowiecza oraz w Mongolii i Chinach. Gestapowcy uczeni interesowali się bardzo żywo tymi książkami w praktycznym sensie. Jako dowód przytoczę fakt, że znalazłem je otwarte na stronach z ilustracjami wyszukanych tortur. Były to rozmaite dzieła z 17-go stulecia, wydane w Holandii.

Innymi słowy, sekcja ta zajmowała się dociekaniami nad różnymi starymi procedurami torturowania. Do jakże smutnego zadania zaprzągnięto tutaj naukę! Myślę, że tak charakterystyczny szczegół winienby zainteresować sędziów w Norymberdze.

Druga poboczna sekcja zasługuje na niemniejsze zainteresowanie. W długim korytarzu pierwszego piętra stały półki, wypełnione w pierwszej połowie encyklopediami, słownikami całego świata, druga natomiast połowa zawierała biografie przede wszystkim współczesnych osobistości. Znalazłem roczniki, odpowiadające angielskiemu *who's who*, we wszystkich europejskich językach.

Jakiemu celowi służyło to wszystko, zapytają czytelnicy. Odpowiedź jest prosta: zaangażowani specjaliści studiowali polityczną, socjalną i religijną działalność rozmaitych wybitnych osobistości. Przełożeni oceniali w jakim stopniu osobistości te są niebezpieczne dla nazistowskiego systemu. Nazwiska te były następnie klasyfikowane w katalogu z rozmaitymi uwagami, wykazującymi stopień niebezpieczeństwa z ich strony dla Niemiec. Można tam było wyczytać: *podejrzany, do ujęcia* albo *natychmiast uwięzić.*

W celu lepszego rozróżnienia katalogi te były barwne: wolnomularze notowani byli na niebieskich kartach, duchowni na białych, Żydzi na żółtych, socjaliści na czerwonych. Należy żałować, że nie można było uratować nawet połowy tych katalogów. Uciekinierzy i złodzieje, których podczas wojny jest tak wiele, przeciągając przez Sławę przypuszczali prawdopodobnie, że znajdą w tych kartotekach skarby. Porozrzucali bowiem kartki, wyciągając je z szufladek. Inni spalili je, aby ogrzać się. Oczywiście wszystko to miało miejsce przed moim tam przybyciem. To, co znalazłem, zostało uratowane. Jak stwierdziłem na miejscu — bibliograficzne dzieła służyły także w specjalnym celu uczonym z Gestapo.

Nie mogę tu powstrzymać się, aby nie przytoczyć frapującego szczegółu, który świadczy, w jaki sposób agenci Gestapo posługiwali się nauką, aby nie tylko zwalczać nieprzyjaciół nazizmu, jak to już wyżej nadmieniłem, lecz by również dochodzić do najbardziej niebezpiecznych wyników o charakterze policyjnym. Archiwa, które uratowałem, zajmowały się najczęściej Kościołem. Wśród tajnych dokumentów, które służyły do szpiegowania Kościoła Katolickiego, znalazłem m. in. następujące akty:

W 1941 roku wykryła tajna policja Westfalii, że katolickie duchowieństwo diecezji Osnabrück-Paderborn, jak i katoliccy laicy ze środowisk intelektualnych, interesowali się żywo osobą Karola V. Urządzali w tym celu odczyty i uroczyste obchody. W ten sposób — jak pisze historyk w mundurze gestapowca — ponieważ Karol V zaciążył w zgubny sposób na naszej historii, będąc zwolennikiem decentralizacji Niemiec, co przyczyniło się do słabości państwa, nie można sobie obecnego kultu dla Karola V inaczej wytłumaczyć, jak tylko że jest on manifestacją politycznego separatyzmu nadreńskiego i westfalskiego. Dlatego też zwolenników kultu Karola V aresztować należy jako wrogów Rzeszy.

Przykład ten wskazuje do jakich przewrotnych konsekwencji, a także niemniej przewrotnych celów, służyła historia tym niemieckim bastardom wiedzy.

Jak już wyżej nadmieniłem — uratowałem tylko część archiwów, może około 10%. Sądząc z klasyfikacyjnych kluczów — znajdowały się tutaj dokumenty niezmiernie doniosłej wagi dla historii niemieckiego nazizmu. Mimo to udało mi się uratować około 30.000 aktów, z których większa liczba dotyczyła Polski. Było tam np. sprawozdanie, dotyczące tajnego nauczania w Generalnym Gubernatorstwie, dokładny opis dzieł sztuki zrabowanych ze skarbców katedr w Gnieźnie, Pelplinie i Poznaniu, spisy archiwów i najcenniejszych dzieł naszych bibliotek, które zostały odtransportowane do Niemiec, wreszcie dokumenty takiej doniosłości, jak np. te, które omawiały potężną akcję polską na Górnym Śląsku niemieckim, a któremu Niemcy wzbraniali się przyznać polski charakter itd.

Ponadto zabezpieczyłem w Sławie jeden z najbogatszych zbiorów dokumentacji prasowej ostatniej wojny. Znajdowały się tam wyciągi prasowe z całego świata dosłownie, ponieważ spotykało się tam artykuły z gazet australijskich, brazylijskich, transwalijskich itd„ dotyczących przebiegu tej wojny. Uratowałem 80% tych archiwów.

Zabezpieczyłem również 130 do 140 tysięcy książek. Przywiozłem je do Poznania, gdzie będą one sklasyfikowane i skatalogowane. Większa ich część została skradziona rozmaitym osobom lub antyhitlerowskim organizacjom w Niemczech. Nie brakowało jednak także ksią-



Stanisław Gliwa, Portret Klemensa Felicjana Lechnickiego
Portrait d'un aviateur



Stanisław Gliwa, Krysia — „drajwerka" z kompanii transportowej P. S. K.
Une S. C. F. polonaise d'une colonne automobile



Zygmunt Turkiewicz, Działo ciężkiej artylerii
Canon d'artillerie lourde



Zygmunt Turkiewicz, Pancerniacy na rozpoznaniu
Patrouille de tanks



Stanisław Gliwa, Pancerni Krechowiacy na rzece Chienti
La traversée du fleuve Chienti

Rozmowa ze Stanisławem Gliwą

Strasznie gorąco. Na placu przed Municipio pełno wozów. Przeciskam się z trudem w rozgrzanym do niemożliwości powietrzu, w którym pył wydaje się być niemal molekułami słonecznego żaru. Od blasku słonecznego mrużę oczy. Tak, to tutaj. Wielkie białe tablice. Czytam: „Town Major" — to nie to, ale niżej... jest: „Referat Kultury i Prasy 2. Warsz. Dyw. Panc.". Wchodzę na dziedziniec, gdzie oprócz pięknego „M. G.", sportowego wozu Melchiora Wańkowicza stoi rząd „grajszaf", jak popularnie zwykło się nazywać wozy dźwiękowe. Długo szukam Stanisława Gliwy. W końcu dowiaduję się, że poszedł do „Rudnickiego". Tak nazywają wilnianie kafejkę pod arkadami koło Municipio w Maceracie. Warszawiacy zwykli ją nazywać „Gajem". W niczym jednak nie przypomina ona ani Rudnickiego z rogu Mickiewicza i Placu Katedralnego, ani Gajewskiego z rogu Marszałkowskiej i Koszykowej, czy alei Ujazdowskich.

Postać Wańkowicza, dosyć okazała, zawsze jest dla mnie otoczona jakby aureolą gwiazdkową, a sam Wańkowicz zawsze wydaje mi się być jednym z trzech króli betlejemskich — Melchiorem, oznaczanym wedle tradycji kredą na drzwiach wielką literą „M". Podobne wrażenie i teraz. Siadam przy wolnym stoliku i czeka. Czekam dosyć długo...

Gliwę w końcu łapię przy jego biurku późnym wieczorem. Jest pochłonięty pracą. Wykańcza album fotograficzny 2. Warszawskiej Dywizji Pancernej. Gdy wchodzę, toczy się żywa dyskusja między nim a Tadeuszem Szumańskim, foto-reporterem dywizyjnym, a dawniej jeszcze wojennym reporterem 2. Brygady Pancernej. Znają go wszyscy jako popularnego „Foto-Dziada", choć wiek i usposobienie nic z drugą częścią tego kryptonimu nie mają wspólnego, ale to jest inna historia.

— Czy nie przeszkadzam?... — pytam grzecznie.

— Przeszkadza pan, ale tu każdy przeszkada prócz nas dwóch, więc jak trzeba może pan zostać, bo...

Oczywiście skorzystałem z tak uprzejmego zaproszenia. Muszę zaznaczyć, że wyżej powołany p. Stanisław Gliwa jest człowiekiem bardzo sympatycznym (poznałem go dużo wcześniej w tramwaju w Mediolanie) jak i gadatliwym, ale milczek, jeśli chodzi o jego własną osobę. Zacząłem więc od „pieca" przysłowiowego.

— Po co przyjeżdżał do pana „stary Melchior", chyba nie bez kozery?

— Chce, żebym robił mu „Piedimonte"...

— Przecież Haarowie teraz ilustrują mu drugi tom...

— No tak, ale chodzi o trzeci, gdzie nasza dywizja pancerna tak świetnie się spisywała. Byłem tam przez cały czas akcji, byłem blisko (uśmiecha się), bardzo blisko, to i może lepiej się wszystko widziało...

— A co będzie wobec tego z albumem dywizyjnym?

— Właśnie ten album. Muszę go najpierw skończyć, a przyznam się, że strasznie mi się wydłuża on w robocie. Bo... to świetne zdjęcie Dziada, jak go nie umieścić... tu znów zdjęcie o wartości czysto historycznej, kronikarskiej, musi iść... tam znowu trzeba kompozycyjnie coś dodatkowo wmontować... i tak przybywa, rośnie. A wszystko przy tym musi trzymać się porządku chronologicznego, koncepcji kompozycyjnej. tematycznie strona musi być jakąś całością...

Oglądam album. Mam przekonanie, że będzie mógł z powodzeniem stanąć obok świetnego albumu inż. Ostrowskiego. Rozmowa toczy się na temat fotomontaży. Dziwię się, że jest ich tak mało.

— Poza stroną artystyczną — wtrąca p. G. — proszę nie zapominać, że przede wszystkim ma to być dokument, który najbardziej bezpośrednio, bo obrazkiem, ma czytelnikowi odtworzyć rzeczywistość z niedalekiej przeszłości, odwołując się przy tym w jak najmniejszym stopniu do wyobraźni czytelnika. Zatem żadnej „lipy". Album w swej tematyce i ujęciu musi być jak najwięcej prawdą, dlatego też rezygnuję z fotomontażu, który, nie przeczę,

---

żek pochodzenia polskiego, greckiego i jugosłowiańskiego. W czerwcu 1945 r., korzystając z obecności armii rosyjskiej, mogłem oddać książki skradzione w Rosji. Wielkie prywatne biblioteki, jak i przechowane w 24 skrzyniach archiwa rozmaitych francuskich instytucji, które zostały skonfiskowane w czasie rewizyj, będą już wkrótce zwrócone ich właścicielom.

Nad zabezpieczeniem 130 tysięcy dzieł i 130 tysięcy dokumentów pracowałem sam jeden od kwietnia 1945 do 12 stycznia 1946 — przy temperaturze dochodzącej do 20 stopni poniżej zera.

Jestem szczęśliwy, że było mi danym wśród tych niejednokrotnie dramatycznych okoliczności ocalić dla Polski te ważne zbiory, które pod pokrywką nauki służyć miały zbrodniczym zamysłom hitleryzmu — jak również archiwa, które świadczą o burzycielskich zakusach Niemiec. Jestem przekonany, że w ręku naszych uczonych dzieła te służyć będą zdrowej wiedzy, zaś archiwa pomogą nam w wydaniu sprawiedliwego sądu o największych podżegaczach, jakich kiedykolwiek znała historia.

może być bardzo efektowny... Nie chciałbym przez to powiedzieć, że fotomontaż jest wyłącznie tylko trickiem, raczej stwarza pozory takie, mogąc z równym powodzeniem doskonale spełnić rolę obrazu pewnej konkretnej rzeczywistości...

— A teksty?

— To już nie moja specjalność. Ja tylko notuję, tu oto na tych kartkach, fakty i daję pointę treści w kompozycji.

— Czy mógły mi pan powiedzieć, jak doszło do tego, że właśnie pan ilustrował i opracował graficznie wspaniałą „Bitwę o Monte Cassino"?

— Przyznam się, że przyjdzie mi to trudno. — W Palestynie w 43 roku zrobiłem dwubarwną okładkę do jednodniówki „Taran", na zakończenie Szkoły Podchorążych Rezerwy Broni Pancernej, ponad to rysunek w ołówku — portret gen. Paszkiewicza. To był początek mojej pracy zawodowej po opuszczeniu Rosji i włożeniu munduru. Ale po podchorążówce przyszły oddziały liniowe, a więc długo, długo nic. Po prostu nie było warunków i czasu na jakąkolwiek tego rodzaju pracę. W Egipcie przenoszą mnie do Referatu Kultury i Prasy, gdzie swoją „karierę" rozpoczynam na system wojskowy: jestem grafikiem, więc kręcę „Gestetner" — powielacz... Dopiero pod Piedimonte, już w czasie akcji, zaczynam pracę nad linorytem w warunkach najprymitywniejszych, jakie tylko można sobie wyobrazić i to w chwilach przeznaczonych na odpoczynek, a chwil takich nie było za wiele... Później przychodzą dalsze linoryty, wyłącznie o tematyce batalistycznej, i portrety w ołówku. I stąd mógł mnie Wańkowicz znać, gdyż przed wojną nie znaliśmy się wcale. Zwrócił się do mnie po prostu o zebranie materiałów ilustracyjnych i oprawę graficzną. Cóż było robić? Przyjąłem chętnie. Nie mówię o tym oględnie dlatego, iż bym się wahał i nie chciał, po prostu była obawa, czy po kilku latach przerwy zdołam wywiązać się z zadania tak, jakbym sam tego pragnął...

— No co? — i jakoś wyszło, nawet powiedziałbym wspaniale, zresztą wszyscy tak mówią... (uśmiecha się i macha ręką). Więc „Piedimonte" będzie pan robił?

— Chyba tak, jeśli jakieś nieprzewidziane okoliczności nie staną na przeszkodzie. Nie mam najmniejszych powodów do innej decyzji. Wprawdzie o wątrobie mógłbym to samo powiedzieć co i Wańkowicz, ale przyznam się, że bardzo przyjemnie wspominam sobie tę pracę i współpracę, ba — jaką!...

— A czy nie ma pan zamiaru wydać teki linorytów, tym bardziej, że tematowo tworzą one skończoną całość?

— No, wiele można by jeszcze dodać. Przyznam się, że noszę się z tym zamiarem, ale wieczny brak czasu po prostu nie pozwala zająć się własnymi sprawami...

— Bardzo przepraszam, ale nie powiedziałbym, żeby taka teka była tylko pańską sprawą...

— Jednak inni są przeciwnego zdania...

— A jak wyglądała pańska praca przed wojną?

— To stare dzieje (westchnienie). Wie pan, najzabawniejsze to to, że w 39 roku, gdy pod Łuckiem dostałem się do niewoli sowieckiej jako saper kolejowy, moim osobistym ekwipunkiem był mi tylko szkicownik, gumy i dwa pudełka ołówków Majewskiego. Okazało się później, jakie było to błogosławieństwo, ileż ciężkich chwil utopiło się w tej pracy, ile ich zamazało się właśnie tymi ołówkami Majewskiego. Mam tutaj cały albumik tych jenieckich portretów i do nich mam szczególny sentyment...

— Nie dziwię się, przecież tyle przeżyć się z nim kojarzy...

— A cóż więcej? Z wcześniejszych lat do najciekawszych momentów zaliczam okres pracy u Szukalskiego...

— To pan jest „Szukalszczykiem" i dopiero pan teraz o tym mówi... Wielu uważało Szukalskiego za geniusza, w każdym bądź razie nie można mu odmówić oryginalności i śmiałości różnych koncepcji. Dla mnie było coś pogańskiego w jego twórczości i specyficznie polskiego. Zresztą to są odczucia laika... Co się z nim dzieje?

— Siedzi w Ameryce. Pisze książkę. Korespondujemy ze sobą. (Oglądam list Szukalskiego. Litery jakby rysowane, pismo drobne. Słowa muszę po prostu odcyfrowywać). Niestety cały jego dorobek artystyczny wywieźli Niemcy z gmachu województwa w Katowicach. Później prace jego były na wystawie berlińskiej niemieckich trofeów wojennych. Co się później stało, nikt na razie nie umie odpowiedzieć. Uważam, że odpowiednie czynniki powinny się zainteresować i odszukać jego prace. Dla mnie był on w naszej twórczości rzeźbiarskiej fenomenem.

— Przepraszam bardzo, ale wracając do pana, co pana łączyło z Szukalskim i jak pan się z nim spotkał?

— W czasie moich studiów osobiście zetknąłem się z Szukalskim w związku z jego zbiorową wystawą rzeźby i rysunku. Wystawa ta ma swoją specjalną historię. Została otwarta w salach Muzeum Narodowego w Krakowie, co było bez precedensu. Nie wolno bowiem urządzać w muzeum wystaw zbiorowych żyjącego artysty. Było wiele hałasu. Wystawa musiała być przeniesiona do Hotelu Saskiego. Była to pierwsza krakowska wystawa zbiorowa Szukalskiego, gdzieś około 1930 roku, która obejmowała rzeźbę, rysunek kredą i w ołówku, co było dla mnie przede wszystkim źródłem zainteresowania. Potem zjawiła się koncepcja stworzenia szkoły własnej przez Szukalskiego. W „Jamie Michalikowej" (dawny lokal „Zielonego Balonika") zawiązuje Szukalski Szczep „Rogate Serca". Poza młodzieżą studiującą w Akademii Sztuk, tzw. „szukalszczykami", należało parę starszych i z „pozycją" nazwisk. Niestety dziś pamięć mnie mocno zawodzi, w każdym razie przypominam sobie doskonale nazwisko prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego — Szumana... z młodych: Boratyński — znaczki pocztowe, historyczna seria. Zechowski — ilustrator „Zmor" Zegadłowicza — który się świetnie zapowiadał, ale zwichnął sobie „karierę" tymi właśnie ilustracjami...

— A jaki był udział pana w tych poczynaniach?

— Mieliśmy własne czasopismo (a jak złośliwi twierdzili *czasem-pismo*) p.t.: „Krak", poświęcone sztuce i sprawom społecznym. Tam pierwszy raz były reprodukowane moje rysunki. Poza tym Szczep urządził jedenaście wystaw, z tego jedną w Chicago, na której znalazły się i moje rysunki podpisane pseudonimem „Kurhanin", gdyż jako student nie mogłem brać udziału w wystawie...

— W tym wszystkim nie widzę jeszcze tych momentów, któreby wskazywały na to, że między Szukalskim i panem mógł istnieć stosunek bardziej intymny, jeśli chodzi o sztukę, poza tym nie widzę jeszcze, że tak powiem, pańskich linorytów, ani mi wiadomo, żeby Szukalski poświęcał się temu rodzajowi sztuki?

— Zaraz, zaraz. Za dużo na raz. Otóż do Szukalskiego zbliżyłem się wówczas, gdy, niezależnie od moich studiów w Szkole Zdobniczej i Przemysłu Artystycznego (wydział grafiki), chodziłem do niego specjalnie na rysunek. Potem, po skończeniu „budy", byłem jednym z pierwszych uczniów i współzałożycielem Szczepu „Rogate Serca". Niestety, gdy Departament Sztuki odmówił Szukalskiemu zezwolenia na otwarcie własnej szkoły, Szukalski wyjechał do Ameryki. Wtedy byłem „macherem" od „Kraka". Niedługo jednak. Grupa jego uczniów nie mogła zdobyć się na wysiłek przezwyciężenia chwilowego, jak wierzyłem, kryzysu i rozleciała się, unosząc ze sobą wszystko, co im dał jednak Szukalski, a było tego niemało. — Jako symbolista, ekspresjonista, miał on jednocześnie bardzo ciekawe, oryginalne, precyzyjne, stylizowane i plastyczne wykańczanie rysunku, przypominające ekspresją formy rzeźbiarskie. Poza tym sama koncepcja, ujęcie, rozwiązania — po prostu fantastyczne. Jeśli pan pamięta projekt pomnika „Panamerykańskiego", czy Mickiewicza — daję po prostu dla przykładu...

— Wracając do linorytów, nic wspólnego wówczas nie miałem z linorytnictwem. Tylko ołówek i kreda.

— A kiedy pan zaczął interesować się linorytem? Przecież, jeśli się nie mylę, to dziś pańska specjalność?

— Trudno by mi było odpowiedzieć — tak. Jak widzi pan, mam cały szereg prac w ołówku. Prawda, linorytów jest więcej. Może pociąga mnie tu sam materiał, wymagający specjalnej techniki pracy, narzędzia, mało — specjalnej kompozycji, powiedziałbym. — Będąc nauczycielem grafiki w sosnowieckim Gimnazjum Przemysłu Artystycznego, zacząłem się już interesować linoleum, jako tworzywem. Z czasem, zresztą bardzo krótkim, zainteresowania te wzrosły, przynosząc pierwsze próby. Na krótko przed wojną przeniosłem się do Katowic. Czas wypełniała mi grafika artystyczna i stosowana oraz rysunek. Nie ma tego „oddania się", powiedziałbym, linorytnictwu. Dziś mogę się przyznać, że może głównym magnesem był powrót Szukalskiego, który pracował nad pomnikiem Chrobrego dla Katowic.

— Jaka tematyka pasjonowała pana?

— Przede wszystkim w rysunku — portret. Ale to było na domowy użytek, albo, jak poeci mówią, dla muz. Gros pracy to kompozycja figuralna, martwa natura. Pejzaż, jeśli występuje, to tylko jako tło tematu. — Oczywiście, gdy czasy tak się radykalnie zmieniły, jak to miało miejsce w 1939 roku, tematyka uległa też zmianie. Na początku portrety jenieckie. Natomiast wszystkie moje linoryty tematycznie związane są z włoską kampanią 2-go Korpusu. Poza tym, abstrahując od wszystkiego, uważam, że jeśli można zrobić śledzia na talerzu i to się podoba, to i taki temat, z którym łączy się przecież tak wiele odczuć osobistych jak nieosobistych, może być niemniej frapujący.

— Czy w najbliższym czasie ma pan jakieś zamierzenia artystyczne na większą skalę?

— Proszę pana, pytanie pańskie zaskoczyło mnie. Nie zadawałem sobie takich pytań. Książkę Wańkowicza dobrze i uczciwie opracować, proszę mi wierzyć, to nie jest mała praca, pomijając nawet całą tylko techniczną stronę zagadnienia do chwili opuszczenia drukarni przez książkę. Otóż w najbliższej przyszłości czeka mnie prawdopodobnie takie zadanie. A ten album... Ile z nim jeszcze pracy?... No i przyznam się, że chciałbym pomimo tego nawału roboty wydać tekę linorytów, dla siebie chociażby... Zdradzę się i z ukrytą myślą: — ciągnie mnie coś do drzewa. Jednak drzeworyt daje dużo większe możliwości plastyczne. Ale to już naprawdę leży w krainie marzeń.

— I jeszcze jedno, o czym obaj zapominamy, a co wisi jak memento nad nami. Wszystko to nie zależy od nas. Sytuacja nasza polega na wyczekiwaniu na jakieś zasadnicze rozwiązania, które nie wiadomo, co nam przyniesie mogą. Może w ogóle na jakiś czas warunki pracy będą poza granicami wszelkich naszych możliwości. Pan sam zdaje się w pierwszym rzucie jedzie do Anglii?...

— Tak, rzeczywiście. Nie wiem, czy mam to uważać za szczęście ten wyjazd ze „szkieletem" dywizji, myślę, że raczej wątpliwej wartości. Szkoda mi tych słonecznych Włoch... — No, dziękuję serdecznie za tę rozmowę. Myślę, że ją wyślę do „Horyzontów", których trzecim numerem tak się pan zachwycał...

— Niech pan tego głupstwa nie robi. Sam pan wie, wezmą to zaraz za reklamę...

— No więc cóż z tego. Dziś trzeba i dobre rzeczy reklamować, żeby nie ginęły w powojennej tandecie. Żartuję zresztą. Nie będę nic pisać, a linoryty pozostaną miłą pamiątką. Dziękuję raz jeszcze i do zobaczenia, chyba w Anglii...

Obaj nie wierzyliśmy tym słowom. Miałem bowiem szczery zamiar napisać właśnie do „Horyzontów", o czym dobrze wiedział p. Gliwa, a i „Gliwunio" ma jeszcze na długo pozostać chyba we Włoszech, aby skończyć album i pracować nad książką „Piedimonte" Wańkowicza, o czym ja też dobrze wiedziałem.

— — — — — — — — — — — — — —

Następne dni przyniosły decyzję wyjazdu do Anglii, właśnie tego „szkieletu". Czas nie pozwolił skreślić paru słów o tej rozmowie. Aż dopiero tutaj, w Yorku nadarzyła się ku temu sposobna chwila. Wybieram linoryty do wysłania. W tym samozwańczym jury pomaga mi inż. arch. A. Ł., żołnierz A. K. z powstania warszawskiego. Sam też jest grafikiem, który ma już za sobą niezły dorobek artystyczny, sięgający czasów przedwojennych. Rozmawiamy, o czym? Oczywiście o Gliwie i linorytach.

— Panie inżynierze, gdy widziałem Gliwę przy linoleum, przyszło mi do głowy pytanie, czy linoryt, w ogóle rytownictwo nie leży gdzieś na granicy rysunku i rzeźby?

— Grafika jest płaska, jest geometrycznie płaska, jak cień. Jest rysunkiem, mniejsza z tym, czy to będzie pendzel, kreda, węgiel czy ołówek. Natomiast praca autora jakiegokolwiek rytu niewątpliwie w pracowni posiada emocje i rysunkowe i rzeźbiarskie, tylko o tym się milczy.

— Dlaczego?

— Nie umiem panu odpowiedzieć. Są rzeczy, które się robi i nie mówi się o nich. Są rzeczy, których się nie robi i mówi się o nich zwykle więcej, niż należałoby powiedzieć. I są rzeczy o których się mówi i które się robi.

— Może to jest tajemnica z zakresu tajemnic zawodowych?

— Nie. Sens tego może leżałby gdzie indziej. Samo linoleum (klisza) nawet dla artysty, ale nietwórcy, nie przemawia tak silnie jak linoryt (odbitka). Linoleum jest odwrócone o 180 stopni w stosunku do linorytu, co najwyraźniej można obserwować na napisach... Poza tym linoleum, jako tworzywo jest zwykle ciemne, to co ma być na linorycie jasne jest wklęsłe, wyryte w linoleum, ciemna plama czy kreska pozostaje wypukła. Wnętrze brózd jest ciemne, nie ma gry cienia i światła, nie ma zatem plastyki — nie bierze, nie przemawia. Jest to „ciemna" strona zagadnienia w linorycie, sprowadzając rzecz do kalamburu. Stąd może i milczenie o tej części pracy bardzo mozolnej. Dużo przyjemniej wygląda ta sprawa w drzewie, gdzie drzewo założone ciemną farbą, przy cięciu odkrywa bardzo jasne wnętrze, posiadające swoją fakturę, różnorodność, dużo więcej urozmaiconą od linoleum. — Gdy w Anconie odwiedziłem najlepszego drzeworytnika włoskiego p. Bruno da Osimo, zobaczyłem u niego bardzo oryginalną wystawę jego drzeworytów. Całe mieszkanie zawieszone było „deskami" odbitych drzeworytów. Wyglądało to naprawdę egzotycznie.

— Czy łatwo można odróżnić drzeworyt od linorytu?

— Rzecz jest prosta, jeśli uważnie obserwować, nawet dla laika. Drzewo jest trudniejsze. Masa, tworzywo drzewa nie jest tak jednolite jak w linoleum. Posiada swoją strukturę, to daje więcej emocji rytownikowi. Poza tym technika pracy. Ogromna różnica, chociażby użycie rylca wielokrotnego, które jest możliwe tylko w drzewie. Elementem w rytownictwie jest prawie wyłącznie kreska, rzadko punkt lub plama. Otóż kreska ta inaczej jest cięta w linoleum, które jest kruche, inaczej w drzewie. Na przykład: dwie przecinające się kreski dają w drzewie kąt ostry pod względem wykończenia, rysunku, tej ostrożności nie wydobędzie pan w linoleum, podobnie jest z zakończeniem kreski i z jej krzywizną. Drzeworyt jest, powinien być, subtelniejszy pod tym względem. Tu uczciwie muszę przyznać, że Gliwa w swoim linorycie doszedł do perfekcji w tych rzeczach i wydobywa z linorytu maximum, względnie jest bardzo blisko górnej granicy tych możliwości...

— Czy nie wydaje się panu...

— Przepraszam, chciałbym jeszcze dorzucić, że tej ostrości kąta nie osiąga się pendzlem, ani kredką, piórkiem czy ołówkiem, to jest charakterystyczne tylko dla cięcia rylcem...

— Tak. A czy nie wydaje się panu, że linoryty, które mamy przed sobą są zbyt przeładowane?

— To jest rzecz do dyskusji. Zresztą, oglądając własnymi oczyma inne wprawdzie pobojowiska tej wojny, nie mogę powiedzieć, żeby były one przeładowane. Tak jest, a raczej było. — Poza tym „przeładowanie" w linorycie ma specjalny smak. Ilość kreski, która pozornie stwarza takie wrażenie, jest tylko bogactwem linorytu. Oczywiście kreska musi być dobrze cięta i dobrze położona. I jeszcze jedno. Ubóstwo możliwości technicznych pod względem jakości, stwarza potrzebę ilości, która w pewnym sensie i przy właściwym użyciu w kompozycji decyduje o wrażeniu jakościowym, inaczej frapuje oko.

— Przechodząc do portretów „drajwerek korpuśnych" i lotnika, co pan jako spec mógłby powiedzieć?

— To nie jest moja specjalność. Mógłbym powtórzyć chyba słowa samego autora, których użył on w odniesieniu do swego mistrza Szukalskiego. Zresztą dopatruję się tu może i jego wpływu. Ujęcie kompozycyjne, wykończenie rysunku są bardzo precyzyjne, stylizowane, plastyczne. Np.: tło siatki maskowniczej dla portretu „Krysi", orzełek na berecie i ułożenie włosów; koszulka, która nigdy nie jest tak gruba, a tu jednak „siedzi", „gra" i wreszcie szkła lub obsada oczu, czy czerń beretu w kontraście z twarzą (lewa strona) — to ma pan potwierdzenie żywe tego, co przed chwilą powiedziałem. — Albo portret Felka L. Skręcenie sznura po prawej stronie, czy wyzębienie potrójne to wszystko kompozycyjnie gra, szarpie zbyt regularną plamę, ożywia. Znając historię tego portretu, trzeba zaznaczyć, że to już była tylko i wyłącznie fantazja i kompozycja autora. — W ogóle portrety Gliwy mają równomierność dociągnięcia rysunkowego, co pozornie u laika robi wrażenie pewnej monotonności, ponieważ nic się specjalnie nie wybija, natomiast z wystylizowaniem bryłowym daje wrażenie spokoju i rzeźbiarskiej monumentalności. W słowach tych jakby się kryła pewna sprzeczność, jest ona jednak pozorna. Kompozycyjnie, plastycznie są te portrety urozmaicone, natomiast jednolite w wykończeniu rysunkowym wszystkich szczegółów. I to daje wrażenie podobne do tego, jakie się rodzi przy obserwacji rzeźby.

— Pan poznał p. Gliwę dopiero tutaj, w Maceracie? Pracowaliście panowie razem jakiś czas, co może pan powiedzieć o nim?

— Pracowaliśmy raczej pod jednym dachem i dość krótko. W żadnym wypadku nie czuję się na siłach w jakikolwiek sposób klasyfikować twórczości ani tym bardziej zdolności Staszka (jesteśmy ze sobą po imieniu). Dla mnie jest to rzetelny talent i uczciwa praca, co bardzo rzadko idzie w parze. Są olbrzymie widoki na przyszłość. Rzecz sprowadza się do warunków pracy. Pan sam tę rzecz doskonale rozumie...

— Tak. To by mi na razie wystarczyło chyba. Serdecznie dziękuję i idę pisać, póki to wszystko siedzi jeszcze w głowie.



Stanisław Gliwa, Mściciele pod linią Gotów
Des vengeurs sur ligne des Goths



Stanisław Gliwa, „Pancerne Dzieci Lwowskie“ w Piedimonte
(Pułk 6. Pancerny z 2. Warszawskiej Dywizji Pancernej)
Un régiment blindé à Piedimonte



Stanisław Gliwa, „Pazur“ i „Pirat“ pod Mass Albanetta (Sherman'y Pułku 4 Pancernego 2. W. D. Panc.)
Deux tanks près de Mass Albanetta



Stanisław Gliwa, „7 Queen's Own Hussars" w Castelfidardo (Pułk 7. Huzarów Angielskich, współdziałający z 2. Brygadą Pancerną)
„7 Queen's Own Hussars" à Castelfidardo

JERZY PIETRKIEWICZ (Anglia)

Ludzkie

Na podobieństwo Boga?

Głową o rozpacz jak o mur
tłuc,
gdy krzyk zwierzęcy babrze się w połogach,
i z ran niemowlęcych sielanek
wycieka — wycieka ropą
w kształty, które okwieci ospa i ognipiór,
a twarz siurpiącym kranem
śpiewa zakatarzoną wiosnę i zachrypniętą jesień,
zanim przyklaśnie zima tupiącym o zamróz stopom.

Któż nam brzydotę na opak poranków tępych przewiesił
i kazał otwierać usta zardzewiałe skrzypiącym grymasem,
któż nam przydeptał chód sarni, objuczył niestrawne bebechy,
i uszminkował miłe słowa i podbił oczy hałasem,
że oto jak krowy żujemy bezmyślność własną i grzechy,
że luster pytamy pękatych,
stojąc na dniach jak na progach:

Na czyj to obraz opaczny? Na podobieństwo Boga?

GABRYEL KARSKI (Polska)

Warszawie

Ja wiem, że nie tak trzeba, że tak się nie pisze
do Ciebie i o Tobie. lecz zmienić się nie mogę:
wchłonąłem niegdyś wszystką Twą klęskę i pożogę,
a oto dziś wraz z Tobą odchodzę w mrok i ciszę.

To przecie takie głupstwo — co się kochało wiernie:
ot, barwna panorama, naiwne widowisko —
te czasy, kiedy miało się „swoje" gdzieś cukiernie
i gdy po „białe kruki" szło się na Świętokrzyską.

Teraz — ostrożny, cichy — trwam przy Twym wezgłowiu,
trzymając w dłoniach Twoje tragiczne kikuty,
i wypalonym oczom słonecznej odnowy
ukazuję obrazy, zza mgły łez wysnute.

Zresztą wiem, że to prawda: życie naprzód pędzi!
Wstaniesz kiedyś i sama zapomnisz swej krzywdy...
Lecz ja Cię nie zobaczę taką jaką będziesz,
a ta dawna, ta „moja", nie powróci nigdy.

Przynoszę Ci ten wiersz — jak prostą wiązkę kwiatów,
szepcę słowa otuchy, pochylony nisko —
by ukryć łzy: że już tamtego nie ma Nowego Światu
i że już nie będę chodził tamtą Świętokrzyską.

JULIUSZ WACHTEL (Anglia)

O Greyhoundach i Teorii Prawdopodobieństwa

List z Londynu

Motto: *I ja tam byłem*
Trzy harty obstawiłem
I co przeżyłem
W tym liście uwieczniłem...

Księgi Żywota, Ustęp 47, Rozdział I.

Drogi Tadeuszu, już chyba ze sto lat się nie widzieliśmy — bo na początku była wojna, potem były nieskończone lata w germańskim plenie, jak mówią znawcy Wschodu, a teraz jest wolność, czyli *peace*, w wyniku czego siedzę w Londynie. Trochę to może komiczne, ale takie już czasy nastały, że trudno jest w końcu odróżnić komedię od tragedii, a *peace* od dyplomacji. Wszystko jest zresztą pojęciem względnym, co odkrył już przed laty profesor Einstein, i zależy od tego, z którego końca na to się patrzysz. Inaczej widzi się gałązkę oliwną z perspektywy dalekich, mroźnych stepów, inaczej wygląda ona z twojej szczęśliwej Szwajcarii, a tu też jakiś kalambur wyszedł, bo niby zawsze chodziło o pełny obraz perspektywiczny, a tymczasem okazuje się, że wystarczy obraz spłaszczony, widziany z jednej tylko strony — no, ale to już inna historia, a faktem jest, że rezyduję obecnie w Londynie i jeśli przyjdzie Ci kiedy ochota zobaczyć Wyspę Szkotów i Anglo-Sasów, o czym marzyło w swoim czasie plemię okrągłych czaszek z nad Sprewy i Łaby, to wigwam mój stoi zawsze otworem dla Twoich kształtów doczesnych.

Ja operuję już mową tubylczą, jak stary krajowiec i czuję się tu nienajgorzej. Życie tu jest diabelnie śmieszne i wiele rzeczy znajdziesz mądrych, a wiele innych na opak, jak mawiał nieboszczyk Rogoziński, który też siła świata przewędrował i w końcu umarł, co i nas pewnie czeka. Jest tu kult *cup of tea*, jakiego gdzie indziej nie spotkasz i żywot gromadny, a izolowany, ogonki przed każdą dziedziną życia i tradycją zakonserwowaną w naturze martwej i w ludzkich duszach, wpływającą nawet na niezmienność komunikatów meteorologicznych, które zapowiadają zawsze pogodę ustaloną, co się wykłada, że w Anglii mży deszczyk a w kraju Szkotów tylko leje i leje, jeszcze dobrze nie skończy, a już od nowa rozpoczyna. Są też tu przyjemności i uciechy doczesne, jak whisky rozcieńczona wodą, że aż zgroza człowieka ogarnia i *week-endy* w miejscach specjalnie na ten cel przeznaczonych, a z bardziej świeckich rozrywek *dancing hall'e* i wreszcie imprezy instytucji sportowej, popularnej, jak angielska pogoda, której na imię jest: *The Greyhound Racing Association Ltd.* — o której chcę Ci opowiedzieć słów kilka.

Organizacja ta cieszy się ustaloną opinią, posiada milionowe obroty i daje ludziom emocję i sportowe wzruszenia, a państwu pokaźne dochody, a więc w sumie działa z pożytkiem dla jednostki i ogółu. Fakt ten wzbogaca poza tym podstawy nowoczesnych prądów naszej wiedzy, stanowiąc przykład z życia na poparcie teorii względności, co w rezultacie dodaje pośrednio tej organizacji splendoru naukowego.

Czy wiesz, co to jest *Greyhound*? Otóż jest to pies pospolity systemu dra Harta, dziś już nieboszczyka, który gdyby żył, byłby dzisiaj z pewnością laureatem nagrody Nobla za zasługi położone na polu krzewienia radości życia wśród ludzi i zwierząt — bo nawet nie zdajesz sobie sprawy, z jaką uciechą i satysfakcją zwycięski hart chwyta zająca w zęby przy akompaniamencie wrzawy podnieconych tłumów. Wprawdzie zając jest tylko kukłą, a entuzjazm tłumów opiera się mniej na podnietach sportowych, a więcej na zdrowym podłożu materialnym, lecz jest to jeszcze jednym dowodem na poparcie teorii relatywistycznej i związków głębokich, zachodzących między nauką czystą, a życiem człowieka i całych narodów.

Ale ty nie jesteś jeszcze au courrant szczegółów zagadnienia. Abyś mógł wyrobić sobie właściwy pogląd na sprawę, zacznę *ab ovo*. Wprawdzie te *„ovi"* są ciągle jeszcze na kartki, co jest przyczyną różnicy poglądów wśród uczonych, gdyż jedni z nich twierdzą, że jest za mały przyrost naturalny kur na świecie, a inni są zdania, że po ostatniej wojnie za dużo ludzi pozostało przy życiu — ale oba kierunki spodziewają się, że przy dzisiejszym rozwoju nauki i kulturze wzajemnych stosunków międzynarodowych świat zapobiegnie chwilowemu stanowi anormalnemu w myśl wytycznych pierwszej lub drugiej tezy, w zależności od bardziej sprzyjających okoliczności. Zresztą to nie komplikuje zagadnienia.

Jak z pewnością pamiętasz z wykładów historii ś. p. prof. K. — ludzkość już od zarania naszej historii wykazywała pęd do godziwej rozrywki, a dziedzictwo tych skłonności naszych przodków pozostało w nas do dnia dzisiejszego. Już starożytni Rzymianie w przerwach między podbojami różnych narodów urozmaicali sobie nudę bezczynnego bytowania rozmaitymi popisami i igrzyskami. Czasem dzięki inwencji wielkich imperatorów urządzano i inne efektowne zabawy, jak wspaniałe iluminacje — pierwowzór późniejszych popularnych ogni bengalskich — oraz żywe pochodnie Nerona, które długo nie znalazły zastosowania na przestrzeni wieków, aż dopiero w czasach nowożytnych zostały wykorzystane i udoskonalone, przechodząc do historii jako piece Hitlera.

Inne to były dawniej czasy. Lud wołał: *panem et circences!* — i dostawał przyjemności i rozkosze gratis, a Imperium Romanum dawało chleb i wino, bo niewolnicy narodów podbitych pracowali na swoich panów i łaskawych władców. Podobną ideę powziął później władca plemion germańskich, Hitler, który chciał wykorzystać naturalną cechę swego narodu, jaką była jego wyższość nad innymi narodami świata i stworzyć naród wojowników, na których by pracowały podbite narody Europy. Idea była przednia i naród czuł powołanie do tej roli, tylko niestety brakło mądrości polityczej Cezarów. Zawiodły też nadzieje na dziedzictwo Cezarów w żyłach ich dzisiejszych spadkobierców i w rezultacie nie pomogły ani wzory Bismarka, ani pomoce wychowawczo-naukowe, jak gestapo i obozy koncentracyjne. Skończyło się na płaczu, a mit krzyżacki diabli wzięli.

Jak więc widzisz, *homo sapiens* na przestrzeni wieków lubiał się zabawić. W wiekach średnich były powszechne harce i turnieje, a później krzewiły się uciechy różnego atoramentu. Pogodni Francuzi lubowali się w maskaradach i walkach kogutów, gorący temperament hiszpańskich Conquiscadores znalazł ujście w walkach byków, potomkowie Gotów i Hunów długo tęsknili za godną rozrywką, aż ją znaleźli w obozach koncentracyjnych, które łączyły przyjemne z pożytecznym — bo nie widziałeś szczęścia, promieniującego z twarzy organizatorów tych igrzysk podczas igraszek — mnie się to zdarzyło — a pożytek też był niemały, bo wszystkie kłopoty z Lebensraum'ami odpadały w sposób naturalny, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej.

— A my tutaj na Wyspie mgieł i dyplomacji mamy *Greyhoundy*. Wszystko zależy od mądrości i kultury. Nasze *Greyhoundy* są łagodne jak baranki, gonią za zającem-kukłą, a krwi nie piją, tylko funty.

Szkoda, że nie wybierasz się tutaj. Tyś wychowany na wsi, kochasz naturę, na pewno znasz się na zwierzętach. Zresztą nawet gdybyś się nie znał, to na jedno wychodzi. Szanse są jednakowe. Ale nawet gdybyś nie chciał zrobić majątku na psach, to warto zobaczyć.

— Wchodzisz na stadion i zaraz ogarnia Cię...

* * *

... tłum tysięcy ludzi, gwar, krzyki *bookmaker'ów*, kasy totalizatora, światła. W środku czerni się mroczna plama stadionu. Oświetlona trawa bieżni przykuwa magnetycznie uwagę tłumów.

O barierę bieżni stoi oparty gentleman. Podniesiony kołnierz deszczowca nie chroni go przed mżącym tchnieniem wiatru, przenikającego na wskroś chłodną wilgotnością. Z odkrytych włosów sączą się wolno krople deszczu, lśnią się na policzkach w blaskach świateł. Zresztą nie czuje on w tej chwili ani deszczu, ani mokrych porywów wiatru, ani ciżby napierających ludzi. W ręku trzyma zadrukowany świstek papieru i w skupieniu znaczy na nim cyfry, sobie tylko wiadome znaki, hieroglify.

Sześciu ludzi w białych kitlach zbliża się powoli, prowadząc na smyczach sześć rasowych zwierząt. Setki oczu wlepiają się w uważnym milczeniu w podchodzące harty. Tłum zastyga w bezruchu. Spojrzenia ludzkie ogarniają w skoncentrowanym skupieniu zawieszone ozory, smukłe pyski, prześlizgują się na grzbiety, chwytają zarysy klatek piersiowych, obnażają psy z czapraków, taksują, ważą, porównują, starają się przeniknąć, wyrwać z niemych czaszek i z aksamitnych mięśni tę jedyną, podniecającą tajemnicę, której zdobycie w tym momencie dałoby fortunę, a która za pięć minut zostanie opublikowana, opisana światłami i cyframi wypłat — i stanie się naraz nieważną, niepotrzebną i oczywistą, jak każda odkryta tajemnica. W tych skupionych spojrzeniach przebija jakiś pierwotny instynkt zwierząt wyższego gatunku, czyhających w odwiecznej grze życia na zdobycz w kategoriach wartości swego gatunku.

Mężczyzna oparty o barierę zapisał w pośpiechu kilka znaków i nagle odezwał się półgłosem do sąsiada:

— Jack, spójrz na czwórkę...

— Co to za pies?

— Tanist. Te z Oxfordu są niebezpieczne. W ubiegły czwartek przyszedł na White City drugi.

— Może przyjść. Lepiej go nie pominąć. A jakie masz?

— Pięć razy trzy — pięć i z powrotem, dwa razy dwa — pięć i dwa — sześć, a trójkę na win'a. Ale ten Tanist przyjdzie. I wcale go nie grają — dodał ściszonym głosem — jak przyjdzie fuks... Zaczekaj tu, wezmę go za pięć...

Kasy totalizatora sprzedawały ostatnie bilety. Już brzmiały dzwonki. Ludzie w ogonkach gorączkowo szacowali szanse dojścia do okienek, rzucając nerwowe spojrzenia na tor. Psy były już na starcie. Opierały się, nie chcąc pozwolić się wepchnąć do klatek, a za chwilę rozległo się zdenerwowane skomlenie i wycie. W podnieceniu drapały łapami żelazne siatki, skomląc rozgłośnie i dopraszając się usunięcia przeszkody, to znów przypadały brzuchami do ziemi, czając się, gotowe do błyskawicznego skoku. Czuły zwierzęcym instynktem, że nadchodzi moment decydujący.

— Siedem do dwóch za Jungle Duchess! Siedem do dwóch!! — krzyczą bookmaker'zy. — Pięć do jednego za Pacifik War! — Cztery do jednego! — kreślą na tabliczkach i już płyną szybkie sygnały, szyfrowane białymi rękawiczkami, na drugą stronę stadionu.

— Pięć do jednego! — i znów obserwują przez lornetki odpowiedź z drugiej strony. — Pięć do jednego za Hard Seal!...

Wtem zabrzmiał gong. Nagle zgasły wszystkie światła. Stadion pogrążył się w ciemności, z której wynurzyła się teraz jasno oświetlona bieżnia. Zatrzasnęły się z hałasem zasuwy okienek kas — i nagle ruszył biały kształt. Z początku szedł wolno, zataczając szeroki łuk po bieżni i rozpędzając się z sekundy na sekundę. Nad stadionem panowała martwa cisza. Nawet psy zamilkły. Czują, że „to" już jest, idzie, podchodzi — i czają się z nastroszonymi nosami na nienawistną siatkę. Już! Hop! — i nosy biją w zaporę — i znowu czają się, przytłumiony hałas wzmaga się, rośnie, już podchodzi z warkotem — i nagle —

— bokiem tuż koło psów śmignął biały kształt. Zniknął siatki — i w tej chwili sześć potężnych hartów wypadło w pogoń, jak sześć lotnych strzał. Z piersi tysięcy ludzi wyrwał się jeden okrzyk — i stadion ożył.

Psy biegły, wyciągnięte jak struny, sunąc brzuchami po trawie toru. W tej chwili przestało dla nich istnieć zdenerwowanie, oczekiwanie, siatki i cały niezrozumiały świat. Całe ich istnienie zwarło się w płucach, mięśniach i wzroku, utkwionym zajadle w białym kształcie. Pogoń, pogoń! Nie ma już smyczy, obroży, ludzi — jest tylko dzika, pierwotna pogoń za łupem, za żywym mięsem, pogoń i walka taka sama dziś, jaką wiedli ich półdzicy przodkowie przed tysiącem lat, bo prawa Natury są wieczne — tylko świat przybiera jak kameleon, różne barwy...

— Go on, go on! — Stadion zatętnił życiem i emocją, dopingował swoje faworyty, zagrzewał je do walki, do zwycięstwa.

— Go on four! — wybił się ponad wrzawę podniecony głos. — Five, go on five!! — krzyczała nieprzytomnie jakaś starsza pani, trzymając kurczowo czerwone bilety.

— Five, five! — dobiegł nagle ryk z zakrętu, na którym w tej chwili psy kładły się w niewiarygodnym pędzie, biorąc wiraż.

— Five, five, go on five!!! — zawyła starsza pani rozdzierającym dyszkantem zwycięstwa — go on five! Oh dear! — Go on five! — wołała w ekstazie.

Psy wypadły na prostą. Rozciągnęły się już na trasie. Czerwony czaprak jedynki migotał już na końcu ciągu. Biały, wspaniały hart z numerem pięć odsadził się o parę długości i biegł pierwszy z wiatrem w zawody, ale już czwórka podchodziła coraz bliżej, zmniejszając dystans za każdym skokiem — gdy nagle zaczęło się dziać coś nieprawdopodobnego: z grupy wysunęło się potężne czarne zwierzę i w ogromnych susach zaczęło podchodzić do czwórki. Szeroka pierś psa po prostu pruła przestrzeń. Już dochodzi do czwórki. W następnym skoku już się z nią zrównał. Pies w czarnym czapraku przez chwilę walczy całą mocą swych zwierzęcych mięśni — ale już w następnym ułamku sekundy pozostaje w tyle.

— Kronstadt! Kronstadt! go on, two!! — powstaje krzyk — i nagle cały stadion jakby cichnie. Tylko pojedyncze głosy teraz wołają: go on, two! Two, go on, go on!

Psy dopadają już ostatniego zakrętu. Czarny pies w paru skokach dopada białego harta, jednym susem wbija się między niego i barierę wewnętrzną bieżni — i teraz dwa psy wybiegają na prostą, pierś w pierś, nos w nos.

— Go on, five — mówi starsza pani beznadziejnie — go on, five — powtarza cicho, machinalnie...

Zajaśniały znów światła. Psom rzucono na metę kukłę. Wszystkie spojrzenia tkwią teraz w olbrzymiej tablicy elektrycznego totalizatora. Za chwilę przedefiluje zwycięzca biegu z kukłą w pysku, a w pustych oczodołach tablicy wyskoczą win'y, forecast'y — szylingi, funty.

Bieg skończony. Do następnego jest 20 minut czasu.

(Dok. nast.)

NOTATKI TEATRALNE

W celu udostępnienia naszym czytelnikom poznania zagadnień teatralnych wprowadzamy dział omówień najciekawszych utworów scenicznych, które grane są w obecnej chwili przez europejskie teatry. W tym numerze drukujemy uwagi na temat premiery sztuki Bertolda Brechta „Bojaźń i nędza w Trzeciej Rzeszy“.

Jeśli chodzi o Szwajcarię, bo tutaj właśnie sztuka Brechta weszła po raz pierwszy do repertuaru, to struktura teatrów szwajcarskich wygląda na ogół w ten sposób, że prawie wszędzie — za wyjątkiem Zurychu — mamy do czynienia z tzw. teatrami mieszanymi, tj. ze scenami, na których znajdują gościnę dramat, opera i operetka. Nie bardzo sprzyja to rozwojowi sztuki dramatycznej, gdyż ze względów kasowych najlepsze dni w tygodniu (soboty i niedziele) rezerwowane są dla muzyki, przeważnie lekkiej — tak, że klimat dla kultury dramatycznej nie jest zbyt korzystny finansowo. Mimo to jednak od czasu do czasu pojawiają się na scenach szwajcarskich utwory godne uwagi pod wielu względami.

Przyp. Red.

Teatr w Bazylei wystawił w styczniu br. utwór sceniczny znanego już przed wojną pisarza lewicy niemieckiej, autora głośnej „Opery za trzy grosze“ Bertolda Brechta, który przed prześladowaniami reżymu hitlerowskiego zmuszony był wyjechać z Niemiec. „Bojaźń i nędza w Trzeciej Rzeszy“ (Furcht und Elend des III Reiches) nie jest dramatem w ścisłym tego słowa znaczeniu. Są to raczej krótkie, luźne obrazy, napisane w 1938 r. Każdy jednak z nich stanowi dla siebie zwartą pełną dynamizmu całość, przemawiającą w wyrazisty sposób do widza. Łączy je zaś wszystkie zamierzenie autora, któremu chodziło przede wszystkim i niemal wyłącznie o pokazanie, w jaki to sposób gwałt i teror hitlerowski niszczą dusze i umysły ludzkie, do jakich granic upodlenia może dojść człowiek pod naciskiem nieustannego strachu, nieustannej trwogi o to, czy dziś, czy może jutro, nie wpakują go do obozu koncentracyjnego, nie poddadzą torturom, nie pozbawią jego i jego rodziny egzystencji. Brecht pokazuje różnych ludzi, różne skupiska ludzkie, w orbicie atmosfery strachu, gwałtu, prowokacji i denuncjacji. Jeżeli chodzi o świat robotniczy — autor „Opery za trzy grosze“ demonstruje widzowi, że pomimo atmosfery upodlenia i demoralizacji stworzonej przez narodowy socjalizm było w Niemczech sporo robotników, działaczy robotniczych, którzy nie załamali się, nie ulękli, nie spodlili. Jak już wspominaliśmy — sztukę swą pisał Brecht na rok przed wojną. Nie można go więc obciążać zarzutem, jakoby chciał coś lub kogoś wybielić, ukazać w niezasłużenie dobrym świetle. Można mieć wątpliwości co do tego, czy optymizm i wiara Brechta w stosunku do niemieckich sfer robotniczych, względnie pewnych jednostek z tego środowiska, były uzasadnione. Można także twierdzić, patrząc na sztukę, że tzw. typy dodatnie narysowane zostały blado i nieco szablonowo, Trudno jednak dziwić się człowiekowi lewicy, ideowcowi, że właśnie tak a nie inaczej patrzy na bliską mu klasę robotniczą swego narodu.

O ile sceny obrazujące oddziaływanie hitleryymu na niemiecki świat robotniczy nie w całej pełni zadawalają, o tyle te fragmenty, w których Brecht ukazuje zabójcze działanie narodowego socjalizmu na inne warstwy narodu niemieckiego — fragmenty, z których każdy poszczególny można by rozbudować do rozmiarów oddzielnej sztuki teatralnej — noszą na sobie znamiona i cechy nie tylko wielkiego talentu, ale także wnikliwej, subtelnej i bardzo głębokiej analizy duszy ludzkiej.

Aby czytelnik mógł zorientować się w jaki sposób Brecht podchodzi do tych partii ascenicznych swego utworu, warto i należy streścić pokrótce dwie z nich dla umysłowości autora, dla jego ideologii oraz sposobu patrzenia na świat i ludzi niezwykle charakterystyczne.

Fragment pierwszy: mieszkanie nauczyciela niemieckiego. Żona, mąż, kilkunastoletni syn w mundurze Hitlerjugend. Ojciec, zgorzkniały i kwaśny nauczyciel, narzeka przed żoną na straszliwy poziom młodzieży, na dzienniki hitlerowskie rojące się od kłamstw i prowokacyj, na stosunki, w których trzeba żyć i pracować. Na dworze ulewa. W pewnej chwili chłopak stojący przy oknie wychodzi nie żegnając się z mieszkania. Rodzice są zaniepokojeni. Gdzie on poszedł w taki deszcz, nie powiedziawszy ani słowa. I oto ojca ogarnia strach. Jest przekonany, że syn poszedł do swego związku, do swojej Hitlerjugend, by donieść, o czym się przed chwilą mówiło. A przecież nie mówiło się właściwie o niczym. Krytyka była w gruncie rzeczy łagodna, niewinna. Nauczyciel nie neguje pięknych stron narodowego socjalizmu, uważa Führera za wielkiego, wspaniałego człowieka. Żona patrzy na niego z przerażeniem i powiada: „Przecież to ja, twoja żona, nie prokurator. co ty pleciesz, dlaczego się usprawiedliwiasz, dlaczego przeczysz temu, co przed chwilą mówiłeś?“ Ale nauczyciel ogarnięty trwogą wygłasza dalej swoje przemówienie obrończe, wciąga w nastrój lęku i żonę. Oboje są przekonani, że to już początek końca, że za chwilę zostaną porwani, rozłączeni. W pewnej chwili wchodzi syn. Rodzice patrzą nań z niemym przerażeniem. Wreszcie matka pyta: „Gdzie byłeś, co robiłeś?“ Na to chłopak: „Przecież dostałem od was przed obiadem kilkanaście fenigów na cukierki, więc sobie kupiłem. Skosztujecie?...“

Fragment drugi: kancelaria przewodniczącego sądu. Pan prezes ma dziś ciężką sprawę. Jacyś SA-mani pobili żydowskiego jubilera i bezrobotnego, który znajdował się w sklepie, po czym dopuścili się rabunku. W śledztwie zeznali, że dokonali masakry, ponieważ Żyd jubiler i bezrobotny stali przed sklepem i prowokowali ich obraźliwymi dla narodowego socjalizmu powiedzeniami. O fakcie rabunku SA-mani nic nie wiedzą. Sprawa dla p. prezesa jasna: Żyd musi zostać ukarany, bo przecież prawo niemieckie to prawo, które uznaje za dobre i słuszne to, co jest dobre i słuszne dla interesów narodu niemieckiego. Wszedł sekretarz sądu, człowiek bardzo prezesowi oddany. Pan prezes nie wierzy swoim uszom, kiedy sekretarz komunikuje mu, że Żyd jubiler ma duże stosunki wśród hitlerowskiej góry, że było by niezręcznie, gdyby go skazano, że raczej należy rozprawić się z bezrobotnym, oczywiście komunistą, a Żyda zostawić w spokoju. Pan prezes zaczyna się powoli przestawiać, co mu zresztą przychodzi niezbyt łatwo. Ale nie koniec na tym. Po sekretarzu zjawia się prokurator. I on mówi raczej przychylnie o Żydzie jubilerze, apeluje do rozsądku prezesa, podkreśla, że sprawy nie trzeba bagatelizować, że od niej zależy ewentualny awans, a może nawet cała przyszła kariera. Prezes już się zupełnie przestawił, już widzi w Żydzie niemal bohatera narodowego. Ale oto po opuszczeniu pokoju przez prokuratora wchodzi drugi sędzia, kolega p. prezesa i oświadcza mu, że prokurator zastawił na niego sidła. Chce sam zostać prezesem sądu, więc dąży do tego, by w sprawie zapadł wyrok kompromitujący p. prezesa. Tego już za wiele. Prezesowi mąci się w głowie, zimny pot występuje mu na czoło, nogi odmawiają posłuszeństwa. A tymczasem z sąsiedniej sali sądowej dochodzi szum głosów, trzeba iść sądzić, wyrokować. Prezes zamiast kodeksu karnego bierze książkę telefoniczną, zamiast aktu oskarżenia wyciąga z teki jakiś plik papierów nic nie mających ze sprawą wspólnego. Ale na szczęście jest przy nim opiekun: woźny

włożył mu do ręki kodeks, wyciągnął z teki akt oskarżenia. P. prezes blady wkłada na głowę trzęsącymi się rękoma swój biret i idzie sądzić...

Przytoczone fragmenty narysowane z niezwykłą jasnością, bystrością i przenikliwością nie wymagają żadnych komentarzy. Widz, słuchacz, dokomponowuje sobie całość obrazu zaledwie naszkicowanego. Materiału do refleksyj, wniosków i rozważań dał Brecht aż nadto.

Ukazuje nam Brecht w swojej sztuce jednak nie tylko obrazy ze świata robotniczego, mieszczańskiego i inteligenckiego. Wdziera się reflektorem swoich obserwacji w życie uczuciowe człowieka i każe widzowi spojrzeć w zakamarki jego duszy, dokąd przedostały się zarazki rozkładu, niszcząc wartości indywiduum ludzkiego. O ile scena w domu nauczyciela znajduje końcową pointę odprężającą — o tyle fragment ostatni, który szkicujemy czytelnikowi, nie pozostawia już żadnych złudzeń i jakimś ciężarem kładzie się na serce. Cóż pokazuje nam Brecht?

Kufry, walizki, paczki. Krząta się koło nich wytworna, piękna pani. Z rozmowy telefonicznej, jaką prowadzi ze znajomymi, podsłuchujemy, że wyjeżdża wieczorem. Prosi, by zaopiekowano się jej mężem, by odwiedzano go w niedziele. Jest przecież taki bezradny i życiowo niedołężny. Dowiadujemy się dalej z rozmowy, którą prowadzi sama ze sobą i z nieobecnym mężem, że jej żydowskie pochodzenie jest źródłem katastrofy ich dotychczasowego pożycia. Męża lekarza spotykają coraz częściej różne nieprzyjemności na klinice. Mogą odebrać mu katedrę na uniwersytecie, pozbawić go możności jakiejkolwiek pracy. Stąd jej bolesna, rozpaczliwa decyzja rozstania się. Refleksje te przerywa wejście męża, którego pierwszym naturalnym odruchem jest protest przeciw tej decyzji. Potem jednak przychodzi bardziej już opanowana refleksja, która stopniowo gasi początkową radość żony z tego, że jej wielka ofiara i rezygnacja nie zostanie pomimo wszystko przyjęta. Autor umie w tej scenie zastosować jakieś finezyjne decrescendo uczucia, dochodzące do punktu ciszy samotności. A więc wyjazd jej jest właściwie dobrym pomysłem. Szaleństwo hitlerowskie nie potrwa zapewne długo. Jest lato, za parę miesięcy będzie z nim koniec. Po co więc zabiera ze sobą futro? Odradzającą się nadzieję żony, że rozstanie będzie tylko chwilowe, krótkie, że potem znów będą razem, niweczą dalsze refleksje męża: może jednak lepiej, jeśli weźmie to futro... może się przydać... Żona uświadamia sobie teraz, że słowa te są wyrokiem dla niej, kończącym wszystko. Zwyciężył lęk przed utratą pracy, posady, a może przed obozem koncentracyjnym...

Utwór Brechta ma swoje wady, braki i usterki z punktu widzenia techniki teatralnej, ale jest jedynym może dziełem niemieckim, dla którego i u nas na którejś z naszych scen mogło by i powinno by znaleźć się miejsce. Bez analizy bowiem pewnych faktów, bez ciągłej czujności wewnętrznej stosunku do tego, co przez lata było zmorą ludzkości trudno budować nowy inny świat, w którym strach, terror i okrucieństwo nie łamało by milionów istnień.

ALAN

Prenumeratorom Horyzontów

którzy w 1946 r. uiścili całoroczną prenumeratę, przesyłamy tegoroczny numer 1—2 (podwójny) bezpłatnie jako wyrównanie należności.

W numerze następnym podamy warunki prenumeraty Horyzontów do końca bieżącego roku.

Administracja

PRZEGLĄD WYDAWNICZY

HANNA MALEWSKA *„Kamienie wołać będą“*. Druk. św. Wojciecha, Poznań.

Powieść historyczna w Polsce ma obciążenia, które z jednej strony utrudniają pisarzowi przekroczenie granicy pewnego typu książki historycznej, z drugiej urabiają wyobraźnię czytelnika w określonych, schematycznych wymaganiach. Typ Sienkiewiczowskiej powieści jest ciągle ideałem milionów czytelników, jest zarazem czymś, od czego chciałby uciec współczesny pisarz. Sienkiewicz bowiem poza gładką dramatycznością zdarzeń i kolorowością scen, zwłaszcza zbiorowych, jest zupełnie płytkim autorem, którego bohaterowie są często martwymi istotami, mimo iż spełniają nieraz bardzo skomplikowane role. Sam fakt wykroczenia poza barwną sztampę języka i obrazowania jest już dowodem samodzielności artystycznej osiągniętej większym nieraz wysiłkiem niż to się czytelnikowi zazwyczaj zdaje.

Powieść Malewskiej, autorki „Żelaznej Korony“, która zrobiła jej tyle zasłużonego uznania, a tłumaczonej obecnie na cztery języki równocześnie, wprowadza nas w 13 wiek, w okres budowania katedry w Beauvais. Budowa tej katedry jest faktem dostatecznie legitymującym ramy powieści historycznej. Autorce jednak to nie wystarcza; bardziej „dziejowe“, a mniej związane z historią kultury, jest wprowadzenie przez nią jako tła powieści organizowanie krucjaty przez króla Ludwika św., jego niewoli i jego ponownej wyprawy na Saracenów. Tak „obstawiony“ historycznie temat ukazuje nam teraz dopiero właściwy wątek powieściowy: dzieje cieśli Mateusza i jego żony Jagnieszki.

Są to dzieje smutne a tak związane z budowaniem katedry. Mateusz, majster cechowy, który z wielkim zapałem pracował przy wznoszącej się dopiero z fundamentów budowli, został przyłapany na „cudzołóstwie“. Przybity wprost tym zdemaskowaniem go w mieście, gdzie wszyscy cenili jego talent rzeźbiarski i budowniczy, ucieka z Beauvais. Tuła się po całej Francji. Sypia po przytułkach i po strychach katedr, ociera się o najgorsze szumowiny. Tak odnajduje go kochająca, milcząca Jagnieszka. Wszystko rozumie, wszystko przebacza. Ta małomówna kobieta jest typem oddanej, pokornej żony, skreślonym tak powściągliwie, że aż to zdumiewa. Ale w Jagnieszce dowody silnego życia wewnętrznego narastają w miarę faktów. Kiedy odzyskała swego męża i razem z nim przebiega kraj, szukając domu swego dzieciństwa, umiera z wyczerpania, gdzieś na polu, w ojczystej Normandii. Jest to jedno z najbardziej wzruszających miejsc w powieści podane tak prosto, tak bez „zamierzenia“, że czytając, człowiek łapie się dopiero potem: ten najprostszy opis tak bardzo wzruszył go. Mateusz, zrozumiawszy co stracił, wraca do dzieła swego powołania, do katedry, która w międzyczasie zmieniała budowniczych i częściowo plany. Budowla ta jest drugim wątkiem dramatycznym, przy niej narastają dramaty innych postaci, przy niej następuje śmierć mistrza Hugona, przez nią umiera brat Hilary. Ta ożywająca w miarę czasu i pracy istota, rośnie teraz w sercu Mateusza jako jedyny już, ostatni punkt życia duchowego. Ledwo jednak zjawia się dawny majster na budowie, witają go już inni ludzie, obce twarze, nie poznają go, a kiedy wreszcie poznają, Mateusz natychmiast zostaje zatrzymany i odstawiony do leprozorium. W latach bowiem swojej żałosnej wędrówki zaraził się trądem. Potem, na pół przytomnego widzimy go jeszcze w szpitalu, gdzie święty król francuski obmywa mu rany, zanim nie ruszy na wyprawę krzyżową. Jest w tym rozwiązaniu problemu moralnego, problemu „czystości“ jakaś nuta pesymizmu katolickiego. Autorka surowo traktuje człowieka, który pozwolił sobie wyjść obyczajnością, myślą, zwątpieniem poza dzieło boże, jakim jest budowa tej najwspanialszej francuskiej katedry. Już nie nuta religijna, ale klimat religijny tej powieści jest zdumiewający, rośnie on razem ze szkarpami, wspornikami i iglicami katedry, katedra jest istotnie bohaterem powieści, ale bohaterem niejako deklaracji religijnej autorki i owego wieku.

Stanowisko Malewskiej jest i chrześcijańskie i humanistyczne zarazem. Obraz świata jaki nam autorka przedstawia, jest światem odlegendarnionym średniowiecza, jest światem „do przyjęcia“, do rozumienia i oceniania go. Nie ma w nim żadnej blagi kostiumowej. To są ludzie prawdziwi, te wszystkie postacie, ich dramaty wzruszają nas tak samo jak dramat człowieka z okresu drugiej wojny światowej. Język Malewskiej nie jest jakimś zlepkiem quasi autentycznej gwary średniowiecza. Jest to język nam współczesny, z lekka tylko stylizowany, bardziej stylizowany w składni niż w słownictwie, Pewna powściągliwość i tego języka i obrazowania ludzi, scen czy zdarzeń, miejscami prawie chłód autorki, świadczy o wielkim opanowaniu techniki pisarskiej. Autorka musiała się bardzo szczegółowo zagłębić w autentyczny, bogaty materiał dokumentarny, skoro wprowadza na krótkie momenty takie postacie historyczne, jak Ludwika Świętego, Rogera Bacona czy św. Tomasza z Akwinu. A jednak panowanie jej nad słowem i materiałem nie odbiera realizmu tej powieści, stwarzając rzecz prawdziwie piękną. Malewska jest pisarką na miarę europejską, zaś jej „Kamienie“ trafią do każdego człowieka ednakowo bez względu na jego język, jego miejsce zamieszkania i rasę.

KAZIMIERZ BRANDYS *„Drewniany Koń“*. Czytelnik.

Kazimierz Brandys zademonstrował z miejsca pierwszą książką „Miasto Niepokonane“ gatunek swego talentu. Jest to pisarz, którego twórczość może stać się w literaturze polskiej czymś nieprzeciętnym i trwałym. Jego kultura, jego bogactwo języka i prostota formy każe nam bacznie obserwować to zjawisko rozumnego, spokojnego talentu, jaki nagle znalazł się wśród nas. Jedno tylko niepokoi w talencie Brandysa, chociaż wydał on zaledwie dwie książki — jego uleganie czasowi. O ile bowiem w pierwszej książce oddał hołd Warszawie, miastu niezwalczonemu istotnie, robiąc obrachunek niejako za sześć lat okupacji — o tyle w drugiej poszedł na próbę bilansu moralnego z czasu ubiegłego, ale poszedł na ten bilans z tezą gotową, tezą dziennikarską. Jaki będzie jego efekt?

Zacznijmy od treści i oceny książki, by spróbować ocenić następnie pisarza. „Drewniany Koń“ jest powieścią pisaną w formie pamiętnika. Jego autor, typ schizoidalny, uciekając na przedmieście z resztą mebli i resztką wspomnień swego dzieciństwa „czeka końca wojny“. Dla każdego Polaka ten typ od pierwszej chwili jest denerwujący, jako że pasywność w naszych oczach od września 39 roku stała się synonimem jeśli nie szkodnictwa, to przestępstwa co najmniej. „Czekając“ biegu wydarzeń i końca wojny, pamiętnikarz zostaje wplątany w ordynarną awanturę typu rzekomo politycznego, a właściwie policyjnego, w gromadę „bojowników“ konspiracji, którzy po prostu uprawiają swój antysemityzm dla pieniędzy. Ich przywódca, Doktór, okrada kasę konspiracyjną, a czując że nie może wybrnąć z matni, finguje urządzenie zamachu na „gubernatora dystryktu“ wysyłając konspiratorów na niechybną śmierć. W ten sposób chce zlikwidować problem pieniądza, roztrwonionego na pijaństwo, kobiety, kwiaty dla nich itp. Zamachu nie ma, bo „gubernator“ nie przyjeżdża, ale skutkiem nieszczęśliwych faktów odbywa się coś w rodzaju zamachu z tym, że ukryci w ruinach i rowie bojówkarze giną, gdy Doktór tymczasem umyka jeszcze przed zaczęciem całej chryi. Nawiasem trzeba tu dodać, że zespół konspiracyjny „OKA“ uważa Niemców za swoich *naturalnych sprzymierzeńców*, ponieważ ci wyniszczają Żydów (!!). Autor zostaje sam, ratując się przed niewątpliwą śmiercią zemdleniem, które już raz ocaliło mu życie. Fakty powtarzają się w egzystencji tego mięczaka i jak pierwsze jego wspomnienie obejmuje próbę jazdy na drewnianym koniu w parku, tak ostatnie stronice pamiętnika znowu wracają do „drewnianego konia“ w szachach. Wszystko dokoła niego jest takie, jakby się huśtał właśnie na tym koniku. Płaszczyzna zjawisk i ich treść jest powtarzalna. Oszukiwano go od dzieciństwa i oszukuje się go jeszcze raz. Ostatnie oszustwo, jakie na nim popełniono, to ów żałosny zamach, w który został wplątany w charakterze „delegata z Warszawy“.

Przy lekturze książki Brandysa ogarnia człowieka, który żył w Polsce przez lata okupacji, wstyd i protest. Czytelnik wie, że to nie pamiętnikarz był okłamywany od dzieciństwa, tylko że jego okłamuje Brandys. Wąski bowiem wątek powieściowy jest skonstruowany jako oskarżenie autora przeciw „reakcjonistom“ Polski podziemnej za hańbienie narodu owym gwałtem sumienia, jakim ma być sprawa antysemityzmu kilkunastu kanalij. Że antysemityzm istniał w Polsce pomimo ghetta i obozów koncentracyjnych, to jest pewne, ale istniał on równolegle ze śmiercią tysięcy Polaków ratujących Żydów od zesłania i męki. O tym Brandys nie wspomina, jest to celowo przemilczane. Nie napisano jeszcze statystyki śmierci i strat i ofiar jakie Polacy ponieśli ratując w tych beznadziejnych warunkach okupacji Żydów od zagłady. Budowanie akcji powieściowej na tak ohydnym i kłamliwym temacie, wyłączność tego tematu jako wątku dramatycznego, przy nieobchodzącej nas „równoległości“ zjawisk w życiu pamiętnikarza — jest czymś więcej niż zagadnieniem literackim. Autor oskarża tu społeczeństwo polskie i kłamie przy tej okazji. Problem żydowski w Polsce i problem nadużywania konspiracji do celów osobistych jest jeszcze tematem niewyczerpanym, jest on i kwestią sumienia narodu polskiego i kwestią naszego oczyszczania się z brudów okresu wojny. Ale w tym ujęciu „Drewniany koń“ jest tworem typu dziennikarskiego. Jest to atak na „faszystów“ przeprowadzany na kłamliwym założeniu i nie dający wielu możliwości ściśle literackich. To także zemściło się na autorze. Konstrukcja ksiażki jest bowiem tak zwężona nikłym tematem, że z powieści zostaje nam właściwie niewiele, poza niesmakiem i buntem. Jest w niej pewna essayowość, ale zarazem i schizoidalność typu Szulca czy Truchanowskiego, natomiast jej problem społeczny jest tak silny, że rozsadza swym dynamizmem moralnym szczupłość i ubożyznę narracji. Pisana językiem pościągliwym, dobrym i męskim powieść Brandysa jest przykrym dowodem zakłamywania się wewnętrznego niektórych piasarzy polskich pod wpływem dyskusji i polemik typu politycznego i przykładem zamazywania w psychice Polaków tego, czym może właściwie żyć całe pokolenie, oczywiście bez niepotrzebnych przerostów i fałszywych legend. Brandys ulegając czasowi, płytkiej gazeciarskiej próbie rachunku za ubiegłe lata, robi największą krzywdę swemu talentowi, nawet gdyby „Drewnianego konia“ traktować jako osobistą próbę wytłumaczenia się przed społeczeństwem z tego, że się stało podczas okupacji z boku społeczeństwa czynnego i zdrowego. Są to już kwestie osobiste, ale i jasności sądu i czystości własnego sumienia nie można uzyskać kosztem sumienia społecznego. W tym rozumieniu traktuję „Drewnianego konia“ jako książkę szkodliwą, literacko zaś jako mało udaną.

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ *„Nowa miłość“*, wyd. Czytelnika.

Nowy tom prozy Iwaszkiewicza składa się z pięciu opowiadań pisanych w latach od 1925 począwszy, a zakończonych podczas wojny. Wątkiem przewodnim, czynnikiem kierującym przebiegiem tych opowiadań jest istotnie miłość, ale rozmaicie przedstawiona i pojęta. Jest ona czynnikiem decydującym o postawie bohaterów opowieści. Jednocześnie, ponieważ artysta daje tu zbiór opowiadań pisanych niemal w ciągu dwudziestolecia swoje twórczości, zespół opowiadań jest jakby obrazem kolejnej zmiany stosunku pisarza do tematu i niejako przeglądem zdobyczy ściśle pisarskich.

„Nowa miłość“ pierwsza nowela, która dała tytuł całości tomu, to dzieje kilku minut zaledwie. Mężczyzna oczekujący przybycia kobiety, strojący pokój różami, na dźwięk dzwonka u drzwi doznaje nagle kryzysu uczuciowego. Wie, że jeśli otworzy drzwi, zacznie się w jego życiu nowy etap, będzie musiał poddawać się stanom nie tylko własnym, nie tylko jeszcze raz siebie stwarzać, ale rezygnować z siebie. Wie, że wszystko zakończy się potem jakimś „odejściem“, i znowu zostanie w nim pustka. To, co jest najpiękniejszego w tej miłości, to jej oczekiwanie, ten moment „usłany różami“. Nim trzeci dzwonek zadzwoni, mężczyzna zrezygnuje. Kobieta za drzwiami odchodzi, mężczyzna zostaje uwolniony od niepotrzebnej złudy. Pesymizm, który towarzyszy przeżyciom bohatera jest typu literackiego. „Tak być mogło“ chciałoby się powiedzieć, i czytelnik nie bardzo przekonany, przechodzi do następnej opowieści.

„Róża“ to imię wiejskiej dziewczyny, która przepracowała kawał czasu w mieście, jako kucharka, zaoszczędziwszy sobie dwa tysiące złotych. Przybywa z tym kapitałem na wieś, gdzie przyjmuje ją niechętnie matka. Ale dziewczyna ma plan i przedstawia go matce: chce sobie kupić męża. Ponieważ w czasie jej lat pobytu w mieście najstarszy syn Bonichy, ten na którego liczyła, ożenił się już, Róża za cenę garnituru, butów i bielizny, kupuje sobie jego młodszego brata. Ale ten mąż nie przyniósł jej pociechy, chory już wtedy na cukrzycę, gaśnie powoli, stając się przytem obiektem targów między teściowymi: podrzucają chorego sobie, nie chcąc łożyć na lekarza i pogrzeb. Róża jednak nie rezygnuje: po jego śmierci chce zdobyć trzeciego z rzędu syna Bonichy. Ale ma on dopiero 16 lat. Róża zatem jedzie do miasta aby pracą przy kuchni uzupełnić nadwątlony

kapitał. Za dwa lata będzie miała męża: weźmie ją za cenę garderoby po bracie i co najważniejsze dla chłopca — zegarka! — Ta, znowu trochę nieprawdopodobna historia, choć jej realia są śmiało wzięte z życia naszego ludu, wypada jak i poprzednia minorowo. Chociaż w gruncie rzeczy prostactwo chłopskie w tym ujęciu powinno nas rozśmieszać, jest w tym opowiadaniu coś niezamierzenie płaskiego. Czytelnik czuje przy tym, że się trochę naciąga jego dobrą wiarę. Przyjmuje to raczej pobłażliwie. Również i ta nowela ma w sobie jakiś zawód, i ta miłość nie jest twórcza!

„Bitwa na równinie Sedgemoor“ przenosi nas w rok 1685 w okres walki między królem angielskim Jakubem II i księciem Montmouth, nieślubnym synem Karola II. W czasie zaciekłego podziału społeczeństwa angielskiego na katolików i protestantów, poświęcenie się Anny dla ratowania króla, jej ciężka ofiara i śmierć jej małego brata, są w gruncie rzeczy bezsensowne i tym bardziej zbędne, że i tak książe został pobity przez wojska królewskie, i tak król Jakub zostaje wypędzony, a co najważniejsze, i tak zaciekła katoliczka Anna zostaje prezbiterianką, gdyż „starość nadchodzi“. Owa „dramatyczna zbędność“, niemal ironiczne spojrzenie na ludzkie sprawy i ludzkie poświęcenie, jest osnową moralną „Bitwy“. Ma ona w sobie zarazem głębszą, prawie gorzką nutę pesymizmu, jakąś sceptyczną ocenę ludzkich wysiłków. Sama bitwa odbywająca się w ciemności nocy nie stanowi jądra epickiego opowiadania. Ona „dzieje się“ w małym wymiarze, przypomina raczej bójkę dwóch band uzbrojonych w kije, nie jest ani przedmiotem zainteresowania literackiego Iwaszkiewicza, ani próbą opisowego rozwiązania problemów batalistycznych.

Czwarte opowiadanie „Zygfryd“ wprowadza nas w tajemnice niedomówień erotycznych, w dramatyczny przebieg nieznanych bliżej stanów uczuciowych i intelektualnych młodego cyrkowca i starego obywatela miasteczka, W czasie, w którym dokonuje się w kolegiacie tegoż miasteczka odkrycie pięknych fresków średniowiecznych, w duszy młodego Zygfryda odzywa się jakieś przebudzenie wywołane i postawą miłosną i urokiem wiedzy owego starego obywatela, p. Stefana. W chwili, kiedy w kolegiacie następuje całkowite odsłonięcie pięknego gotyckiego anioła, inny anioł, Zygmunt z cyrku dochodzi także do kresu jakiegoś wewnętrznego „odsłonięcia“. Jego nauczyciel i miłośnik zarazem, stary człowiek, poznaje równocześnie, że będąc „całe życie ślepy“, po raz pierwszy widzi narodziny człowieka i doznaje z tego powodu jakiejś niewymiernej radości. Jednoczesna śmierć obu tych ludzi, jednego na arenie cyrku spadającego jak anioł z fresku kolegiaty, drugiego w loży cyrku rażonego anewryzmem serca, urywa wszystko. Coś dokonało się w duszach obu ludzi, zaledwie dające się domyśleć procesy, poza którymi nic już ich nie czekało. „Fresk został odkryty“. To co najpiękniejsze, zostało już poznane. Jak ów mężczyzna z „Nowej Miłości“ wie, że wszystko co najpiękniejsze ograniczone jest właśnie tym dzwonkiem kobiety, która stoi za drzwiami, tak czytelnik pojmuje, że tu jest jakieś dno. Ten śliski temat został podany z prawdziwą dyskrecją, z kunsztem pisarskim świadczącym o wielkiej łatwości Iwaszkiewicza w pokonywaniu zawiłych problemów psychologicznych.

To samo przeświadczenie o łatwości, charakterystycznej tylko dla nieprzeciętnych talentów pisarskich, odnajdujemy od pierwszych stron lektury w końcowym, najdłuższym opowiadaniu Iwaszkiewicza pt. „Matka Joanna od Aniołów“. Autor na wstępie tej przedziwnej opowieści wyjaśnia, że ta autentyczna historia zbiorowego opętania zakonnic rozegrała się we Francji w Loudun. Iwaszkiewicz zatem przeprowadza ciekawy eksperyment transpozycji geograficznej tego ponurego zdarzenia, mianowicie przenosi je w odległe polskie kresy siedemnastowieczne, do Ludynia pod Połockiem. Ojciec Surin staje się w opowieści Iwaszkiewicza Księdzem Surinem, bohaterem dramatu. Ów pobożny ksiądz wysłany do Ludynia celem wypędzenia diabła z przeoryszy klasztoru Urszulanek, uzyskuje to dzięki samopoświęceniu: ofiaruje się siłom nieczystym za biedną opętaną, czyli, jakbyśmy dziś powiedzieli — ulega psychicznemu zarażeniu. Cały klasztor jest opętany, w objawach zbiorowej histerii mieszają się jak zwykle elementy religijne i erotyczne. Matka Joanna zostaje uleczona, ale ksiądz Suryn ulega opętaniu. W stanie zaczadzenia siłami złymi zabija dwóch parobczaków w przydrożnej karczmie. Osiągnąwszy dno, zostaje „uwolniony od pokus“.

Względy ścisłości historycznej, owo przeniesienie do Polski całej sprawy, wplątanie królowej Marysieńki itp., są tu właściwie nieistotne. Zdarzenie opowiedziane jest „do przyjęcia“ nie tylko dlatego

że zostało spisane na podstawie kronikarskiego materiału dotyczącego Loudun. Jest ono do przyjęcia poprzez niespotykaną często w literaturze polskiej siłę moralną zdarzenia, siłę wewnętrznych przeżyć bohaterów opowieści. Sceny, jakie z doskonałą wiedzą konstrukcji, opracował Iwaszkiewicz, są potwierdzeniem jego wielkiej klasy pisarskiej. Nastrój opowiadania utrzymany do ostatniej sceny, niesamowitość całego zdarzenia jest czymś tak sugestywnym i „prawdziwym“, że przy lekturze scen opętania i egzorcyzmów ogarnia czytelnika wprost lęk. Piękny język Iwaszkiewicza, jego rozumienie i odtwarzanie przyrody, jego planowanie architektoniczne materiału pisarskiego, stwarza z „Matki Joanny“ dzieło sztuki europejskiej.

W sumie „Nowa Miłość“ jest tomem raczej nierównych pod względem prawdy artystycznej opowieści. Od literackości w widzeniu zjawisk do realizmu mocnego, męskiego, podjętego w tematach tak niebezpiecznych. O ile pierwsze trzy opowiadania nie stanowią żadnego osiągnięcia, o tyle dwa pozostałe są już zdobyczami zarówno tematycznie jak i ekspresyjnie całkiem nowymi. Są zarazem przykładem świadomości rzemieślniczej autora, tym bardziej cennej, iż przez pokolenie współczesnych Iwaszkiewiczowi pisarzy, a również i młodszych od niego literatów często — niedocenianej.

Kazimierz Zenon Skierski

* * *

Powołany do życia „PRZEWODNIK BIBLIOGRAFICZNY“, wychodzący obecnie nakładem *Związku Księgarzy Polskich i Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek*, jest kontynuatorem pracy i zadań przedwojennego “URZĘDOWEGO WYKAZU DRUKÓW“. Na ten ścisły związek wskazuje we wstępie do 2 rocznika (1946) wspomnianego pisma prof. Stefan Wierczyński, dyr. Biblioteki Narodowej. Podkreśla on, iż nawet podczas okupacji trwały nadal prace bibliograficzne, których wyniki ogłoszono w tajnie drukowanych na powielaczu wykazach. Dziś „Przewodnik Bibliograficzny“, będący obecnie urzędowym wykazem druków rejestrowanych w Bibl. Narodowej w Warszawie, zawiera już dokładne dane, dotyczące całości polskiego ruchu wydawniczego, który cechuje w pierwszym rzędzie: szeroko rozbudowana pozycja broszur i książek o charakterze politycznym, propagandowym oraz społecznym, następnie pokaźna ilość dzieł z zakresu literatury pięknej. Prócz tego wiele starania poświęcono na przygotowanie podręczników szkolnych. Tę ostatnią kwestię omawia również PRZEGLĄD KSIĘGARSKI, organ Z. K. P. z prezesem Arctem na czele. Niezależnie od tych trzech dominujących pozycji zaczynają pojawiać się coraz częściej wydawnictwa z zakresu literatury naukowej. Są to przeważnie istniejące już przed wojną periodyki, jak na przykład:

ROCZNIK HISTORYCZNY, organ Twa Miłośników Historii w Poznaniu. Zeszyt drugi, wchodzący w skład XV rocznika, rozpoczyna artykuł K. Tymienieckiego „Historia i prehistoria“. Jest tu omówiony obopólny stosunek tych dwóch dyscyplin, z wnioskiem końcowym, z którego wynika, że prehistoria, traktowana dawniej jako nanka pomocnicza, staje się wiedzą coraz bardziej samodzielną, posługującą się również jak i historia a w przeciwieństwie do antropologii i etnologii, badaniami idiograficznymi. Drugi artykuł A. Lauferskiego „Ludność wiejska pow. pyzdrskiego itd.“ zaciekawić może nie tylko historyków, lecz również i ekonomistów, gdyż wprowadza tu autor liczne szczegóły dotyczące materialnej strony życia chłopów w XIV i XV w. Dużą część swych rozważań poświęca Lauferski zagadnieniu przekształcania się ustroju społecznego wsi przez skup sołectw, co w wyniku było przyczyną powstawania folwarków. Zeszyt zamykają drobne prace, recenzje, sprawozdania i nekrologi.

* * *

W Poznaniu, który stał się dzisiaj wielkim centrem ruchu kulturalnego, ożywioną działalność rozwija Two Przyjaciół Nauk, wydając m. in. SPRAWOZDANIA (Tom XIII, zeszyt I, za lata 1945—46 ukazał się pod red. M. Wojciechowskiej). Komisja Historyczna tego samego towarzystwa publikuje ROCZNIKI DZIEJÓW SPOŁECZNYCH I GOSPODARCZYCH, których zeszyt 2 stanowi zamknięcie tomu VIII, rozpoczętego wiosną 1939 r. Warunki, w jakich zeszyt ten powstał, co odnosi się dzisiaj zresztą do większości krajowych wydawnictw naukowych, charakteryzują w imieniu redakcji profesorowie Fr. Bujak i J. Rutkowski: „Znaczna liczba dawnych współpracowników zginęła, albo w związku z działaniami wojennymi, albo wyniszczona w obozach karnych. Pozostali przy życiu są tak bardzo zaabsorbowani odbudową zniszczonych przez okupantów zakładów naukowych lub tworzeniem ich na nowych Uniwersytetach oraz codzienną walką o byt, dodatkowym zarobkowaniem pracą pisarską nie mającą nic wspólnego z twórczą pracą naukową, że brak im już sił i czasu na bardziej intensywną współpracę w czasopismach naukowych nie tylko w formie samodzielnych rozpraw, ale nawet recenzyj i sprawozdań“. Powstając w tak niezmiernie ciężkich okolicznościach tym większą wartość ma to pismo, świadczące o wielkiej odporności oraz niewyczerpanych zasobach sił żywotnych nauki polskiej i jej reprezentantów.

* * *

Duże znaczenie propagandowe dla nauki polskiej posiada BULLETIN DE LA SOCIÉTÉ DES SCIENCES DE POZNAŃ, którego seria B., poświęcona wiedzy matematyczno-przyrodniczej ukazuje się w języku francuskim, mając w ten sposób możność dodarcia do wszystkich większych zagranicznych skupisk uniwersyteckich. Zeszyt VII z r. 1946 zawiera rozprawę St. Wierzbińskiego z dziedziny astronomii. Jest tu mowa o badaniach nad metodą Struve'a, przeprowadzanych przy pomocy tzw. „Repsoldschen-Mikrometer“ (micromètre impersonnel). Rozprawa Wierzbińskiego, pisana w pierwszym rzędzie dla znawców astronomii, świadczy że i na tym polu podjęto już badania, z których słynęło przed wojną Obserwatorium Uniwersytetu Poznańskiego.

* * *

Również w dziedzinie historii sztuki rozpoczęto dzieło odbudowy. O wynikach dotychczasowych świadczy BIULETYN HISTORII SZTUKI I KULTURY, wydawany w Warszawie nakładem Państwowego Instytutu Historii Sztuki i Inwentaryzacji oraz Zakładów Architektury Polskiej i Historii Sztuki Politechniki Warszawskiej. Nr. 1/2 z roku 1947 wypełniają prace M. Walickiego, J. Zachwatowicza, J. M. Karczewskiego, J. Szablowskiego, A. Gieysztora i K. Piwockiego. Komunikaty naukowe zredagował T. Przypkowski. I tu w szeregach niestrudzonych konserwatorów, badaczy i teoretyków plastyki polskiej widać głębokie luki, wywołane śmiercią takich uczonych jak J. Pagaczewski, N. Pajzderski, T. Szydłowski lub B. i M. Treter. Ta jakże długa i bolesna lista, publikowana we wspomnianym Biuletynie nosi nagłówek, będący hołdem żyjących kolegów dla zmarłych męczenników wiedzy: polegli w walce, zamęczeni w więzieniach, złamani ciężarem wojny, zaginieni bez wieści. Ich historia, streszczona w tych kilku słowach, to nie tylko dzieje uczonych polskich, lecz jeszcze jedno przypomnienie martyrologii całego narodu.

* * *

PAMIĘTNIK LITERACKI, Fryburg 1947. Zeszyt VIII otwiera cytat z artykułu Charles Journet'a „Polska — ofiara imperializmów“, stanowiące jednocześnie zwięzłe ujęcie ideologii całego pisma. Artykuł St. Gogłuski, poświęcony K. Irzykowskiemu, napisany jest dość jednostronnie. Jeśli już autor starał się postać zmarłego otoczyć nimbem — zasłużonej zresztą — chwały, mógł to zrobić nie koniecznie przez odjęcie wszelkich walorów polskiej krytyce literackiej. Przedrukowany odczyt „Dziś i jutro emigracji“ A. Pragera raczej „firmowo“ może przydać się wydawnictwu, gdyż podaje on tu w wielkim skrócie temat, przeżuwany już wielokrotnie wśród uchodźctwa naszego. Ciekawa natomiast rozprawa prof. A. Derynga o podstawach organizacji społeczności międzynarodowej tym bardziej może przemawiać do czytelnika, gdyż dał jej autor głębokie podstawy moralne i chrześcijańskie, nie ograniczając się do ściśle prawniczych wywodów. „Geo-demografia Polski“ w ujęciu dra T. Starka zawiera skondensowane dane statystyczne odnośnie ludności i powierzchni Polski. Dalej następują opisy walk pod Monte Cassino pióra I. M. Bocheńskiego, wyjątki z powieści eksperymentalnej „Lunapark Don Kijota“ B. Kamińskiego, opowiadanie Z. Małeckiego pt. „Szkarłatny kwiat banana“, „Z pamiętnika wariata“ W. Solskiego oraz notatki bibliograficzne. Całość numeru przeplatają wiersze: Dołęgi-Kowalewskiego, K. Jałowca, B. Brechta, W. Iwaniuka, B. Miazgowskiego, R. Kiersnowskiego, J. Kucharskiego i B. Kamińskiego.

A. W.

LISTY DO REDAKCJI

W związku z naszą notatką, zamieszczoną w nr. 8 HORYZONTÓW (za sierpień 1946) w „Głosach Prasy“, w której cytowaliśmy z artykułu WIADOMOŚCI POLSKICH (nr. 8/22), ukazujących się we Fryburgu-Emmendingen (Niemcy), fragmenty opisu uroczystości przeniesienia serca Chopina — otrzymaliśmy następujące sprostowanie:

Wiadomość o uszkodzeniu we wrześniu 1939 r. filara, w którym w r. 1879 wmurowano serce Chopina, jest mylna. Jest to powtórzenie legendy na ten sam temat, powstałej w roku 1915 podczas pierwszej wojny światowej, legendy, która m. in. przyczyniła się do napisania przez Edmond'a Rostand'a pięknego wiersza pt. „Le cœur de Chopin“.

Jako naoczny świadek, biorący udział w obronie Warszawy w 1939 roku, a poza tym jako członek zarządu Instytutu Fryderyka Chopina i sekretarz jego Komisji Badań mogę Sz. Redakcję zapewnić, że w walkach 1939 roku filar ten nie ucierpiał pod żadnym względem, jak zresztą sam kościół Św. Krzyża. Serce Chopina pozostało na miejscu nienaruszone aż do czasu powstania. Dopiero dnia 7 września 1944 r., gdy powstańcy zmuszeni byli w nocy wycofać się z zabudowań, otaczających tę świątynię, w kierunku na ul. Czackiego i nie zabezpieczyli niestety, jak to podawało jedno z pisemek wówczas w Warszawie wychodzących, ani serca Chopina ani Reymonta, w tym samym filarze, z boku, spoczywającego, żołdactwo niemieckie, które wtargnęło do kościoła, kierując się zapewne napisem na górnej płycie pomnikowej „*Gdzie serce Twoje, tam skarb Twój*“, rozbiło w poszukiwaniu tego „skarbu“ (wszak nawet wśród ludności Warszawy krążyła do niedawna wieść, że „urna“ jest srebrna a nawet złota) małą płytkę z napisem: „Tu spoczywa serce Fryderyka Chopina“ i wyjęło skromną skrzynkę, w której w szklanym słoju zachowało się doskonale zakonserwowane serce wielkiego muzyka. Widocznie los chciał, bo nie wiemy dokładnie, jak to się stało, że jakiś inteligentniejszy żołnierz niemiecki zaopiekował się tą pamiątką narodową polską. Została ona oddana w sztabie gen. von dem Bacha, głównodowodzącego atakiem na Warszawę. Ten zawezwał w dwa dni później przez specjalnych posłańców ks. biskupa Antoniego Szlagowskiego z Milanówka, gdzie znajdowała się podówczas rezydencja biskupia, do siebie i na dziedzińcu swej kwatery głównej, tj. siedziby „Społem“ na ul. Wolskiej w Warszawie, doręczył z wielką pompą w obecności całego sztabu itd. ze zwykłą Niemcom teatromanią urnę sędziwemu dostojnikowi kościelnemu. Scenę tę naturalnie sfotografowano i ukazała się ona w pewnych pismach niemieckich. Od tego czasu serce Chopina pozostało w Milanówku aż do przeniesienia go z powrotem.

Powyższe dane otrzymałem osobiście od naocznych świadków walk na odcinku kościoła Św. Krzyża, jak również od ks. biskupa Szlagowskiego.

(—) *Bronisław Edward Sydow*
Milanówek, Wójtowska 4

Inż. arch. BOHDAN GARLIŃSKI (Szwajcaria)

ODBUDOWA WARSZAWY*)

Rok temu byłem parę dni w Berlinie. Rozmiary zniszczenia raczej mnie rozczarowały. Dzielnice centralne ucierpiały wprawdzie znacznie, ale gros miasta i przedmieścia pozostały nietknięte.

Warszawa natomiast wyglądała w tym czasie wstrząsająco. Samolot, którym lecieliśmy, zatoczył kilka kół nad ogromem ruin i gruzów. Pasażerowie z trudem opanowywali wzruszenie. Jedna z kobiet wybuchnęła płaczem. Banalnym wydaje się twierdzenie, że widoku tego nie można opisać, lecz tak jest niestety w istocie.

Dzisiaj Warszawa żyje, pracuje i stara się spełniać rolę stolicy odżywającego po przejściach wojennych Kraju. Przed rokiem komunikacja z Pragą odbywała się po jednym prowizorycznym drewnianym moście, łódkami piaskarzy, lub też — po lodzie — na przełaj przez Wisłę. Dzisiaj, oprócz wspomnianego mostu na wprost ulicy Karowej, stoi do dyspozycji odbudowany w rekordowym tempie most Poniatowskiego. Jeszcze rok temu telefony, gaz, wodociąg, oświetlenie i kanalizacja znajdowały się w stanie skrajnego prymitywu lub w ogóle nie funkcjonowały. Obecnie automatyczna centrala telefoniczna obsługuje kilka tysięcy aparatów, elektrownia osiąga 60%, a wodociągi nawet 100% przedwojennej wydajności, gazownia daje 40.000 m³ gazu na dobę, a kanalizacja — tam gdzie jest — spełnia swoje zadania. Dla komunikacji wewnętrznej uruchomiono 24 linie tramwajowe, 11 autobusowych i 3 linie trolleybusowe. Łączność z resztą Kraju i światem zapewnia 7 dworców P.K.P., 6 linii kolejek dojazdowych, 41 zamiejskich linii autobusowych, 12 statków na Wiśle oraz 11 linii lotniczych. Spośród miejskich urządzeń użyteczności publicznej obok komunikacji odbudowano: 3 rzeźnie, 1 chłodnię, 1 halę targową, 15 targowisk oraz kilkaset zaopatrzeniowych punktów rozdzielczych. W dziedzinie służby zdrowia oddano do użytku: 15 szpitali i klinik, 12 stacji opieki nad niemowlętami, 92 poradnie oraz 24 ośrodki opieki, łącznie 4650 łóżek. Ponad 80.000 młodzieży ma zapewnione możliwości nauki w prowizorycznych lub odbudowanych pomieszczeniach. Niezależnie od wyremontowanych lokali dla władz państwowych i samorządowych odbudowano ponad 10,000.000 m³ mieszkań, zabrukowano 400.000² (40 ha) jezdni, ułożono 25 ha chodników i wywieziono około 500.000 m³ gruzu, z czego 60.000 m³ w ramach dobrowolnej akcji społecznej zainicjowanej w r. 1946 przez młodzież akademicką. Z prac realizacyjnych oto niektóre jasne punkty wstępnego programu odbudowy stolicy.

Ogólnie jednak sytuacja jest nadal bardzo poważna. *Łącznie z Pragą Warszawa straciła 43% wszystkich budynków, a pozostałych 14,5% wymaga kompletnego remontu.* Z 987 zabytków architektury ocalało tylko 64; wśród zniszczonych znajduje się 18 muzeów (na 25 przed wojną), 59 kościołów (na 82), 24 biblioteki (na 31) oraz 20 teatrów (na 21).

Warunki mieszkaniowe najlepiej charakteryzuje przeprowadzona na wiosnę 1946 r. ankieta Polskiego Towarzystwa Reformy Mieszkaniowej. Ankieta ta stwierdza: *przeciętnie tylko 1/3 rodzin posiada własne mieszkanie*, pozostałe gnieżdżą się po kilka w jednym lokalu; w całej Warszawie wypada średnio 2,3 osoby na izbę, a w stosunku do mieszkań jednoizbowych — prawie 4 osoby na izbę. Pełne realizmu są niektóre odpowiedzi na powyższą ankietę: Ulica Koszykowa — „Oficyna ocalała, dom frontowy i oficyna po drugiej stronie zburzone. Mieszkanie 4 izby łącznie z kuchnią, 13 osób, mieszkam z siostrą w połowie pokoju przedzielonego szafą, warunki mieszkania możliwe". Inny arkusz ankiety — pytanie „Liczba osób żyjących w wspólnym gospodarstwie domowym" przerobione na „Liczba osób pragnących żyć — 1 izba bez kuchni, 10 osób". Inna odpowiedź — „Na każdą mieszkankę przypada w pokoju tyle miejsca ile zajmuje jej prycza". Może jeszcze wymowniej określają warunki życia i higieny ponad 500.000 mieszkańców obecnej Warszawy tzw. „normy zagęszczenia", które przewidują 10 m² powierzchni na osobę pracującą i 5 m² na nie pracującą; wyjątkowo zatrudnieni w domu lekarze, inżynierowie itp. mają prawo do dodatkowych 10 m².

Jeżeli dodamy do tego, że wiele ofiar spośród poległych w powstaniu leży jeszcze pod gruzami, a gruz w ilości ponad 20,000.000 m³ czeka na wywiezienie lub przeróbkę, że liczba zgonów w dalszym ciągu przewyższa ilość urodzin, że są dnie w których przybywa do Warszawy po 7.000 nowych mieszkańców, to musimy stwierdzić, że *stoi przed nami zadanie o rozmiarach dotychczas niespotykanych.*

Jakimi środkami rozporządzamy?

Pod względem organizacyjnym zmobilizowane zostały prawie wszystkie siły, stojące do dyspozycji. Z wybitniejszych fachowców architektów, urbanistów, konstruktorów i ekonomistów *wszyscy pracują na rzecz odbudowy Kraju i Warszawy.* Ze strony władz państwowych odbudowa stolicy liczyć może na pełne poparcie. Powołana w dniu 4 stycznia 1946 r. Naczelna Rada Odbudowy m. st. Warszawy obejmuje wszystkich członków rządu, przedstawicieli stronnictw politycznych, ugrupowań młodzieżowych, ruchu spółdzielczego i zawodowego oraz reprezentantów

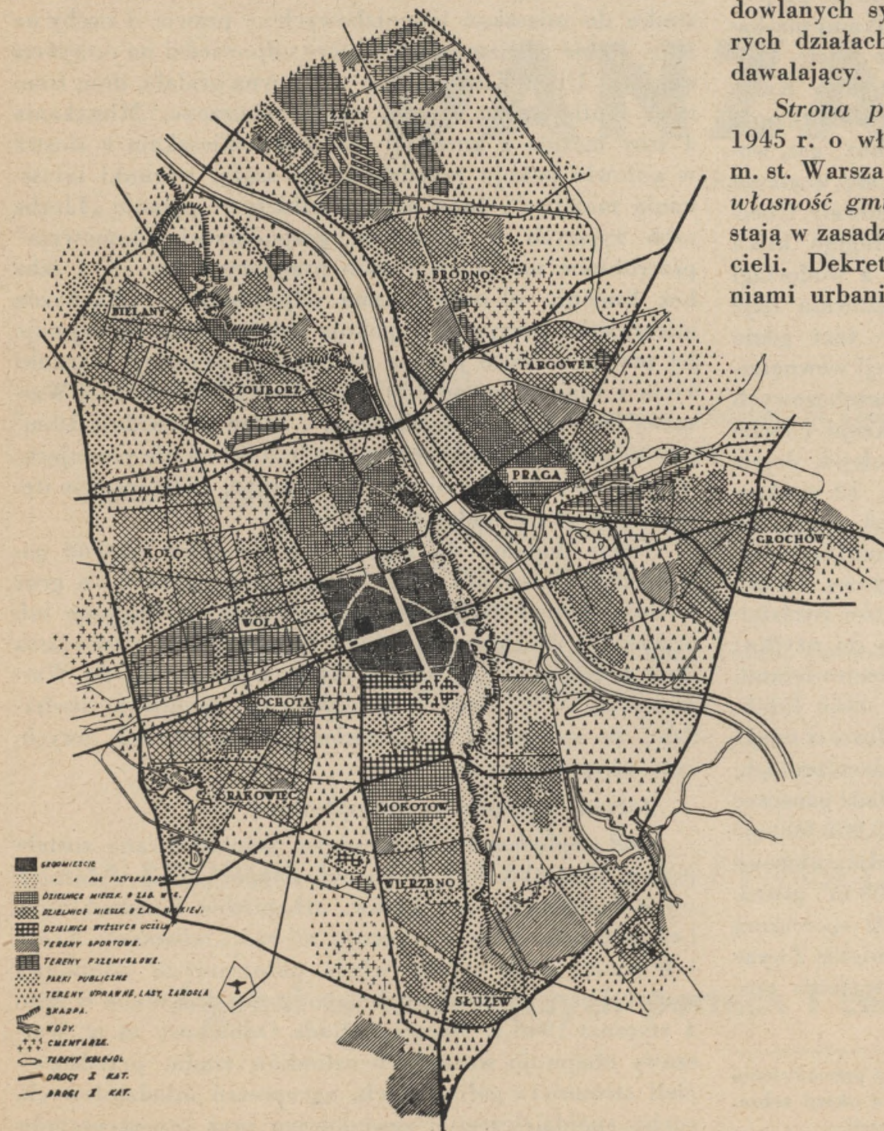
*) Wybrane i uzupełnione przez autora fragmenty przemówienia wygłoszonego w dniu 1 grudnia 1946 r. w Lozannie z okazji zebrania przedstawicieli społeczeństwa polskiego w Szwajcarii.

nauki i sztuki. Prace teoretyczne, planowanie i realizację prowadzą jako powołane w tym celu organy Zarządu Stolicy (B. O. S.) i Warszawska Dyrekcja Odbudowy.

Pod względem finansowym wydatki na odbudowę Warszawy z budżetu Ministerstwa Odbudowy wyniosły w r. 1945 około 2,5 miliarda zł. co odpowiada 67,5% wszystkich środków przeznaczonych na odbudowę Kraju w tym okresie. W r. 1946 odnośne sumy przewidywano na około 4 miliardy zł. jako 45% ogólnych wydatków na odbudowę. „Stosunek ten — oświadczył Minister Odbudowy — charakteryzuje wysiłek całego Kraju dla celów odbudowy Warszawy a zarazem oznacza, że zaniedbaliśmy w całym Kraju istotne zagadnienia, by postawić problem stolicy“. Ogólna cyfra materialnych strat Warszawy oceniana jest na przeszło 16 miliardów zł. przedwojennych, co wynosi — przyjmując obecny wskaźnik kosztów budowy na 40 — ponad 640 miliardów zł. Zakładając, że obok dotacji z budżetu Ministerstwa Odbudowy w odbudowę stolicy w latach 1945—46 zainwestowały pośrednio pewne sumy inne resorty rządu oraz poszczególni właściciele nieruchomości, można ze znacznym prawdopodobieństwem stwierdzić, że dotychczas wydatkowaliśmy nie więcej jak 2% w stosunku do rzeczywistych potrzeb. Trzyletni Plan Odbudowy Gospodarczej (1947—1949) ze względów zrozumiałych wysuwa na czoło inwestycje w portach, w komunikacji i przemyśle, przeznaczając na odbudowę Warszawy 29% tj. ok. 16,5 miliardów zł. Te 16,5 miliarda zł. czyli, znowu zakładając jak wyżej, nie więcej jak 5% w stosunku do strat, jest to jednak wszystko, na co biedne dzisiaj Państwo Polskie może się zdobyć, nie zapominając o innych potrzebach.

Pod względem technicznym (maszyny budowlane, narzędzia, materiały, środki transportowe, bez czego trudno sobie wyobrazić odbudowę na większą skalę) stoimy wobec skrajnych braków. W Warszawie grupowało się przed wojną 34% naszego przemysłu budowlanego i gros rzemiosła. Większość zakładów tych nie istnieje. Gdybyśmy jednak mogli dysponować nawet całym tym aparatem, na obecne potrzeby było by to i tak za mało. Sznur do walenia i mina do wysadzania murów, furmanka jednokonna do wywożenia gruzu, kilof i grożąca życiu robotnika wspinaczka po ruinach — to rozbiórka „systematyczna“, pozwalająca uratować przynajmniej część cegły i oczyścić fragmenty miasta. Na rynku materiałów budowlanych sytuacja poprawiła się znacznie, ale w niektórych działach w dalszym ciągu osiągamy poziom nie zadawalający.

Strona prawna. Dekretem z dnia 26 października 1945 r. o własności i użytkowaniu gruntów na obszarze m. st. Warszawy *tereny w granicach miasta przeszły na własność gminy warszawskiej.* Budynki natomiast pozostają w zasadzie nadal własnością dotychczasowych właścicieli. Dekret powyższy, zgodny z współczesnymi dążeniami urbanistycznymi i społecznymi, stwarza realną pod-



Fragment przyszłej Warszawy. Perspektywa ul. Marszałkowskiej od skrzyżowania z ul. Świętokrzyską w stronę ogrodu Saskiego. Szerokość ulicy obejmuje cały pas pomiędzy ul. Zielną i obecną ul. Marszałkowską, w głębi zrekonstruowany zabytkowy budynek giełdy. Wg „Plan odbudowy i przebudowy Warszawy“, B. i E. Olszewscy, Warszawa, 1946, rys. Jan Knothe.

Une partie de la future Varsovie. Perspective de la rue Marszałkowska, dans la direction du Jardin de Saxe. La rue occupe tout l'espace compris entre la rue Zielna et l'actuelle rue Marszałkowska. Au fond, la Bourse. D'après le „Plan de reconstruction de Varsovie“, B. et E. Olszewscy, Varsovie, 1946, dessin de Jan Knothe.

stawę prawną, która zapewnić może zdrowy i celowy rozwój miasta dzisiaj i oczekiwaną wielkość naszej stolicy jutro.

Nie chciałbym przy tej okazji zbyt szczegółowo omawiać *projektu odbudowy i rozbudowy miasta.* Postaram się jednak zwrócić uwagę na zasadnicze przesłanki i założenia. Koncepcja planu opiera się ideowo na teoriach Fourier'a, Owen'a i Corbuser'a oraz na własnych tradycjach, doświadczeniach i studiach urbanistycznych. Przyszła stolica Polski, jako tzw. Warszawski Zespół Miejski, obejmować ma *obszar około 1700 km²* (dotychczas około 100 km²), rozciągający się od Modlina na północy do Góry Kalwarii na południu i od Włoch na zachodzie po Otwock na wschodzie. 22% tej powierzchni przewidziane jest do zabudowy, a pozostałe 78% przeznaczono na tereny wypoczynkowo-wycieczkowe, lasy, założenia sportowe i komunikacyjne oraz grunty uprawne, których zadaniem będzie wyłącznie zaopatrywanie miasta.

Ludność Warszawskiego Zespołu Miejskiego liczyć ma około *2 miliony mieszkańców* co wyniesie 11 do 12 osób na ha. Jądro Zespołu, położone w miejscu dotychczasowego miasta (800.000 do 1,000.000 mieszkańców), obejmie tzw. dzielnice centralne, przedzielone szerokimi pasami zieleni: administracyjną, gospodarczo-handlową, wyższych uczelni, 2 dzielnice przemysłowe i szereg dzielnic mieszkalnych. Wokół dzielnic centralnych oraz zasadniczo w oparciu o istniejące miejscowości rozwijać się mają dalsze ośrodki mieszkaniowe i pracy.

Przy opracowywaniu planu specjalną uwagę poświęcono *zagadnieniom plastycznym.* Pod tym względem wyzyskane będą w pierwszym rzędzie wartości tzw. skarpy wiślanej (wzniesienie lewego brzegu rzeki) oraz zrekonstruowane najcenniejsze zabytki architektury założenia saskiego, osi Zamek - Belweder i Stare Miasto jako całość. Ulica Marszałkowska i Aleje Jerozolimskie przez odpowiednie rozszerzenie i zabudowę stać się mają arteriami wielkomiejskimi w całym tego słowa znaczeniu. Budynek nowego Sejmu, usytuowany na skarpie i widoczny z daleka od strony Wisły, tworzyć ma główny akcent monumentalnej architektury. Ogólnie plan powyższy naszkicowany jest z rozmachem w oparciu o najnowsze zdobycze wiedzy i osiągnięcia sztuki architektonicznej.

Realizacja planu odbudowy i przebudowy Warszawy przewidziana jest w czasie od 9 do 15 lat.

Czy jest to osiągalne?

Odpowiedź na to pytanie dać może tylko Naród Polski jako całość i tylko w wypadku takiej zgodnej i solidarnej pozytywnej odpowiedzi wizja przyszłej Warszawy — miasta zdrowia, słońca, zieleni i powietrza, miasta wolnych obywateli w nowoczesnym i postępowym państwie — stanie się rzeczywistością!

Odbudowa Kraju bowiem w ogóle i Warszawy w szczególności nie jest zagadnieniem na miarę grupy ludzi czy partii politycznej. Być może nawet, że problemy te przekraczają siły współczesnego pokolenia, ale aby się o tym przekonać trzeba wpierw siły te zogniskować na największe stojące dziś przed nami cele — cele odbudowy, wśród których stolicy naszej przypada miejsce naczelne.

Obok środków pozostających w rękach rządu uaktywnione być muszą w maksymalnym stopniu: spółdzielczość, inicjatywa prywatna oraz ofiarność społeczna.

Pod tym względem pocieszającymi są wiadomości nadchodzące od naszych prawdziwych przyjaciół za granicą. W Kraju Kraków ofiarował odbudowę historycznej „Dziekanki“ na Krakowskim Przedmieściu, przeznaczając ją na bursę dla 70 studentów. Śląsk, po wybitnym udziale w odbudowie mostu Poniatowskiego, na co zebrał ponad 20 milionów zł., dostarcza stalowych konstrukcji do dalszych budowli. Wewnętrzna pożyczka odbudowy pokryta została w przewidzianym okresie z pokaźną nadwyżką. Na Społeczny Fundusz Odbudowy Stolicy, utworzony przez Naczelną Radę Odbudowy m. st. Warszawy, zebrano do końca 1946 r. ponad 200 milionów zł. Fundusz ten użyty będzie w pierwszym rzędzie na odbudowę obiektów służących nauce jak Instytut im. Staszica, Uniwersytet itp.

Z obcych, obok wydatnej pomocy aliantów i UNRRA, wyróżniają się dotychczas państwa neutralne Szwecja i Szwajcaria.

Idąc po linii zwielokrotnienia tego rodzaju inicjatyw w Kraju i za granicą oraz stworzenia organizacyjnych ram dla współpracy wszystkich Polaków i przyjaciół Polski na rzecz odbudowy stolicy powołana została w kwietniu 1946 r. *Obywatelska Liga Odbudowy Warszawy.* Liga ma na celu propagować dzieło odbudowy stolicy i gromadzić fundusze zwłaszcza na odbudowę gmachów kultury, nauki, kultu religijnego i zabytkowych. Fundusze Ligi pochodzić mają z akcji zbiórkowych, imprez, loterii, cegiełek itp. oraz z fundacji o specjalnym przeznaczeniu dla odbudowy poszczególnych gmachów i instytucji Warszawy. W związku z powyższymi zadaniami Liga ma informować ściśle i rzeczowo zarówno Kraj jak i zagranicę o postępach odbudowy. Pod względem prawnym *Liga jest stowarzyszeniem społecznym,* którego władzą naczelną jest walne zgromadzenie. Statut Ligi przewiduje *cztery rodzaje członków: założycieli, rzeczywistych* — uiszczających składkę roczną nie mniejszą niż 600 zł. rocznie w Kraju lub 10 dolarów za granicą — *fundatorów* — składających ofiary na odbudowę jednego z gmachów stolicy — *honorowych* — wybranych do Ligi za zasługi w związku z odbudową Warszawy. Jednym z celów Ligi jest organizowanie Zagranicznych Komitetów Popierania Odbudowy Warszawy w zakresie dozwolonym przez ustawy danego kraju.

W Szwajcarii Komitet Popierania Odbudowy Warszawy powstał w dniu 1 grudnia 1946 r. z inicjatywy Towarzystwa Polskiego w Lozannie*). Komitet ten nawiązał już łączność z Krajem i rozpoczął wstępne prace obliczone na długą metę. Obecnie na terenie Szwajcarii przebywa ponad 2500 osób stałej kolonii polskiej oraz ok. 3000 byłych deportowanych, internowanych i uchodź-

*) Tymczasowy skład Komitetu Popierania Odbudowy Warszawy w Szwajcarii obejmuje następujące osoby: Prezes — A. Gołuchowski z Lozanny; Członkowie — L. Chrzanowski z Chambésy, dr I. Dońłski — Prezes Towarzystwa Polskiego w Bernie, inż. arch. B. Garliński z Obermeilen, K. Górski — Prezes Stowarzyszenia „Polonia“ w Genewie, M. Kościelska z Genewy, dr St. Liberek z Lozanny, dr A. Meleń z Fryburga i W. Wieczorkiewicz z Genewy.

ców wojennych. W działalności swej w stosunku do Szwajcarów Komitet opiera się na sympatiach tradycyjnej już polsko-szwajcarskiej przyjaźni, rozwiniętej przez pokolenia emigrantów popowstaniowych i pogłębionej w czasie ubiegłej wojny nienagannym zachowaniem się tysięcy internowanych żołnierzy 2. Dywizji Strzelców Pieszych.

Za przykładem Polonii szwajcarskiej pójść powinny w pierwszym rzędzie wszystkie nasze środowiska emigra-



Obecny stan kamienicy Książąt Mazowieckich. Fot. K. Pęcherski ze zbioru Zakładu Architektury Zabytkowej B. O. S.

Etat actuel de la maison des Princes de Mazovie, un des plus anciens édifices de Varsovie, dans lequel fut rendue, en 1339, la sentence pontificale contre les Chevaliers teutoniques. (Phot. K. Pęcherski, extraite de la collection de l'Institut d'Architecture ancienne. Bureau de la Reconstruction de la Capitale).

cyjne. *W zespołowej, lojalnej pracy społecznej szerokich rzesz Polaków przebywających stale lub czasowo za granicą i przy trwałym zmobilizowaniu naszych cudzoziemskich przyjaciół możliwym jest zorganizowanie naprawdę owocnej akcji na rzecz odbudowy Warszawy.* Propagandowej działalności, opartej o rzeczowe i prawdziwe informacje, nic nie stoi na przeszkodzie. Możliwości materialnej pomocy są wielorakie i realne.

Dla orientacji zanotować można kilka obiektów proponowanych do przejęcia przez Polonię zagraniczną przez Zakład Architektury Zabytkowej Biura Odbudowy Stolicy:

A. Kamienice Rynku Starego Miasta:

a) Rynek 27 lub ul. Piwna 44. Kamienica zbudowana przez winiarza Korba w pocz. XVII w. powszechnie znana pod nazwą domu Fukiera; zniszczenia w r. 1944 — 95%,

b) Rynek 29 lub ul. Piwna 46. Kamienica z XVII w. w posiadaniu rodziny Gizów; zniszczenia w r, 1944 — 90%.

c) Rynek 31 lub ul. Piwna 48 i Wąski Dunaj 1 (budynek narożny). Kamienica Książąt Mazowieckich, jedna z najstarszych budowli warszawskich, tu odbył się w r. 1339 sąd papieski nad Krzyżakami, tu mieszkał za czasów Stanisława Augusta prezydent miasta Dekert, a ostatnio przed wojną mieściło się Towarzystwo Miłośników Historii; zniszczenia w r. 1944 — 80%.

Kubatura łączna 10.440 m³.

Koszt odbudowy pow. trzech kamienic łącznie ok. 31 mil. zł.

B. Kamienice przy Placu Zamkowym:

Plac Zamkowy 1, 3/5, 7, 9, 11, 13 na odcinku od ul. Podwale do ul. Piwnej. Zespół kamienic staromiejskich pochodzących z czasów renesansowych przebudowywanych następnie po zniszczeniach wojennych i pożarach w dobie baroku i klasycyzmu, w r. 1944 wszystkie te zabytki zostały spalone i prawie doszczętnie zburzone.

Kubatura łączna 12.924 m³.

Koszt odbudowy powyższych sześciu kamienic łącznie około 39 milionów zł.

C. Budynki „Res Sacra Miser" Towarzystwa Dobroczynności:

Krakowskie Przedmieście 62. Na terenie, na którym po r. 1632 stał pałac Kazanowskich, wzniesiono w r. 1663 klasztor Karmelitanek Bosych. Antonio Corazzi przebudował w r. 1819 w stylu empire zabudowania klasztorne od strony Krakowskiego Przedmieścia dla Towarzystwa Dobroczynności. Zniszczenia w r. 1944 — 60%. Po wojnie odbudowano częściowo oficyny na schronisko bezdomnych.

Kubatura 13.212 m³.

Koszt odbudowy zupełnej około 40 milionów zł.

D. Odwach, później Muzeum Przemysłu i Rolnictwa:

Krakowskie Przedmieście 66. Skrzydło klasztoru Bernardynów Piotr Aigner przebudowuje w r. 1818 na odwach, wzorując się na elewacji teatru Marcellusa w Rzymie. Wnętrza przebudowano w r. 1885 na potrzeby Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Zniszczenia w r. 1939 — 70%.

Kubatura 9.289 m³.

Koszt odbudowy około 28 milionów zł.

Jak wynika z powyższych danych koszty odbudowy cennych zabytków stolicy nie są wysokie. Opierając się na założeniach, przyjętych przez Polonię szwajcarską, tj. apelowania do solidarności narodowej Polaków i wspólnoty kulturalnej narodów cywilizowanych oraz organizując akcję obliczoną na czas dłuższy, *każdy ośrodek polski za granicą jest w stanie podjąć się odbudowy przynajmniej jednego zabytkowego obiektu stolicy.* Wydaje się przy tym, że unikać należy jedynie metod stosowanych w działalności charytatywnej, opierających się na uczuciach litości i miłosierdzia. Przeciwnie, trzeba by raczej dążyć do zapewnienia każdemu z donatorów i współuczestników akcji odpowiedniej satysfakcji osobistej oraz, za otrzymywane świadczenia, dostarczać bezpłatnie na przykład wszystkie materiały informacyjno-propagandowe w starannej szacie zewnętrznej. W wypadku natomiast zbiórek publicznych organizowanie ich powinno z zasady odbywać się w połączeniu z imprezami (koncerty, przedstawienia, wystawy, odczyty itp.), których poziom odpowiadałby wysokości żądanej opłaty wstępu. Obecnie, wobec częstych wyjazdów wybitnych uczonych i artystów za granicę, uzyskanie prelegentów i solistów na właściwym poziomie nie powinno natrafiać na trudności.

Wzywając wszystkich Rodaków do podjęcia szerokiej akcji na rzecz odbudowy Warszawy niech mi wolno będzie wyrazić nadzieję, że inicjatywa Ligi stanie się w Polsce i poza jej granicami fundamentem realnej, zespołowej pracy społecznej wszystkich Polaków bez względu na dzielące ich różnice; fundamentem, na którym oprzeć będzie można łuk pomocy w odbudowie naszej bohaterskiej stolicy, łuk ponad nędzą i swarami, łączący szare dziś i jasne jutro.

Ing. arch. BOHDAN GARLIŃSKI

LA RECONSTRUCTION DE VARSOVIE



Szkicowy projekt zabudowania dzielnic centralnych Warszawskiego Zespołu Miejskiego. Wg „Skarpa Warszawska", nr 13, 1946.
Projet de reconstruction des quartiers situés au centre du complexe urbain de Varsovie. (D'après „Skarpa Warszawska", Nr. 13, 1946).

Il y a un an, j'ai passé quelques jours à Berlin. Les destructions ne m'y ont point paru aussi étendues qu'on l'a dit. Certes, les quartiers du centre ont passablement souffert, mais le gros de la ville et les faubourgs sont intacts.

Varsovie, par contre, présentait à cette époque un aspect bouleversant. L'avion dans lequel nous nous trouvions décrivit plusieurs cercles au-dessus du gigantesque amoncellement de ruines et de décombres. Les passagers avaient de la peine à dominer leur émotion. Une femme éclata en sanglots. — Il semble banal d'affirmer qu'on ne peut rendre par des mots ce spectacle, mais en réalité il défie malheureusement toute description.

Aujourd'hui, Varsovie renaît, travaille et s'efforce de remplir son rôle de capitale d'un pays qui, après l'épreuve de la guerre, revient à la vie. Il y a un an, le trafic avec Praga (le faubourg situé sur la rive droite de la Vistule) s'effectuait par un seul pont de bois et au moyen des barques des sablonniers; on pouvait aussi — lorsque la Vistule était gelée — traverser le fleuve à pied. Aujourd'hui, outre le pont déjà mentionné, il en existe un deuxième, construit en un temps record, le pont Poniatowski, qui fait face à la rue Karowa. Il y a un an encore, les services du téléphone et du gaz, les conduites d'eau, l'éclairage et les canalisations étaient réduits à l'état le plus primitif, ou se trouvaient même complètement hors d'usage. Actuellement, une centrale automatique dessert quelques milliers d'appareils téléphoniques, les entreprises électriques atteignent 60 % de leur rendement d'avant-guerre et les conduites d'eau 100 %; l'usine à gaz livre 40.000 m³ de gaz par 24 heures et les canalisations, là où elles sont rétablies, fonctionnent parfaitement. A l'intérieur de la ville, 24 lignes de tram, onze lignes d'autobus et trois lignes de trolleybus ont été mises en service. Les communications avec le reste du pays et avec le monde sont assurées par sept gares des Chemins de fer de l'Etat polonais, six lignes de chemin de fer à voie étroite, 41 lignes suburbaines d'autobus, douze bateaux sur la Vistule et onze lignes aériennes. En outre, plusieurs installations d'utilité publique ont été reconstruites, soit: trois abattoirs, un frigorifique, des halles centrales, 15 places de marché et quelques centaines d'entrepôts de ravitaillement. Dans le domaine des établissements sanitaires, 15 hôpitaux et cliniques ont été ouverts, ainsi que 12 centres d'assistance pour les nourrissons, 92 stations de consultation et 24 centres d'assistance, comptant au total 4650 lits. Dans des locaux provisoires ou des locaux déjà restaurés, 80.000 jeunes gens et jeunes filles peuvent de nouveau bénéficier d'un enseignement régulier. Abstraction faite des bâtiments restaurés pour les autorités de l'Etat et les auto-

rités communales, on a reconstruit 10.000.000 m³ de maisons d'habitation. On a pavé 400.000 m² (40 ha.) de rues, posé 25 ha. de trottoirs et déblayé environ 500.000 m³ de décombres, dont 60.000 m³ au cours d'une action entreprise spontanément en 1946 par la jeunesse universitaire. Telles sont quelques-unes des réalisations réconfortantes accomplies dans le cadre du programme préliminaire de reconstruction de la capitale.

D'une manière générale cependant, on peut dire que la situation reste très sérieuse. *Si l'on compte les dommages infligés au faubourg de Praga, Varsovie a perdu 43 % de ses édifices; 14,5 % doivent être complètement restaurés.* Sur 987 monuments d'architecture, 64 seulement son demeurés intacts; parmi les monuments détruits figurent 18 musées sur 25; 59 églises sur 82; 24 bibliothèques sur 31; 20 théâtres sur 21.

Une enquête, menée au printemps 1946 par la Société polonaise pour la réforme du logement, donne une idée des *conditions actuelles de logement.* Cette enquête a permis de constater que, *en moyenne, seulement un tiers des familles possède son propre logement.* Les autres habitent à plusieurs familles dans un local. Pour l'ensemble de Varsovie, on compte en moyenne 2,3 personnes par chambre et, dans les logements à une chambre, près de quatre personnes. Certaines réponses faites à l'enquête mentionnée plus haut sont d'un réalisme tragique: rue Koszykowa — «La maison de la cour, intacte; à côté, le bâtiment principal et la maison de la cour, détruits. Le logement, quatre pièces, y compris la cuisine; treize personnes; j'occupe avec ma sœur une moitié de la chambre qui a été séparée en deux par une armoire; les conditions de logement, supportables». Sur un autre questionnaire, la rubrique «nombre des personnes qui font ménage commun» a été transformée en «nombre des personnes qui veulent vivre — une pièce, pas de cuisine, dix personnes». Une autre réponse: «Chacun des occupants de la chambre a juste autant de place qu'il en faut pour caser son lit.» On se représentera peut-être mieux encore les conditions de vie et d'hygiène des habitants de Varsovie — plus de 500.000! — lorsqu'on saura que les directives concernant la répartition des logements attribuent 10 m² à une personne qui travaille et 5 m² à une personne qui ne travaille pas; les médecins, ingénieurs, etc. qui travaillent chez eux ont droit, par mesure d'exception, à un «supplément» de 10 m².

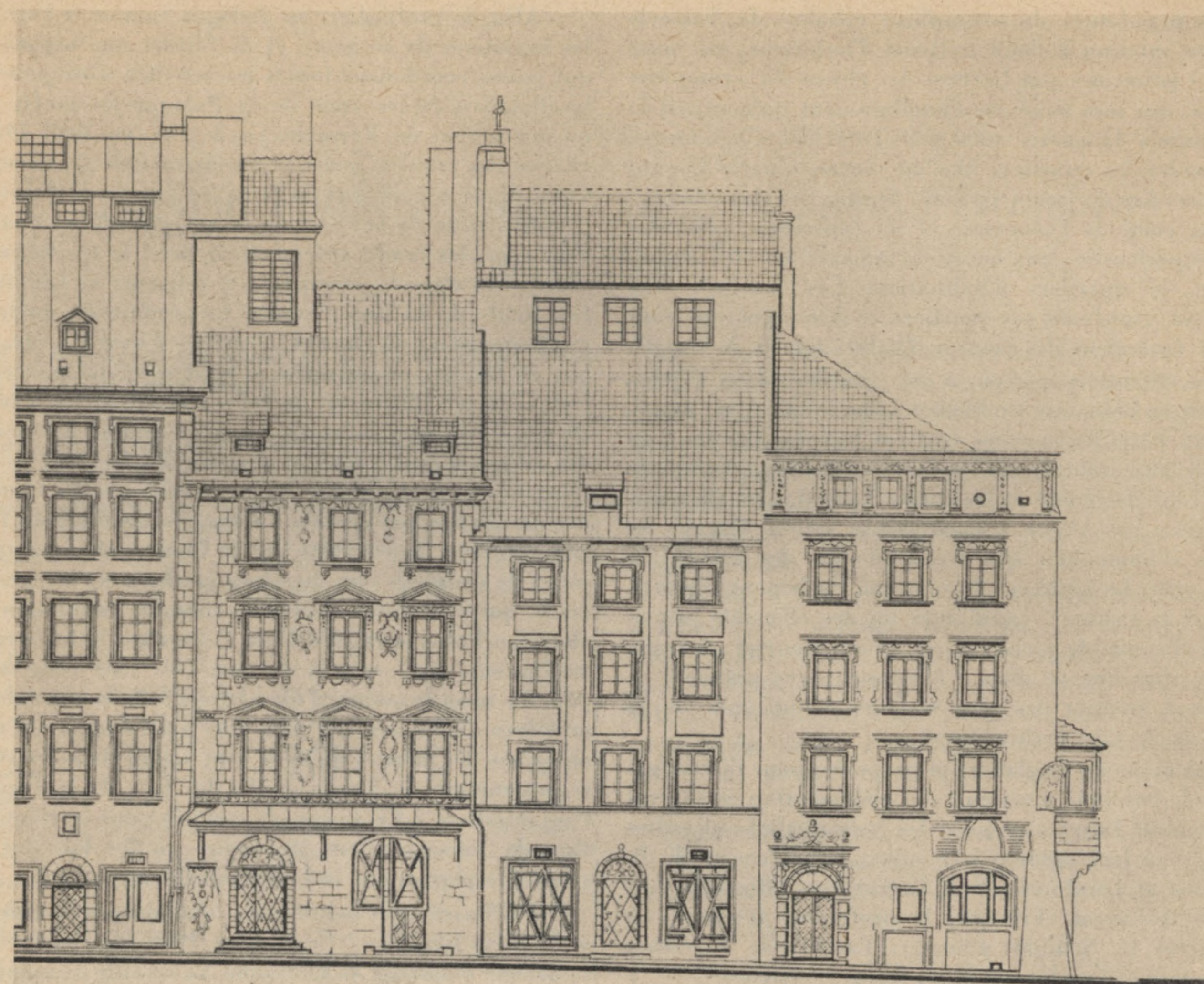
Si nous ajoutons à cela qu'un grand nombre des victimes de l'insurrection se trouvent toujours sous les ruines, qu'une masse énorme de décombres — plus de 20.000.000 mètres cubes — devrait encore être, soit déblayée, soit utilisée à de nouvelles fins, que le nombre des décès continue de dépasser celui des naissances, qu'il y a des jours où 7000 nouveaux habitants arrivent à Varsovie — on comprendra que nous nous trouvons en face de *problèmes d'une ampleur jamais atteinte jusqu'ici.*

De quels moyens disposons-nous pour résoudre ces problèmes? Au point de vue de *l'organisation*, presque toutes les forces disponibles ont été mobilisées. *Tous les hommes de métier*, architectes, urbanistes, constructeurs et économistes connus, *travaillent à la reconstruction du pays et de Varsovie.* Les autorités de l'Etat accordent pleinement leur appui à la reconstruction de la capitale. Le Conseil suprême pour la reconstruction de Varsovie, institué le 4 janvier 1946, comprend tous les membres du gouvernement, des représentants des fractions politiques, des associations de jeunesse, des organisations coopératives et professionnelles, ainsi que des représentants du monde de la science et des arts. Les travaux théoriques, l'élaboration des plans et leur exécution sont dirigés par les organismes administratifs compétents établis dans ce but, soit le Bureau de la reconstruction de la capitale (B. O. S.) et la Direction varsovienne de la reconstruction.

Au point de vue financier, les dépenses pour la reconstruction de Varsovie se sont élevées, pour l'année 1945, à environ 2,5 milliards de zlotys, pris sur le budget du ministère de la reconstruction, ce qui représente 67,5 % de la somme destinée, pour ce temps, à la reconstruction du pays. En 1946, quatre milliards de zlotys étaient prévus pour Varsovie, soit 45 % des dépenses générales pour la reconstruction. «Ce rapport — a déclaré le ministre de la reconstruction — caractérise l'effort accompli par le pays tout entier pour la reconstruction de Varsovie. Il signifie aussi que nous avons mis au second plan les tâches essentielles qui nous attendent dans tout le pays afin de poser comme il convient le problème de la capitale.»

On estime à plus de 16 milliards de zlotys d'avant-guerre la somme globale des pertes matérielles qu'a subies Varsovie, ce qui — à l'échelle actuelle des frais de reconstruction — représente plus de 640 milliards de zlotys. Même en considérant que, outre les dotations assignées pour 1945/1946 par le ministère de la reconstruction, certaines sommes ont été investies dans la reconstruction par d'autres départements gouvernementaux, ainsi que par des propriétaires d'immeubles, ont peut affirmer que 2 % seulement des besoins réels ont été couverts. Pour des raisons faciles à comprendre, le plan triennal de relèvement économique (1947/1949) prévoit avant tout des investissements dans les ports, l'industrie, les communications, et affecte 29 %, soit environ 16,5 milliards, à la reconstruction. Cette somme, qui ne représente pas plus du 5 % des pertes, est tout ce que l'Etat polonais appauvri peut consacrer à sa capitale s'il ne veut pas négliger d'autres nécessités vitales.

Au point de vue technique (machines, outils, matériaux, moyens de transport, toutes choses sans lesquelles ont peut difficilement imaginer une reconstruction de grande envergure), nous nous trouvons en présence de lacunes immenses. Avant la guerre, 34 % de nos entreprises de construction et une grande partie de l'artisanat étaient concentrés à Varsovie. La majorité de ces entreprises n'existe plus. D'ailleurs, même si elles étaient restées intactes, elles ne suffiraient plus aux besoins actuels. Une mine pour faire sauter les pans de murs, un chariot tiré par un cheval pour transporter les décombres et la dangereuse escalade des ruines à laquelle l'ouvrier se livre au péril de sa vie — voilà les moyens par lesquels se poursuit le déblaiement «systématique»; il permet au moins de sauver une certaine quantité de briques et de nettoyer quelques parties de la ville. Sur le marché des matériaux de construction, la situation s'est nettement améliorée, mais dans quelques secteurs, elle est encore loin d'être satisfaisante.



Fragment Rynku Starego Miasta tzw. strona Kołłątaja. Od prawej: kamienica Książąt Mazowieckich, Gizów i Fukiera. Wg pomiarów inwentaryzacyjnych Zakładu Architektury Zabytkowej B. O. S.

Une partie de la Place du Marché, dans la Vieille Ville. A droite, les maisons des Princes de Mazovie, de la famille Guise et de Fukier. (D'après les documents de l'Institut d'Architecture ancienne. Bureau de la Reconstruction de la Capitale).

Le point de vue juridique. Par un décret, daté du 26 octobre 1945, *tous les terrains situés dans les limites de la ville sont devenus propriété de la commune de Varsovie.* Les immeubles, par contre, continuent d'appartenir, en principe, à leurs anciens propriétaires. Le décret mentionné plus haut, qui est conforme aux tendances urbanistes et sociales actuelles, crée une véritable base juridique qui peut assurer aujourd'hui à la ville un développement sain et harmonieux en même temps qu'elle garantit pour l'avenir la grandeur de notre capitale.

Je ne veux pas entrer ici dans le détail de la reconstruction et de l'extension de la ville. Je m'efforcerai cependant d'en exposer quelques aspects. La conception du plan est basée sur les théories de Fourier, de Owen et de Le Corbusier ainsi que sur nos propres traditions, nos expériences et nos recherches d'urbanisme. La future capitale polonaise, en tant que «complexe urbain» couvrira *une surface de 1700 km²* (jusqu'à présent 100 km²). Elle s'étendra de Modlin au nord, jusqu'à la Montagne du Calvaire au sud, et de Wlochy à l'ouest jusqu'à Otwock à l'est. Le 22 % de cette surface est prévu pour des constructions, tandis que le 78 % sera occupé par des terrains d'excursions, des forêts, par des établissements de sport et de communications, ainsi que par des terres cultivées, exclusivement destinées au ravitaillement de la ville.

La population du «complexe urbain» de Varsovie s'élèvera environ à deux millions d'habitants, soit onze à douze personnes par hectare. Le noyau du «complexe urbain», qui sera situé sur l'emplacement qu'occupait la ville jusqu'à la guerre (800.000—1.000.000 d'habitants), comprendra les quartiers dits du centre, séparés les uns des autres par de larges jardins : le quartier des administrations, celui de l'économie et du commerce, celui des écoles supérieures, deux quartiers industriels et un certain nombre de quartiers d'habitation. Les localités déjà existantes, avoisinant ces quartiers, se développeront pour devenir également des centres d'habitation et de travail.

Une attention spéciale a été accordée, dans l'élaboration de ce plan, aux problèmes esthétiques. A cet égard, on tirera parti des anciens édifices les plus précieux au point de vue architectural, ceux de l'époque saxonne, le château du Belvédère et la Vieille Ville. La rue Marszalkowska et les Allées Jerozolymskie seront élargies et bordées d'immeubles qui feront d'elles des artères de grande ville. Le bâtiment du nouveau Parlement (Sejm)), situé sur la hauteur, constituera un des éléments principaux de l'ensemble architectural. D'une manière générale, on peut dire que ce plan a été conçu avec grandeur et qu'il tient compte des plus récentes acquisitions de la science et de l'art architectural.

L'ébauche de ce plan a été proposée, pour discussion, au peuple polonais, ainsi qu'à des personnalités étrangères compétentes. Jusqu'à ce jour, les personnalités suivantes ont exprimé leur opinion à ce sujet : le professeur W. B. Barburow et l'architecte S. J. Czernyszew (Russie); l'architecte A. Lurçat (France); le professeur Bernoulli et l'architecte H. Schmidt (Suisse); l'architecte P. Nelson (Amérique) et l'architecte M. S. Arcas (Espagne).

On pense que la réalisation du plan de reconstruction et de transformation de Varsovie s'étendra sur une période de 9 à 15 ans.

Ce plan est-il réalisable? En Pologne, comme nous l'avons rappelé plus haut, tous les moyens matériels disponibles ont été mobilisés *Les possibilités d'une reconstruction plus rapide de Varsovie s'accroîtraient notablement si les nombreuses promesses que les étrangers, amis de la Pologne, ont faites pendant la guerre à l'héroïque capitale, étaient réalisées.* Dans la première phase de la reconstruction, une aide importante, mais momentanée, a été apportée par les Alliés et par l'UNRRA. La nation polonaise reçoit avec une profonde reconnaissance les dons spontanés et généreux des Etats neutres, la Suède et la Suisse. Le maire de Paris éveilla de grands espoirs lorsque, au cours de la réunion des maires qui s'est tenue en 1946 dans la capitale française, il exhorta toutes les capitales des Etats alliés à prêter assistance à la plus ravagée d'entre elles. Enfin, les nombreux émigrants polonais disséminés dans le monde entier contribueront sans doute toujours plus largement à la reconstruction de leur capitale.

Afin de multiplier, en Pologne comme à l'étranger, les initiatives de ce genre et de former une organisation qui puisse coordonner toutes les activités entreprises par les Polonais et les amis de la Pologne au profit de la reconstruction de Varsovie, on a créé, en avril 1946, la *«Ligue des citoyens pour la reconstruction de Varsovie». Cette Ligue a pour but de faire, en faveur de l'œuvre de reconstruction de la capitale, la propagande nécessaire et d'amasser des fonds, spécialement pour la reconstruction d'édifices culturels, scientifiques, religieux et historiques.* Les fonds de la Ligue seront le produit de quêtes, de représentations, de loteries, de ventes d'insignes, etc., ainsi que de fondations instituées spécialement pour la restauration de tel édifice ou de telle institution de Varsovie. De plus, la Ligue fournira, au pays comme à l'étranger, des informations exactes et précises sur les progrès de la reconstruction. Au point de vue juridique, la Ligue est une association privée dont l'assemblée générale est l'autorité suprême. Les statuts de la Ligue prévoient quatre sortes de membres : les *membres fondateurs; les membres actifs*, qui paient une cotisation annuelle (minimum : 600 zlotys en Pologne et 10 dollars à l'étranger); les *membres bienfaiteurs*, qui versent en une fois leur contribution pour la reconstruction d'un bâtiment de la capitale; les *membres d'honneur*, qui sont élus par la Ligue en reconnaissance des mérites qu'ils se sont acquis dans l'œuvre de reconstruction de Varsovie. Un des buts de la Ligue est l'organisation, à l'étranger, de comités pour la reconstruction de Varsovie, dans la mesure où les lois des pays respectifs permettent la fondation de ces comités.

En Suisse, un Comité pour la reconstruction de Varsovie a été fondé le 1er décembre 1946, sur l'initiative de la Société polonaise de Lausanne. Ce Comité s'est déjà mis en relation avec la Pologne et a commencé ses travaux préliminaires qui sont répartis sur un laps de temps assez long. Dans son activité, le comité s'appuie principalement, du côté polonais, sur l'émigration polonaise qui compte plus de 2500 personnes établies en Suisse; du côté suisse, sur l'amitié traditionnelle qui s'est développée entre les deux peuples au temps des tragiques insurrections polonaises du XIXe siècle et qui s'est approfondie au cours de la dernière guerre mondiale, pendant l'internement en Suisse de milliers de soldats de la 2e Division Polonaise.

D'autres milieux polonais de l'étranger et les nombreux amis de la Pologne suivront certainement l'exemple de la Suisse. Sans plus attendre, les Polonais, et particulièrement ceux de Varsovie, se sont déjà mis au travail, résolus à mettre au service de la tâche qu'ils se sont assignée toute l'énergie dont ils sont capables; ils ont la conviction que leur ardeur et leur esprit de sacrifice se communiqueront aux peuples qui se trouvent dans une situation plus heureuse et les engageront à augmenter leur participation matérielle à la reconstruction de Varsovie.

Pozycja Polski w handlu zagranicznym Szwajcarii w r. 1946)*

Wymiany handlowe dokonane w r. 1946 między Szwajcarią a Polską przedstawiają się następująco:

HANDEL SPECJALNY SZWAJCARII Z POLSKĄ
1. I. — 31. XII. 1946

Miesiące	import		eksport	
	ilość q kg	wartość fr. szw.	ilość q kg	wartość fr. szw.
styczeń	254.45	6.176	—	—
luty	7.77	11.966	11	291
marzec	6.989.39	319.101	68	1.096
kwiecień	15.179.26	223.411	1.09	6.821
maj	147.382.97	1.704.245	1.26	3.601
czerwiec	222.988.84	2.516.521	39	411
lipiec	321.615.19	3.807.875	31	56.798
sierpień	419.990.43	4.513.657	701.35	2.361.062
wrzesień	375.910.60	4.051.649	94.30	375.846
październik	378.334.35	3.847.311	229.68	796.384
listopad	338.580.20	3.615.893	167.25	578.641
grudzień	297.202.99	4.192.295	969.84	1.709.384
razem	2,524.436.44	28,810.100	2,166.26	5,890.335

Jak z powyższej statystyki wynika w pierwszym kwartale wymiany handlowe polsko-szwajcarskie były nikłe. Stan ten zmienił się po zawarciu układu między dwoma państwami 4 marca 1946 r., który wszedł w życie z dniem 1 kwietnia tegoż roku. Od maja 1946 r. import towarów z Polski, wzrastając niewspółmiernie do eksportu, dał w końcu roku saldo na korzyść Polski w wysokości 22,9 milionów franków.

O ile w 1938 r. import z Polski wynosił 25,8 milionów fr. a eksport 22,5 mil. fr., na skutek czego Polska w imporcie szwajcarskim przedstawiała 1,6% a w eksporcie 1,7%, o tyle w 1946 r. pomimo zwyżki wartości importu (28,8 mil. fr.) Polska obniżyła swój procentowy udział na 0,8% ogólnego importu szwajcarskiego wartości 3.422,5 mil. fr., zajmując 25 miejsce na 91 państw, z którymi Szwajcaria dokonywała wymian handlowych; w tym samym roku w eksporcie wartości 5,8 mil. fr., co stanowi 0,2% ogólnego eksportu szwajcarskiego (2.675,5 mil. fr.), Polska zajęła 39 miejsce.

W imporcie Polska wyprzedziła wprawdzie takie państwa europejskie jak: Norwegię (7,9 mil. fr.), Jugosławię (6,1), Finlandię (6,0), Rosję (4,5), Bułgarię (3,6), Rumunię (1,9), ale pozostała daleko w tyle za: Francją (354,9 mil. fr.), Belgią i Luksemburgiem (314,4), Włochami (227,6), Anglią (196,5), Czechosłowacją (166,2), Szwecją (141,1) jak również Hiszpanią (85,7), Holandią (84,7), Danią (69,0), Turcją (66,2), Portugalią (63,2), Niemcami (45,3), Austrią (41,7) i Węgrami (29,1).

W imporcie tym najpoważniejszą pozycję stanowiły węgiel i koks.

Polska, która w r. 1939 była szóstym dostawcą węgla dla Szwajcarii wartości 7,3 mil. fr., po Rzeszy Niemieckiej, Francji, Belgii, Anglii i Holandii, w r. 1946 trzykrotnie zwiększyła eksport tego surowca, osiągając 23,6 mil. fr., co stanowi 13,3% wartości ogólnej importowanego węgla, koksu i brykietów przez Szwajcarię (176,8 mil. fr. wg pozycyj taryfy celnej: 643-a, 645 i 646-a).

Import węgla, koksu i brykietów z Polski wynosił w okresie: 1. I. — 31. XII. 1947

Miesiące	ilość q kg	wartość fr. szw.
styczeń	251.40	1.735
luty	—	—
marzec	6.390.00	70.512
kwiecień	15.159.80	167.299
maj	147.320.00	1.600.873
czerwiec	220.685.00	2.239.366
lipiec	314.314.50	3.012.205
sierpień	413.700.50	3.871.868
wrzesień	371.197.50	3.500.073
październik	375.540.00	3.561.881
listopad	323.490.00	2.942.179
grudzień	286.350.00	2.696.055
razem	2,474.398.70	23.664.046

Import tych surowców stanowił więc 82% wartości całego importu z Polski. Na resztę 18% importu wartości 5,2 mil. fr. składały się: cynk, wyroby cynkowe, smoła, odpadki smołowcowe, jedwab sztuczny, pierze, ziemniaki-sadzeniaki, blacha do dynamo, książki i inne towary w niewielkich ilościach i wartościach.

W eksporcie szwajcarskim Polska zajmuje jedno z ostatnich miejsc wśród państw europejskich, wprawdzie przed: Irlandią (4,9 mil. fr.), Finlandią (3,2), Jugosławią (3,1), Rosją (2,9), Islandią (2,3) i Bułgarią (1,2), ale za to daleko poza: Francją (281,5 mil. fr.), Belgią i Luksemburgiem (265,5), Szwecją (237,0), Włochami (156,0), Holandią (105,4), Hiszpanią (100,8), Czechosłowacją (89,0),

*) Wg danych szwajcarskich „Direction générale des douanes fédérales" w Bernie.

Portugalią (62,8), Anglią (58,0), Danią (49,0), Turcją (31,9), Austrią (19,4), a nawet Węgrami (13,4), Norwegią (8,1), Rumunią (8,0), Niemcami (7,9) i Grecją (5,9).

W eksporcie do Polski przeważają w tym okresie produkty przemysłu farbiarskiego, farby anilinowe i pochodzenia smołowcowego, produkty farmaceutyczne, chemiczne, instrumenty precyzyjne, zegarki, maszyny, aluminium, pasy transmisyjne, aparaty radiowe i fotograficzne, wyroby z miedzi, książki.

Ujemne saldo dla Szwajcarii 22,9 mil. fr. wynikło zasadniczo z importu węgla i niemożności zrealizowania kompensacyjnych umów zawartych z Polską. Przeciążony przemysł szwajcarski nie mógł nadążyć zapotrzebowaniu.

Opierając się na dokonanych zamówieniach polskich z r. 1946, należy przewidywać od połowy 1947 r. zwiększenie eksportu do Polski towarów szwajcarskich w wyniku realizowania tych zamówień.

Aby jednak Polska mogła w pełni korzystać z produkcji szwajcarskiej, rewizja dotychczasowych metod współpracy między zainteresowanymi sferami gospodarczymi tak polskimi jak i szwajcarskimi wydaje się być wskazana. Nie jest paradoksem twierdzenie, że Polska z dodatnim bilansem wymian handlowych w r. 1946, poniosła zasadniczo stratę. Nie otrzymując bowiem ani dewiz, ani ważniejszych od nich maszyn, narzędzi i urządzeń koniecznych do odbudowy kraju, Polska była partnerem w upośledzonej sytuacji. Wymowną ilustracją tego twierdzenia niech będzie przykład sąsiedniej Czechosłowacji, która potrafiła w tym samym roku importować ze Szwajcarii 15 razy więcej aniżeli Polska, małej Danii (8 razy więcej), Austrii (3 razy więcej), Węgier (2 razy więcej), czy też takich państw jak Norwegia, Rumunia i Grecja, które potrafiły zrealizować w Szwajcarii większe zakupy aniżeli Polska.

S. L.

Obrót towarowy polsko-szwajcarski w styczniu 1947 r.

W miesiącu styczniu 1947 r. Szwajcaria importowała z Polski 29.652 ton towarów wartości 4,268.741 fr. szw.; w porównaniu do stycznia 1946 r. (6.176 fr. szw.) wartość importu wzrosła o 6.911%. W ogólnym imporcie szwajcarskim w tym miesiącu 330,430.264 fr. szw., wwóz polskich towarów stanowi 0,8%.

Wyprzedzona przez Francję (43,5 miliona fr. szw.), Belgię i Luksemburg (35,3), Włochy (26,7), Czechosłowację (24,3), Anglię (15,8), Holandię (10,8), Szwecję (9,9), Danię (8,6), Turcję (8,2), Portugalię (6,1), Niemcy (6,0) i Węgry (5,0), Polska zajęła 13 miejsce na 25 państw europejskich, w których Szwajcaria dokonywała zakupów, zostawiając poza sobą Hiszpanię (4,1), Anstrię (3,6), Norwegię (1,4), Rosję (0,8), Grecję (0,7), Finlandię (0,5), Bułgarię (0,4), Jugosławię (0,3), Rumunię (0,3), Irlandię (0,2), Islandię (0,006) i Albanię (0,000).

Najpoważniejszą pozycję importu z Polski, 65,5%, stanowiły węgiel i koks, wartości 2,797.500 fr. szw. Z dalszych towarów importowanych należy wymienić: przędzę sztucznego jedwabiu (331.731 fr. szw.), blachę do dynamo (308.962 fr. szw.), cynk i jego przetwory (257.911 fr. szw.), biel cynkową (175.501), smołę i jej odpadki (100.769 fr. szw.), nasiona (64.935 fr. szw.), ekstrakt drożdżowy (64.206 fr. szw.) oraz mąkę kartoflaną, jaja, cykorię, ołów.

Przeciętna wartość importowanego towaru wyniosła 144.— fr. szw. za tonę (w grudniu 1946 r. 141.— fr. szw.).

Szwajcaria eksportowała do Polski 31 ton towarów (+ 1.007 zegarków) wartości 1,318.711 fr. szw., co stanowi 0,6% wartości całkowitego eksportu szwajcarskiego w tym miesiącu (238,906.449 fr. szw.).

W eksporcie szwajcarskim do państw europejskich Polska zajęła 14 miejsce po Francji (23,7 milionów fr. szw.), Szwecji (21,7), Belgii i Luksemburg (17,9), Włochach (17,4), Czechosłowacji (9,2), Holandii (9,2), Anglii (6,7), Portugalii (5,1), Hiszpanii (3,3), Turcji (3,2), Danii (3,2), Austrii (2,7) i Węgrach (2,4) lecz przed Niemcami (1,0), Norwegią (1,0), Rosją (1,0), Grecją (1,0), Irlandią (0,8), Finlandią (0,7), Jugosławią (0,5), Islandią (0,5), Rumunią (0,1), Bułgarią (0,1) i Albanią (0,000).

Najpoważniejszą pozycję wywozu stanowiły: produkty farmaceutyczne wartości 728.740.— fr. szw. tj. 55,3% całego eksportu do Polski; barwniki anilinowe 401.783.— fr. szw. tj. 30,5%; maszyny i motory 122.263.— fr. szw.; metale wartościowe 28.666.— fr. szw.; zegarki 27.718.— fr. szw.; wyroby aluminiowe, niklowe, książki.

Przeciętna wartość eksportowanego towaru wyniosła 42.539.— fr. szw. za tonę (przeciętna w 1946 r. — 27.144.— fr. szw.; w grudniu 1946 r. — 17.622.— fr. szw.).

Saldo wymian handlowych na korzyść Polski wyniosło 2,950.030.— fr. szw. *S. L.*

Piękny gest jednej z firm szwajcarskich

Znana firma szwajcarska „Maschinenfabrik Oerlikon" w Zurychu zaofiarowała tytułem daru cały szereg maszyn i przyrządów doświadczalnych dla polskiego szkolnictwa zawodowego.

Zniszczenia wojenne bardzo dotkliwie przetrzebiły zawodowe kadry specjalistów i fachowców polskich. Jednym z podstawowych problemów odbudowy gospodarczej Polski jest sprawa wykształcenia nowych zespołów rzemieślniczych dla naszego przemysłu. Akcja organizowania szkolnictwa zawodowego w Polsce napotyka na duże trudności w związku z brakiem materiałów doświadczalnych, narzędzi i przyborów dla warsztatów szkoleniowych.

W związku z powyższym ten szczodry dar firmy szwajcarskiej, która w zrozumieniu potrzeb naszego zniszczonego kraju przyszła nam z pomocą, zasługuje na najwyższe uznanie.

Międzynarodowe Targi Poznańskie

Pierwsze w Polsce po wojnie Międzynarodowe Targi Poznańskie, organizowane w dniach od 26 kwietnia do 4 maja 1947 r. i znajdujące się w pełnym toku przygotowań, dają już dzisiaj jak najlepsze nadzieje, że zamierzony cel imprezy — ożywienie międzynarodowej wymiany towarowej i czynny współudział w stabilizacji powojennego życia gospodarczego — zostanie w znacznej mierze osiągnięty.

Składa się na to wiele przyczyn, z których największą rolę odgrywa niewątpliwie duże zainteresowanie imprezą oraz liczne zgłoszenia udziału szeregu państw i firm zagranicznych. Władze państwowe postanowiły ułatwić zainteresowanym kołom gospodarczym zagranicy przyjazd na Targi Poznańskie, wprowadzając w tym celu zmianę w dotychczasowej procedurze udzielenia wiz wjazdowych do Polski. Wiz wjazdowych udzielać będą bezpośrednio polskie placówki dyplomatyczne i konsularne, co z pewnością zostane powitane z wielkim zadowoleniem przez wszystkich, interesujących się młodą powojenną polską wytwórczością.

Ponieważ Międzynarodowe Targi Poznańskie posiadają charakter nie wystawy lecz stałej instytucji targowej i mają one spełniać rolę ośrodka kontaktu sfer przemysłowo-handlowych, organizatorzy Targów dołożyli wszelkich starań, by efektem tego skontaktowania się kół gospodarczych była jak największa ilość zawartych na miejscu transakcji. Tegoroczne Targi Poznańskie ułatwią pod tym względem ogromnie zagranicznym kupcom nawiązanie stosunków handlowych z polską wytwórczością, dla upłynnienia bowiem transakcji udzielane będą na miejscu w trybie uproszczonym promesy. Podkreślić przy tym należy, że w okresie Targów odbędą się liczne zjazdy gospodarcze, co ułatwi i umożliwi wszystkim zainteresowanym kupcom i przemysłowcom zagranicznym orientację w wewnętrznych stosunkach gospodarczych Polski

Polski potencjał przemysłowy

Druga wojna światowa spowodowała przesunięcie granic Polski z roku 1939 i tym samym wywołała zmiany w polskim potencjale przemysłowym. Obecnie Polska posiada największe rezerwy *węgla* na kontynencie europejskim. Kopalniany obszar wynosi 4.450 km², co w porównaniu z rokiem 1937 (3.880 km²) wykazuje wzrost o 14,7 %. Ilość kopalń *węgla kamiennego* wzrosła z 67 na 93 tj. o 38,8 %. Produkcja przedwojenna wynosiła 36,2 mil. ton węgla kamiennego, obecnie przewiduje się wydobycie 64,6 mil. ton, tj. o 78,6 % wyższe. Stan *koksowni* zwiększył się z 9 na 20 (+ 122,2 %), a produkcja koksu z 2,1 mil. ton na 5,4 mil. ton (+ 157 %) rocznie.

Węgiel brunatny: 7 kopalń z roku 1937 produkowało 10 tys. ton rocznie; obecnie 20 kopalń (+ 185,7 %) zdolne są wyprodukować 7,6 mil. ton. *Fabryki brykietów:* obecnie jest czynnych 8 kopalń, które są zdolne wyprodukować 386 tys. ton brykietów, tj. o 2.270 % więcej jak przed wojną (1937: 4 kopalnie, 17 tys. ton). W styczniu br. (25 dni roboczych) wydobyto 4,548.479 ton węgla, co w stosunku do planowanego wydobycia (4,430.500) stanowi 102,7 %; dzienna produkcja węgla wyniosła zatem w tym miesiącu prawie 182 tys. ton.

Cynk i ołów: przedwojenne 2 kopalnie produkowały 492 tys. ton. Obecna zdolność produkcyjna zwiększyła się o 146,8 % (9 kopalń, 1,214 mil. ton rocznie).

Odnośnie produkcji *ropy naftowej* nastąpiły przesunięcia na naszą niekorzyść: 612 kopalń z roku 1937 zdolne były wyprodukować 501 tys. ton. Obecna zdolność produkcyjna wynosi 118 tys. ton rocznie tj. o 77,1 % mniej.

Z 3 kopalń *soli potasowych*, produkujących 522 tys. ton rocznie, nie pozostała ani jedna w obecnych granicach Polski.

Przedwojenna produkcja *rudy żelaznej* nie pokrywała własnego zapotrzebowania. Obecnie przybyły Polsce 2 nowe kopalnie, które niewątpliwie zwiększą znacznie naszą produkcję.

Obok wyżej wymienionych surowców, co do których w większości wypadków nastąpiły przesunięcia na naszą korzyść, należy wymienić jeszcze tego rodzaju surowce, jak kadm, kobalt, gips, nep i kaolin; w zdobywaniu ich przed wojną Polska była całkowicie uzależniona od zagranicy. *W. R.*

Polskie Towarzystwo Obrotów Towarowych z Zagranicą

Na miejsce Polskiego Towarzystwa Handlu Kompensacyjnego „Zahan", które pozostaje w stadium likwidacji, powstało „Polskie Towarzystwo Obrotu Towarowego z Zagranicą", spółka z o. o. (skrót telegraficzny „Zorgot", Warszawa), Warszawa, ul. Sienkiewicza 4, mające za zadanie współdziałanie i pomoc w obrocie towarowym z zagranicą, szczególnie przy zawieraniu transakcji wiązanych oraz inkaso i wypłatę sum zarachowanych z tytułu przeprowadzonych w tym obrocie transakcji. Polskie Towarzystwo Obrotów Towarowych nie jest spółką o charakterze zarobkowym i pobierać będzie za swoje czynności w zakresie wiązania transakcyj kompensacyjnych jedynie opłaty manipulacyjne. Wspomniane Towarzystwo podlega Ministerstwu Żeglugi i Handlu Zagranicznego.

Eksport szkła i porcelany

Produkcja szkła i porcelany w Polsce jest na tyle zadawalniająca, iż eksport tych produktów może być dokonywany w dość znacznych ilościach. Szkło i porcelanę wywieziono ostatnio do Szwecji, Rosji, Stanów Zjednoczonych i Belgii. Toczą się rozmowy z Danią i Norwegią. Liczy się również na nabywców we Francji, Ameryce Południowej i Bliskim Wschodzie. Umowa z Rosją z kwietnia 1946 r. przewidywała eksport tych produktów na 2 miliony dolarów; w listopadzie tego samego roku zawarto dwie dodatkowe umowy na dostawę do Rosji szkła wartości 600 tys. dolarów i porcelany 230 tys. dolarów. Zamówienia szwedzkie mają osiągnąć kwotę 75 tys. dolarów, amerykańskie zaś 248 tys. dolarów.

Eksport mebli

Gdynia (ZAP). Polska, która przed wojną była znana z eksportu mebli zwłaszcza biurowych i giętkich, obecnie figuruje ponownie na rynku światowym. Po Anglii, która pierwsza zainteresowała się tymi meblami, Irlandia jest drugim państwem pragnącym nabyć polskie meble. Niebawem 27.000 sztuk różnych mebli wysłanych zostanie z Gdyni do Dublina.

Import ryb z krajów skandynawskich

Warszawa (ZAP). W r. 1946 Polska importowała ze Szwecji, Danii i Norwegii 91.499 beczek (około 9.150 ton) ryb; 16.020 skrzyń (720 ton) śledzi solonych; 2.313 skrzyń (100 ton) szprotek świeżych i 21.071 skrzyń różnych ryb świeżych wagi 1.075 ton.

Przemysł włókienniczy

Przemysł włókienniczy w Polsce należy do tych gałęzi powojennej wytwórczości, które zdołały w szybkim tempie nie tylko usunąć wojenne zniszczenia i podjąć produkcję na szeroką skalę, lecz przede wszystkim zająć czołowe miejsce wśród europejskich producentów tej branży i wzbudzić na rynkach zagranicznych duże zainteresowanie. Najwymowniejszym dowodem sukcesów polskiego przemysłu włókienniczego stały się zeszłoroczne imprezy targowe w Lyonie, Paryżu, Sztokholmie i Pradze, gdzie na wystawione przez Polskę wyroby tekstylne zanotowano wielką ilość poważnych reflektantów spośród zagranicznych importerów. Przed włókiennictwem polskim stoi więc piękna możliwość nawiązania szerokich kontaktów handlowych z rynkiem europejskim i służenia tym samym idei zrównoważenia zakłóconych wojną stosunków gospodarczych kontynentów.

Tegoroczne Międzynarodowe Targi Poznańskie udostępnią niewątpliwie dalsze poznanie polskiego przemysłu włókienniczego i spowodują zawarcie poważniejszych tranzakcyj eksportowo-importowych.

Przemysł cukrowniczy

Do dnia 22 stycznia br. kampanię cukrowniczą zakończyło 59 cukrowni; 12 było jeszcze czynnych. Produkcja cukru wyniosła do 22. I. br. 360,2 tys. ton.

Przemysł papierniczy

W roku 1946 wyprodukowano 146,8 tys. ton papieru, 21 tys. ton tektury, 33,6 tys. ton celulozy sulfitowej, 20,8 tys. ton celulozy naturalnej, 680 t. ligniny.

Planowanie zbytu odlewów

Centrala Odlewów przeszła w roku 1947 na pełne planowanie zbytu. Zapotrzebowania na odlewy, tak na rynku krajowym jak i zagranicznym, należy kierować: Centrala Odlewów, Mokotowska 12, Warszawa.

La situation de la Pologne dans le commerce extérieur de la Suisse en 1946*)

Les échanges commerciaux effectués en 1946 entre la Suisse et la Pologne se présentent de la façon suivante:

Commerce spécial de la Suisse avec la Pologne
1er janvier au 31 décembre 1946.

	Importations		Exportations	
	poids	valeur	poids	valeur
Mois	q.	Fr.	q.	Fr.
Janvier	254,45	6.176	—	—
Février	7,77	11.966	0,11	291
Mars	6.989,39	319.101	0,68	1.096
Avril	15.179,26	223.411	1,09	6.821
Mai	147.382,97	1.704.245	1,26	3.601
Juin	222.988,84	2.516.521	0,39	411
Juillet	321.615,19	3.807.875	0,31	56.798
Août	419.990,43	4.513.657	701,35	2.361.062
Septembre	375.910,60	4.051 649	94,30	375.846
Octobre	378.334,35	3.847.311	229,68	796.384
Novembre	338.580,20	3.615.893	167,25	578.641
Décembre	297.202,99	4.192.295	969,84	1.709.384
Total	2.524.436,44	28.810.100	2.166,26	5.890.335

Comme il résulte de la statistique établie plus haut, les échanges polono-suisses ont été très faibles dans le premier trimestre. Cette situation s'est améliorée après la conclusion, entre les deux pays, de l'accord du 4 mars 1946, entré en vigueur le 1er avril de la même année. Dès mai 1946, les importations de marchandises de Pologne, augmentant disproportionnellement en regard des exportations, ont donné à la fin de l'année un solde de 22,9 millions de francs en faveur de la Pologne.

Si en 1938 les importations de la Pologne étaient d'une valeur de 25,8 millions de francs et les exportations pour ce pays de 22,5millions de francs — ce qui à ce moment représentait le 1,6 % des importations et le 1,7 % des exportations suisses — en 1946, malgré l'augmentation des importations (28,8 millions de francs), la Pologne a diminué sa participation aux achats suisses constituant 0,8 % du total de ceux-ci (3422,5 millions de francs); la Pologne occupait ainsi la 25e place sur les 91 Etats avec lesquels la Suisse échangeait ses produits. La même année, elle se plaçait 39e dans les exportations avec un chiffre de 5,8 millions de francs, c'est-à-dire le 0,2 % des exportations suisses (2675,5 millions de francs).

Dans les importations, bien que précédant certains Etats d'Europe tels que la Norvège (7,9 millions de francs), la Yougoslavie (6,1), la Finlande (6,0), l'Union soviétique (4,5), la Bulgarie (3,6), la Roumanie (1,9), elle s'est vue de beaucoup dépassée par la France (354,9 millions de francs), la Belgique et le Luxembourg (314,4), l'Italie (227,6), la Grande-Bretagne (196,5), la Tchécoslovaquie (166,2), la Suède (141,1), de même que l'Espagne (85,7), les Pays-Bas (84,7), le Danemark (69,0), la Turquie (66,2), le Portugal (63,2), l'Allemagne (45,3), l'Autriche (41,7) et la Hongrie (29,1).

La houille, le coke et les briquettes constituaient les produits les plus importants de ces achats.

Si la Pologne, en 1939, était le sixième fournisseur de charbon pour la Suisse (7,3 millions de francs) après l'Allemagne, la France, la Belgique, la Grande-Bretagne et les Pays-Bas, elle a triplé en 1946 son exportation jusqu'à un montant de 23,6 millions de francs, soit le 13,3 % de la valeur totale des importations suisses en houille, coke et briquettes (176,8 millions de francs d'après les positions du tarif: 643-a, 645 et 646-a).

Les achats en houille, coke et briquettes de Pologne se présentent comme suit pour la période du

1er janvier au 31 décembre 1946.

Mois	Poids	Valeur
	q.	Fr.
Janvier	251,40	1.735
Février	—	—
Mars	6.390,00	70.512
Avril	15.159,80	167.299
Mai	147.320,00	1.600.873
Juin	220.685,00	2.239.366
Juillet	314.314,50	3.012.205
Août	413.700,50	3.871.868
Septembre	371.197,50	3.500.073
Octobre	375.540,00	3.561.881
Novembre	323.490,00	2.942.179
Décembre	286.350,00	2.696.055
Total	2.474.398.70	23.664.046

Les importations de ces matières premières représentaient le 82 % du total des importations de Pologne. Le reste, donc 18 %, d'une valeur de 5,2 millions de francs consistait en produits tels que: le zinc en barres, articles en zinc, blanc de zinc, tôle pour dynamos, goudron, déchets de goudron, germes de malt, soie artificielle (viscose), choucroute, pommes de terre pour semences, livres et autres marchandises de valeur et quantité moindres.

Quant aux exportations suisses, la Pologne est restée très en arrière des autres Etats européens, bien que passant avant l'Eire (4,9 millions de frans), la Finlande (3,2), la Yougoslavie (3,1), l'Union soviétique (2,9), l'Islande (2,3) et la Bulgarie (1,2), elle a été précédée par la France (281,5 millions de francs), la Belgique et le Luxembourg (265,5), la Suède (237,0), l'Italie (156,0), les Pays-Bas (105,4), l'Espagne (100,8), la Tchécoslovaquie (89,0), le Portugal (62,8), la Grande-Bretagne (58,0), le Danemark (49,0), la Turquie (31,9), l'Autriche (19,4), et même par

*) D'après les données de la Direction générale des douanes fédérales à Berne.

la Hongrie (13,4), la Norvège (8,1), la Roumanie (8,0), l'Allemagne (7,9) et la Grèce (5,9).

Durant cette période, la Suisse a vendu à la Pologne surtout: des machines, machines-outils, instruments de précision, produits de l'industrie chimique, couleurs d'aniline et dérivés du goudron, produits pharmaceutiques, montres, nickel laminé, borate de soude, gaze à blutoir, courroies de transmission, appareils photographiques et radiophoniques, ouvrages de cuivre, livres.

Le solde négatif pour la Suisse de 22,9 millions de francs est la conséquence résultant de son importation en houille et de l'impossibilité de réaliser les accords de compensation conclus avec la Pologne. L'industrie suisse surchargée ne pouvait marcher de pair avec les demandes.

Si l'on se base sur les commandes polonaises de 1946, on peut prévoir, dès le milieu de 1947, une augmentation des exportations pour la Pologne, en conséquence de la réalisation partielle des commandes à ce moment-là.

Pour que la Pologne puisse pleinement profiter de la production suisse, une revision des méthodes de collaboration des milieux économiques intéressés, tant polonais que suisses, serait indiquée. Ce n'est pas paradoxal d'affirmer que la Pologne, malgré un bilan positif des échanges commerciaux, a subi une perte. Ne pouvant obtenir ni devises, ni, plus importantes que ces dernières, les machines, instruments ou installations nécessaires à la reconstruction du pays, la Pologne s'est vue un partenaire désavantagé. Pour prouver notre affirmation, il suffit de prendre comme exemple la Tchécoslovaquie, voisine de la Pologne, qui a su, dans la même année, importer de Suisse 15 fois plus, le petit Danemark (huit fois), l'Autriche (trois fois), la Hongrie (deux fois), ou d'autres Etats comme la Norvège, la Roumanie, l'Allemagne, la Grèce, qui ont effectué en Suisse des achats bien plus considérables. S. L.

Les échanges commerciaux polono-suisses en janvier 1947

Au mois de janvier dernier, la Suisse a importé de Pologne 29.652 tonnes de marchandises, d'une valeur de fr. 4.268.741.—; en comparaison de janvier 1946 (fr. 6176.—), cette valeur a augmenté de 6,911 %. Les importations de produits polonais ont représenté le 0,8 % du total des achats suisses de ce mois, fr. 330.430.264.—.

La Pologne s'est placée donc 13e des 25 Etats européens fournisseurs de la Suisse; elle a été précédée par la France (43,5 millions de francs), la Belgique et le Luxembourg (35,3), l'Italie (26,7), la Tchécoslovaquie (24,3), la Grande-Bretagne (15,8), les Pays-Bas (10,8), la Suède (9,9), le Danemark (8,6), la Turquie (8,2), le Portugal (6,1), l'Allemagne (6,0) et la Hongrie (5,0), mais a devancé l'Espagne (4,1), l'Autriche (3,6), la Norvège (1,4), l'Union soviétique (0,8), la Grèce (0,7), la Finlande (0,5), la Bulgarie (0,4), la Yougoslavie (0,3), la Roumanie (0,3), l'Eire (0,2), l'Islande (0,006), et l'Albanie (0,00).

La plus grande partie de ces importations polonaises, soit 65,5 %, comprenait de la houille et du coke, pour un montant de fr. 2.797.500.—. Parmis les autres marchandises il faut mentionner: la soie artificielle (fr. 331.731.—), la tôle pour dynamos (fr. 308.962.—), le zinc en barres du zinc laminé et des objets en zinc (fr. 257.911.—), le blanc de zinc (fr. 175.501.—), le goudron et ses dérivés (fr. 100.769.—), les semences (fr. 64.935.—), le germe de malt (fr. 64.206.—), la farine de pommes de terre, les œufs, la chicorée, le plomb.

La valeur moyenne des produits importés a été de fr. 144.— par tonne. (fr. 141.— en décembre 1946).

La Suisse en outre a vendu à la Pologne 31 tonnes de marchandises (+ 1007 montres) pour une valeur de fr. 1.318.711.—, c'est-à-dire le 0,6 % de la valeur du total de ses exportations de janvier (fr. 238.906.449.—).

Dans les exportations suisses aux Etats européens, la Pologne a occupé la 14e place après la France (23,7 millions de francs), la Suède (21,7), la Belgique et le Luxembourg (17,9), l'Italie (17,4), la Tchécoslovaquie (9,2), les Pays-Bas (9,2), la Grand-Bretagne (6,7), le Portugal (5,1), l'Espagne (3,3), la Turquie (3,2), le Danemark (3,2), l'Autriche (2,7) et la Hongrie (2,4), mais se place devant l'Allemagne (1,0), la Norvège (1,0), l'Union soviétique (1,0), la Grèce (1,0), l'Eire (0,8), la Finlande (0,7), la Yougoslavie (0,5), l'Islande (0,5), la Roumanie (0,1), la Bulgarie (0,1), et l'Albanie (0,00).

Les produits les plus importants vendus à la Pologne ont été: les produits pharmaceutiques et chimiques d'une valeur de fr. 728.740.—, c'est-à-dire le 55,3 % de l'exportation totale à destination de ce pays; les couleurs d'aniline (fr. 401.783.—) c'est-à-dire 30,5 %), les machines et moteurs (fr. 122.263.—), les métaux précieux (fr. 28.666.—), les montres (fr. 27.718.—), les objets en aluminium et les objets nickelés, les livres.

La valeur moyenne des marchandises exportées a été de fr. 42.539.— par tonne; (moyenne de 1946 = fr. 27.144.—; décembre 1946 = fr. 17.622.—). Enfin le solde des échanges commerciaux s'est élevé à fr. 2.950.030.— en faveur de la Pologne. S. L.

Geste magnifique d'une firme suisse

La maison suisse bien connue «Maschinenfabrik Oerlikon», à Zurich, a offert, à titre de don, aux écoles professionnelles polonaises, diverses machines et outils pour expérimentations. — Les pertes de cette guerre ont sensiblement réduit les cadres de spécialistes et d'experts polonais. Un des principaux problèmes du relèvement économique de la Pologne est celui de l'instruction de nouveaux groupes d'artisans pour son industrie. L'organisation d'écoles professionnelles en Pologne rencontre de graves difficultés du fait du manque de matériaux appropriés, instruments et outillage pour les ateliers scolaires. — L'offre si généreuse de la maison suisse citée plus haut qui, avec tant de compréhension, est accourue au secours de notre pays détruit, mérite le plus grand éloge.

La Foire internationale de Poznań

La première Foire internationale d'après-guerre en Pologne, la Foire de Poznan, sera ouverte du 26 avril au 4 mai 1947. Actuellement en pleine organisation, elle permet déjà d'espérer que les buts prévus — raviver le commerce international et activer la collaboration dans la stabilisation de la vie économique d'après-guerre — seront atteints dans une large mesure.

Il y a bien des causes à ces heureuses prévisions; la plus importante est certainement le grand intérêt suscité par la manifestation, ainsi que par les nombreuses annonces de la participation de divers Etats et de firmes étrangères. Les autorités ont décidé de faciliter aux milieux économiques étrangers le voyage jusqu'à Poznan, en modifiant la procédure courante dans l'octroi des visas pour la Pologne. Ceux-ci seront délivrés directement par les agences polonaises diplomatiques et consulaires, pour la plus grande satisfaction de tous ceux qui s'intéressent à la jeune production polonaise d'après-guerre.

La Foire de Poznan devant avoir le caractère, non d'une exposition, mais d'une institution stable, et assurer la prise de contact des groupements industriels et commerciaux, les organisateurs se sont efforcés de faire en sorte que le plus grand nombre possible de transactions soient réalisées sur place. La Foire de Poznan de cette année permettra ainsi aux acheteurs étrangers d'entrer facilement en rapport avec les milieux producteurs polonais; de plus, pour activer la transaction, les promesses seront échangées sur place par une procédure simplifiée. Il faut encore ajouter que de nombreuses assemblées sont prévues afin de permettre aux commerçants et industriels étrangers de s'orienter sur la vie économique intérieure de la Pologne.

Le potentiel industriel de la Pologne

La deuxième guerre mondiale, en provoquant le déplacement des frontières polonaises de 1939, amena simultanément des transformations dans le potentiel industriel de la Pologne. Actuellement, celle-ci possède les plus grandes réserves de *houille* du continent. Le terrain minier est de 4450 km², ce qui fait une augmentation de 14,7 % en comparaison de l'année 1937 (3800 km²).

Le nombre des mines *d'anthracite* s'est élevé de 67 à 93 c'est-à-dire 38,8 %. Tandis que la production d'avant-guerre était de 36,2 millions de tonnes d'anthracite, on prévoit aujourd'hui une extraction de 64,6 millions de tonnes, c'est-à-dire 78,6 % de plus.

Les *cokeries* ont augmenté de 9 à 20 (+ 122,2 %) et la production du *coke* de 2,1 millions de tonnes à 5,4 (+ 157 %) par an.

Le lignite: Les 7 mines de 1937 ont fourni 10.000 tonnes; aujourd'hui 20 mines (+ 185,7 %) ont une capacité de production de 7,6 millions de tonnes.

Briqueteries: Il y en a actuellement 8 en action, produisant 386.000 tonnes de briquettes c'est-à-dire 2270 % de plus qu'avant la guerre (1937: 4 mines 17 mille tonnes).

En janvier dernier (25 jours ouvrables), il a été extrait 4.548.479 tonnes de charbon, ce qui, en comparaison avec la production prévue (4.430.500 tonnes) représente le 102,7 %; la production journalière de janvier fut ainsi de presque 182.000 tonnes.

Zinc et plomb: Les deux mines d'avant-guerre produisaient 492.000 tonnes. Leur capacité actuelle a augmenté de 146,8 % (9 mines, 1.214.000 tonnes par année).

Quant aux *puits de pétrole*, le changement survenu a été désavantageux pour la Pologne: en 1937, 612 mines avaient une capacité de 501.000 tonnes par année. Aujourd'hui la capacité de production s'élève à 118.000 tonnes c'est-à-dire 77,1 % de moins.

Des trois mines de *sel de potasse*, productrices de 522.000 tonnes par année, il n'en est pas resté une seule dans les limites actuelles de la Pologne.

Le rendement d'avant-guerre en *minerai de fer* était insuffisant pour nos propres besoins. Aujourd'hui, la Pologne a acquis deux nouvelles mines, qui pourront augmenter certainement sa production.

Outre les matières premières mentionnées qui, dans la plupart des cas, ont provoqué un changement à notre profit, il faut citer encore le cadmium, le cobalt, le gypse, le kaolin, pour lesquels la Pologne, avant la guerre, était complètement dépendante de l'étranger.

W. R.

La Société Polonaise pour les Echanges de Marchandises avec l'Etranger.

A la place de la Société Polonaise de Commerce de Compensation, «Zahan», actuellement en état de liquidation, on a créé une «Société Polonaise pour les Echanges de Marchandises avec l'Etranger» (adresse télégraphique: «Zorgot», Varsovie, rue Sienkiewicza 4), ayant pour but, la collaboration et l'entraide dans le commerce spécial avec l'étranger, surtout dans les transactions bilatérales, ou lors des versements et encaissements de sommes provenant des transactions réalisées. Cette institution n'a pas un but lucratif et, en échange de ses services, ne prendra que des taxes de manipulation. La Société Polonaise en question dépend du Ministère de la Marine et du Commerce Extérieur.

Exportation du verre et de la porcelaine.

La production du verre et de la porcelaine est si satisfaisante en Pologne que des exportations peuvent être entreprises dans ce domaine en assez grandes quantités. Des exportations sont déjà effectuées en direction de la Suède, de l'U. R. S. S., des Etats-Unis et de la Belgique. Des pourparlers sont engagés avec le Danemark et la Norvège. On compte sur des acheteurs possible en France, en Amérique du Sud et dans le Proche-Orient. L'accord avec l'U. R. S. S., qui date du mois d'avril dernier prévoyait des exportations s'élevant à deux millions de dollars. Au mois de novembre dernier, deux nouveaux arrangements ont été conclus avec ce pays pour la fourniture d'articles de verre d'une valeur de 660.000 dollars et de porcelaine d'une valeur de 230.000 dollars. L'accord avec la Suède prévoit une exportation portant sur 75.000 dollars, avec l'Amérique sur 248.000 dollars.

Exportation de meubles.

Gdynia (Z A P). La Pologne qui, avant la guerre, était connue pour l'exportation de ses meubles, surtout les meubles de bureau et les meubles en bois courbé, est déjà revenue sur le marché. Elle a débuté en envoyant ses meubles en Angleterre. C'est l'Irlande qui, comme deuxième pays, montre un intérêt notable aux meubles polonais. Prochainement 27.000 pièces diverses doivent être envoyées par le port de Gdynia à Dublin.

Importation du poisson des pays Scandinaves.

Varsovie. (Z A P). La Pologne a importé en 1946 de la Suède, de la Norvège et du Danemark des quantités importantes de poisson, soit 91.499 tonneaux (environ 9150 tonnes) et 16.020 caisses (720 tonnes) de harengs salés, 2313 caisses d'esprots frais (env. 100 tonnes) et 27.071 caisses de divers poissons frais d'un poids de 1075 tonnes.

L'industrie textile polonaise appartient à ces branches de la production d'après-guerre, qui ont réussi remarquablement vite non seulement à remédier aux destructions causées par la guerre et à remonter la production sur une vaste échelle, mais surtout à se placer en tête des producteurs européens de cette branche, et à éveiller de nouveau un grand intérêt sur les marchés étrangers. La preuve la plus éloquente du succès de cette industrie a été donnée l'année dernière par les Foires de Lyon, Paris, Stockholm et Prague, où l'exposition des produits textiles polonais a attiré un grand nombre d'amateurs sérieux parmi les importateurs étrangers. L'industrie textile polonaise offre ainsi une occasion magnifique de nouer des liens commerciaux étroits avec le marché européen et d'assurer en même temps l'équilibre du monde économique troublé par la guerre. Cette année la Foire internationale de Poznan suscitera certainement et entretiendra l'intérêt pour l'industrie textile polonaise, en provoquant des transactions importantes dans l'exportation et l'importation.

L'industrie du papier. En 1946 il a été produit 146.800 tonnes de papier, 21.000 tonnes de carton, 33.600 tonnes de cellulose sulfurique, 20.000 tonnes de cellulose naturelle, 680 tonnes de lignine.

L'industrie du sucre. Jusqu'au 22 janvier courant, 59 raffineries ont terminé la campagne du sucre; 12 sont restées en activité. La production du sucre s'est élevée au 22 janvier courant à 360.200 tonnes.

Adres Redakcji: Fribourg, Case postale 247, Suisse, Tél. 21892 — Konto czekowe IIa 3219. V. Troller — HORYZONTY, Fribourg.

Wpłaty poza Szwajcarią: *Oficyna Księgarska*, Warszawa, Marszałkowska 34 (Polska) — *The Vistula Press Ltd. 45*, Cromwell Road, London, S. W. 7. (Imperium Brytyjskie, Stany Zjednoczone, Ameryka Łacińska i Europa, poza Szwajcarią i Włochami).

Editeur: Vérène Troller. *Redaktor:* Eugeniusz Lukas. *Redaktor działu gospodarczego:* Dr Stanisław Liberek.

Drukarnia Vogt-Schild S. A., Soleure, Suisse. Klisze w wykonaniu Zakładów Graficznych Schwitter S. A., Allschwillerstr. 90, Bâle, Suisse.